Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 25, 26 VIII 1984 r. ■ Nr 204 (11081) ■ Rok XXXVI ■ Cena 5 zł ■ Wyd. 1.

Czechosłowacja

Przed ćwiczeniami „Tarcza-84"

PRAGA (PAP). Do Czechosłowacji przybywają w tych dniach jednostki wojskowe sił zbrojnych państw — stron Układu Warszawskiego. Wezmą one udział we wspólnych ćwiczeniach, które pod kryptonimem „Tarcza — 84" odbędą się na terytorium tego kraju w pierwszych dniach września.

Agencja CTK informuje, że jednostki wojskowe są serdecznie witane na punktach granicznych przez przedstawicieli organów partyjnych i państwowych, młodzież oraz przez miejscową ludność.

Wielka Brytania

Strajk solidarnościowy dokerów

LONDYN (PAP). Przywódcy dokerów brytyjskich wezwali w piątek do podjęcia niezwłocznej akcji strajkowej w skali ogólnokrajowej na znak poparcia dla trwającej już od 24 tygodni walki strajkowej górników. Decyzję tę powzięto przytłaczającą większością głosów. Jest to już drugi w ostatnich dwóch miesiącach ogólnokrajowy strajk solidarnościowy.

Zdaniem przedsiębiorców brytyjskich, akcja ta może w ciągu najbliższych kilku tygodni doprowadzić do zastoju trzy czwarte przemysłu kraju.

Zatoka Perska

Po ataku irackim płonie statek cypryjski

BAGDAD (PAP) Cypryjski tankowiec „Ametyst" trafiony w piątek rakietą odpaloną z pokładu samolotu irackiego, stanął w płomieniach. Pożar już wyrządził poważne straty materialne. Dotychczas nie ma informacji o ofiarach w ludziach; załoga opuściła statek.

„Ametyst" jest 22. dużym statkiem, trafionym w Zatoce Perskiej, od czasu, kiedy w końcu marca br. wojna irańsko-iracka została rozszerzona na szlaki żeglugowe tego akwenu.

Liban

Zamach na ambasadę brytyjską

BEJRUT (PAP). W czwartek wieczorem dokonano zamachu na ambasadę W. Brytanii w Bejrucie. Budynek ambasady został trafiony dwiema rakietami, wystrzelonymi z rusznicy przeciwpancernej.

Pociski spowodowały znaczne uszkodzenia. Ofiar w ludziach nie było.

W związku z wydarzeniami w RPA

Oświadczenie sekretarza generalnego ONZ

NOWY JORK (PAP). Sekretarz generalny ONZ **Javier Perez de Cuellar**, wyraził poważne zaniepokojenie w związku z wydarzeniami w Republice Południowej Afryki, gdzie władze aresztowały grupę przywódców opozycji antyrasistowskiej, protestujących przeciwko tzw. reformom konstytucyjnym, mającym na celu utrwalenie systemu apartheidu w RPA.

Sekretarz generalny ONZ stwierdza, że wspomniane reformy społeczność międzynarodowa potępia. Na ostatnim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa wskazywano, że tzw. nowa konstytucja w RPA nadal pozbawia podstawowych praw obywatelskich rdzenną ludność afrykańską, stanowiącą 2/3 wszystkich mieszkańców RPA.

Ponad 285 tys. osób skorzystało dotychczas z różnych form dobrodziejstwa amnestii

Konferencja w Biurze Prasowym Rządu

WARSZAWA (PAP). Już ponad miesiąc trwa realizacja ustawy o amnestii. Dotychczasowy przebieg akcji amnestionowania oceniono 24 bm. na konferencji prasowej w Biurze Prasowym Rządu, w której wzięli udział: minister sprawiedliwości **Lech Domeracki**, zastępca prokuratora generalnego PRL **Hipolit Starszak**, dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych **St. Jabłonowski**, przedstawiciele resortów: spraw wewnętrznych oraz pracy, płac i spraw socjalnych.

Wskazując na społeczno-polityczne przesłanki ustawy o amnestii L. Domeracki przypomniał, iż stała się ona kolejnym, bardzo ważnym krokiem na drodze budowy porozumienia narodowego. Przesądziła o niej postępująca normalizacja życia społecznego, dalsze umacnianie się państwa, zaważyły na niej zasady socjalistycznego humanizmu.

W chwili wejścia w życie ustawy w zakładach karnych i aresztach przebywały 652 osoby skazane za przestępstwa o charakterze politycznym, bądź też podejrzane lub już oskarżone o takie czyny. 574 wyszło na wolność dzięki amnestii. 56 dalszych zwolniono w trybie zwykłym przewidzianym w procedurze karnej, niezależnie od amnestii. Dobrodziejstwo łaski objęło także 20 innych osób, z których połowa to skazani, a pozostali to tymczasowo aresztowani — w związku z przestępstwami o charakterze politycznym i kryminalnym. Z amnestii skorzystali oni tylko odnośnie czynów popełnionych z motywów politycznych. Wreszcie dwaj tymczasowo aresztowani, **B. Lis** i **P. Mierzewski** jako podejrzani o zdradę ojczyzny nie skorzystali z amnestii.

W ramach akcji amnestionowania — poinformował minister sprawiedliwości — zakłady karne i areszty opuściły dotychczas 29.564 osoby. Jest wśród nich 1.220 kobiet,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Minister obrony WRL przybędzie do Polski

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra obrony narodowej gen. broni **Floriana Siwickiego** w najbliższych dniach złoży oficjalną przyjacielską wizytę w Polsce członek Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, minister obrony WRL gen. armii **Lajos Czinege** na czele delegacji Węgierskiej Armii Ludowej.

Wojciech Jaruzelski z wizytą w Instytucie Technologii Elektronowej i CEMI

WARSZAWA (PAP). Premier, gen. armii **Wojciech Jaruzelski** odwiedził wczoraj Instytut Technologii Elektronowej i Naukowo-Produkcyjne Centrum Półprzewodników CEMI w Warszawie. Towarzyszył mu wicepremier **Zbigniew Szałajda.** W czasie odwiedzin goście zapoznali się z dorobkiem naukowo-badawczym i produkcyjnym tych placówek. Instytut wraz z centrum zajmują się m. in. wdrażaniem najnowocześniejszych technologii mikroprocesorowych. W rozmowach z przedstawicielami załogi, pracownikami naukowymi i członkami dyrekcji poruszano m. in. problemy dotyczące sposobów szybszego rozwoju tej dziedziny techniki i produkcji w Polsce.

Po XVI Plenum KC PZPR w NZPS „Podhale"

Wysoka jakość produkcji i prawidłowe ceny — szansą gospodarki

(Inf. wł.) Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale" w Nowym Targu są bezsprzecznie potentatem krajowym w produkcji obuwia.

Jak uporać się z własnymi zakładowymi problemami, jakie decyzje podejmowane centralnie powinny być forsowane by przezwyciężanie kryzysu trwało możliwie najkrócej — zastanawiała się cała załoga „Podhala" dyskutując odpowiedzi na przygotowaną po obradach po XVI posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego PZPR ankietę, która nadesłana została także do nowotarskiej fabryki obuwia. Jedno z takich zebrań odbyło się w zatrudniającym dwustu pracowników Dziale Przygotowania Produkcji. Przygotowała je działająca w tym dziale Oddziałowa Organizacja Partyjna (jedna z 23 OOP działających

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

PKZ dla Krakowa

Obradujące w Krakowie w dniach od 23 do 24 sierpnia br. kolegium przedsiębiorstwa Pracownie Konserwacji Zabytków — podjęło jednogłośnie doniosłą dla podwawelskiego grodu uchwałę o skierowaniu w latach 1985—86 do Krakowa ekip wszystkich swoich oddziałów.

Deklarację tej treści, której znaczenie trudno przecenić, przekazał wczoraj na ręce wiceprezydent **Barbary Guzik**, dyrektor naczelny PKZ — **Tadeusz Polak.** Ta bezprecedensowa koncentracja prac przy odnowie krakowskich zabytków jest wyrazem uznania ich za wartości dla Polaków najcenniejsze.

Dramat indyjskiego samolotu porwanego przez Sikhów

Porywacze grożą masakrą na pokładzie „boeinga 737"

DELHI (PAP). W piątek rano został uprowadzony samolot indyjskich linii lotniczych, odbywający lot na trasie krajowej między Delhi a Srinagarem w Kaszmirze. Na pokładzie „boeinga 737" znajduje się 122 pasażerów i 5 członków załogi.

Porywacze zmusili pilotów do skierowania samolotu ku Pakistanowi. Wylądował on ostatecznie w Lahore.

Dwaj piloci „boeinga" stracili przytomność podczas postoju samolotu w Lahore. Porywacze zażądali przybycia do samolotu lekarza dla reanimo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Polsko-libijskie rozmowy gospodarcze

WARSZAWA (PAP). W dniach 20—23 bm. odbyła się w Warszawie V sesja polsko-libijskiej komisji mieszanej. Delegacji polskiej przewodniczył minister administracji i gospodarki przestrzennej gen. dyw. **Włodzimierz Oliwa**, a delegacji libijskiej sekretarz Generalnego Komitetu Ludowego ds. Gospodarki Komunalnej i Budownictwa **Mohamed Obeid Shoukri.**

Dokonano przeglądu aktualnego stanu oraz perspektyw rozwoju polsko-libijskiej współpracy gospodarczej.

Obie strony oceniły pozytywnie dotychczasowe wyniki współpracy. Ze szczególną uwagą przeanalizowały te dziedziny, w których w ostatnim okresie wystąpiły utrudnienia w dalszym rozwoju tej współpracy.

Uzgodniono konkretne działania i podjęto decyzje zapewniające aktywny rozwój dalszej współpracy we wszystkich dziedzinach, w jakich jest ona realizowana pomiędzy Polską i Libią. Uregulowane zostały również zagadnienia natury finansowej, które miały szczególne znaczenie dla działalności polskich przedsiębiorstw na rynku libijskim.

Romański barbakan pod placem Wiosny Ludów?

Radiesteta Łukasz Jasielski z matematyczną precyzją wskazuje archeologom, gdzie mają kopać

(Inf. wł.) Coraz większe ilości ludzkich szkieletów wydobywają na światło dzienne łopaty ludzi, kopiących kolejny głęboki dół obok krakowskiego Urzędu Miasta. Jeszcze dwa dni temu projektowano postawienie tu pomnika prezydenta Mikołaja Zyblikiewicza; dziś wiadomo już, że będzie to niemożliwe. Zdaniem pracowników Muzeum Archeologicznego zanosi się na sensację równą odkryciu rotundy Feliksa i Adaukta. Coraz grubszy, wspaniale zachowany mur romański, wydaje się potwierdzać te przypuszczenia...

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Koniec udanych wakacji w Kijowie

Krakowscy harcerze oczarowani gościnnością

(Inf. wł.) Wakacyjna przygoda harcerzy Chorągwi Krakowskiej w Kijowie dobiegła końca. Wczoraj, na krakowskim lotnisku w Balicach przedstawiciele władz politycznych, harcerze, dziennikarze i rodzice witali 100-osobową grupę dzieci i młodzieży, która po 24-dniowym pobycie w zaprzyjaźnionym z Krakowem — Kijowie, wróciła do domu po udanym wypoczynku jaki przygotowali dla polskich gości pionierzy z Kijowa.

Punktualnie o godz. 13 samolot z Kijowa wiozący na pokładzie grupę harcerzy wylądował na płycie krako-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Fot. OTTO LINK

Antypolski paszkwil na łamach amerykańskiego dziennika

„Washington Times" oskarża Polaków o pomaganie Niemcom w likwidacji Żydów

WASZYNGTON (PAP). W połowie bm. amerykański dziennik „Washington Times" zamieścił przepełniony nienawiścią do Polaków paszkwil Iana Gilberta pt. „Powolna agonia Warszawy — plama na dziejach Polski". Nawiązując do niedawnych obchodów 40. rocznicy Powstania Warszawskiego, autor, którego redakcja bliżej nie przedstawia, pisze o „pierwszym powstaniu warszawskim", tym z 1943 roku, a więc o likwidacji warszawskiego getta. Posuwa się on do twierdzenia, że zbrodnia ta była „wspólnym dziełem" hitlerowców jak też Polaków.

I. Gilbert, który najwyraźniej oszczędza Niemców i posługuje się w tym celu terminologią rasistowską, pisząc o „patrolach aryjczyków, o starciach, pomiędzy aryjczykami i Żydami". Utrzymuje dalej, że „polscy kolejarze prowadzili pociągi, którymi wywożono Żydów do obozów zagłady" Pisze też, że bojownicy z warszawskiego getta dysponowali niewielkimi ilościami broni zakupionymi u Polaków po „paskarskich cenach".

Paszkwil Gilberta nie dostrzega znacznej pomocy udzielanej mieszkańcom getta, bowiem wynika zeń, że „warszawscy chrześcijanie pomagali znaleźć schronienie poza murami getta dla kilku tuzinów Żydów". Wymienia dalej Oświęcim, Bełżec, Chełmno, Majdanek, Sobibór i Treblinkę, by napisać, że „... tylko Polska udzieliła gościny miejscom przeznaczonym do zabijania". Nie cofa się wreszcie przed twierdzeniem, że „polski rząd emigracyjny w Londynie i przywódcy chrześcijańskiego ruchu oporu w Polsce odmówili Żydom pomocy", ani przed pełną jadu konkluzją: „polski antysemityzm był i jest jednym z największych wrogów judaizmu".

Oszczerczy artykuł wywołał oburzenie wśród Polonii w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Teatr „Bagatela" rozpoczął nowy sezon

(Inf. wł.) Prapoczątki Teatru „Bagatela" sięgają roku 1919, kiedy to 25 października przedstawieniem „Kobiety bez skazy" G. Zapolskiej otworzono, z inicjatywy M. Dąbrowskiego — redaktora naczelnego i wydawcy „IKC", nową scenę krakowską. W tym roku właśnie mija 65. rocznica teatru, o czym przypomniał na wczorajszej konferencji prasowej jego dyrektor i kierownik artystyczny **Kazimierz Wiśniak**, informując o planach bieżącego sezonu i o dokonaniach ubiegłorocznego. W minionym sezonie „Bagatela" wystawiła 258 przedstawień (w tym 18 w terenie), które obejrzało blisko 75 tys. widzów.

Nie udało się zrealizować wszystkich planowanych sztuk, wobec tego, aby urealnić plany, jak podkreśliła kierownik literacki **Maria Horowska**, w repertuarze nowego sezonu znajdzie się tylko 5 premier. Będą to w kolejności: „Damy i huzary" A. Fredry w reżyserii debiutującego **Andrzeja Jamroza**, „Zwodziciel z Sewilli" T. de Moliny jako polska prapremiera mało znanego u nas współtwórcy hiszpańskiego teatru renesansowego; „Kartotekę" T. Różewicza wyreżyseruje **Wanda Laskowska**, która 25 lat temu wystawiła ją w stolicy jako prapremierę, **Włodzimierz Nurkowski** wystawi „Smoka" Szwarca — „baśń dla dorosłych", która zainteresuje również i młodzież, natomiast **Roman Próchnicki** upamiętni 100.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zakopane żyje Jesienią Tatrzańską i Festiwalem Ziem Górskich

(Inf. wł.) Już na kilka dni przed XVIII Jesienią Tatrzańską i XVI Międzynarodowym Festiwalem Ziem Górskich (2.09—9.09) w Zakopanem panuje atmosfera święta gór i górali. Stoi już festiwalowy namiot, w centrum miasta widnieją festiwalowe afisze i plakaty. W biurze festiwalu trwają ostatnie przygotowania. Wydano estetyczny folder „Festiwal 84". Ładna jest odznaka — spinka festiwalowa — wykonana przez Władysława Gąsienicę-Makowskiego.

Tegoroczna Jesień Tatrzańska i Festiwal zapowiadają się atrakcyjnie. 1 września otwarta zostanie izba regionalnej poezji i malarstwa na szkle **Jaśka Fudali** z Gorców, przewiduje się góralskie muzykowanie w szałasie na Krupówkach oraz posiady góralskie „Poezja pasterska".

W niedzielę 2 września, czeka wszystkich sympatyków folkloru wesele góralskie, które ruszy sprzed UMZiGT, po czym w BWA nastąpi uroczyste otwarcie Jesieni Tatrzańskiej i wystawy „Zakopane w 40-leciu Polski Ludowej". Dzień inauguracji jak zwykle będzie bogaty, w planie otwarcie wystawy rzeźby **Henryka Burzca**, artystów słowackich, ogłoszone zostaną wyniki konkursu na wiersz o tematyce górskiej.

Otwarcie Festiwalu nastąpi 4 września, z centrum Zakopanego ruszy korowód festiwalowy.

W tegorocznym Festiwalu wystąpią zespoły z 14 krajów m. in. z Włoch, Turcji, W. Brytanii. Polski folklor reprezentować będą zespoły „Twór-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Do tragedii nie doszło...

Znów gazowe niebezpieczeństwo

(Inf. wł.) Ostatnio mieszkańcy bloku przy ul. Telimeny 13 przeżyli chwile grozy. Koparka Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego podczas robót budowlanych uszkodziła rurkę odwadniacza, element instalacji gazowej. Polecono wyłączyć wszystkie domowe urządzenia gazowe, nie palić papierosów — to wystarczyło, żeby część mieszkańców popadła w panikę. Niektórzy z nich w pośpiechu opuścili zagrożony budynek. Pogotowie Gazowe (Zakład Gazownia Kraków) usunęło niegroźne jak się okazało uszkodzenie.

Do tragedii nie doszło — jednak trudno się dziwić lokatorom bloku przy ul. Telimeny, przecież przykładów gazowego zagrożenia było ostatnio sporo. (xx)

W medycynie nie można szukać oszczędności

Z prof. dr. hab. ANDRZEJEM KUŁAKOWSKIM — z-cą dyrektora Centrum Onkologii Instytutu im. M. Curie-Skłodowskiej w Warszawie — rozmawia Izabela Pieczara

W Zakładzie Teleradioterapii funkcjonuje już rentgen do tzw. głębokiej terapii. Inne specjalistyczne urządzenia są montowane. Na zdj.: montaż stołu terapeutycznego wchodzącego w skład urządzenia bomby kobaltowej. CAF — M. Broniarek

— Panie Profesorze, przed kilkunastoma dniami w Warszawie, na Ursynowie, przy ulicy Findera 101, oddano do użytku pierwszą część Centrum Onkologii. Ponoć będzie to jedna z najnowocześniejszych tego typu placówek w Europie. Mamy już Centrum Zdrowia Dziecka, budujemy Pomnik-Szpital Matki-Polki. Czy zatem jest nam potrzebne jeszcze jedno centrum?

— Myślę, że nie powinniśmy i nie możemy w ogóle zadawać tego typu pytań. Zarówno onkolodzy jak i społeczeństwo już dawno wypowiedzieli się na ten temat. Przed kilku laty przeprowadziliśmy ankietę konsultacyjną, z której jasno wynikało, iż Polacy domagają się szczególnego zajęcia się problematyką nowotworów w naszym kraju. Zresztą tego typu centra istnieją już w Medidlanie, Paryżu, Nowym Jorku.

— Tak, ale tam mają nawet pamięć cybernetyczną. A jak będzie wyglądało wyposażenie warszawskiego centrum?

— Nie będzie miało wprawdzie pamięci cybernetycznej, ale jego urządzenie będzie stało na najwyższym poziomie światowym, wyposażone zostanie w najnowocześniejszy sprzęt techniczny. Aparaturę sprowadzamy z całego świata. Na szczęście kupujemy sukcesywnie, więc aż tak mocno nie odczuwamy tych, jakże kosztownych, wydatków. Na niektóre urządzenia mamy licencje, więc produkujemy je w Polsce np.: przyspieszacze liniowe — aparaty służące do napromieniania, zaś bomby kobaltowe musimy już zakupić w Kanadzie. Zresztą w medycynie nie można szukać oszczędności. Przecież centrum będzie to kolos przewidziany na przyjęcie blisko 700 chorych! 562 łóżka szpitalne, 100 miejsc hotelowych dla pacjentów mogących dochodzić na zabiegi, 8 sal operacyjnych...

Centrum Onkologii składać się będzie z trzech części: teoretycznej i eksperymentalnej (z zakładów paraklinicznych: radiodiagnostyki medycyny nuklearnej, chemii klinicznej) oraz szpitala specjalistycznego.

— Podobno w nowym centrum zostanie zastosowana nowa koncepcja leczenia nowotworów?

— Tak. W Centrum Onkologii nie przyjęliśmy podziału na kliniki chirurgii, radioterapii czy chemioterapii, tak jak dotychczas w instytucie Zdecydowaliśmy się natomiast na kli-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Z dalekopisu

(d) **W CZWARTEK,** w kilka godzin po wybraniu **Ronalda Reagana** kandydatem na prezydenta USA przez zjazd przedwyborczy republikan w Dallas, w mieście tym spłonęły trzy piętra budynku, z którego przed prawie 21 laty miał strzelać **Lee Harvey Oswald** do prezydenta **Johna Kennedy'ego.** Policja stwierdziła jednoznacznie, że budynek podpalono rozmyślnie, podkładając ogień w kilku miejscach. Nie wiadomo, kto jest sprawcą i jakimi kierował się motywami.

Ogień został zaprószony w piwnicy. Znajdowały się tu między innymi zdjęcia, gazety i inne materiały traktujące o zabójstwie prezydenta Kennedy'ego. Przypuszcza się, że zniszczone materiały mają duplikaty zmagazynowane w innych miejscach.

SĄD zachodnioniemiecki w Trewirze rozpatrzył w czwartek sprawę 257 uczestników zorganizowanej jesienią ubiegłego roku pokojowej manifestacji w RFN w związku z planem rozmieszczenia w RFN nowych rakiet USA.

Uznano ich winnymi zastosowania blokady pojazdów wojskowych udających się do baz NATO w Nadrenii-Palatynacie.

W NOWYM JORKU trwa sesja specjalnego Komitetu ONZ ds. Oceanu Indyjskiego, która przygotowuje międzynarodową konferencję w sprawie przekształcenia tego rejonu w strefę pokoju. Zgodnie z zaleceniem Zgromadzenia Ogólnego NZ, konferencja ma być zwołana nie później niż w pierwszej połowie przyszłego roku.

SYGNAŁY wysyłane przez automatyczny nadajnik niewielkiego samolotu „cessna 150", który rozbił się w stanie Michigan, położonym na północy USA, zostały zarejestrowane przez satelitę radzieckiego, co pozwoliło władzom amerykańskim zlokalizować i dotrzeć na miejsce katastrofy w ciągu trzech godzin.

10 SIERPNIA na oddziale dziecięcym Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łasku (woj. sieradzkie) zmarło nagle dwoje miesięcznych dzieci. Śmierć nastąpiła na skutek zastosowania jako składnika podanej im kroplówki chlorku potasu zamiast tzw. soli fizjologicznej. Zmiana tych składników nastąpiła na skutek nalepienia niewłaściwych etykiet na pojemnikach. Błąd powstał w szpitalnej aptece, której pracownica, podejrzana o rażące niedbalstwo w pracy postanowieniem Prokuratury Rejonowej w Łasku została 24 bm. tymczasowo aresztowana.

KILKUNASTOLETNI szaleniec otworzył w czwartek ogień z pistoletu do mieszkańców zachodniohiszpańskiego miasteczka Zarza de Alange. Dwie osoby poniosły śmierć, a ok. 15 zostało rannych.

Ponad 285 tys. osób skorzystało z amnestii

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

4.333 osoby to sprawcy młodociani.

Amnestię stosowały sądy, prokuratorzy, kolegia ds. wykroczeń. Liczba osób, które skorzystały dotąd z różnych form dobrodziejstwa amnestii wynosi ponad 285 tys., w tym jednak prawie 106 tys. to sprawcy wykroczeń. Liczby te obrazują jak bardzo powszechny był charakter amnestyjnych postanowień.

Realizując akcję amnestionowania — zaznaczył H. Starszak — prokuratorzy dokonali przeglądu blisko 60 tys. spraw. Wobec niemal 3,7 tys. osób uchylono tymczasowe aresztowanie. Liczba umorzonych postanowień karnych sięgnęła dotąd 29 tys. Do organów ścigania w całym kraju zgłosiło się dotychczas 125 osób. Byli to sprawcy różnych przestępstw: jedni dokonywali pieniężnych zbiórek na działalność sprzeczną z prawem, inni rozpowszechniali nielegalne wydawnictwa o treści antypaństwowej, jeszcze inni byli organizatorami nielegalnych radiostacji. **Termin zgłoszenia się upływa z końcem roku. Chciałbym jednak przestrzec** — zaznaczył H. Starszak — **przed założeniem, iż czasu jest jeszcze wiele. Ryzyko ujawnienia działalności sprzecznej z prawem przez organa ścigania ponoszą bowiem sami sprawcy.**

Do 20 bm. włącznie prokuratorzy wszczęli 144 postępowania karne w sprawach osób już amnestionowanych, które — najczęściej po opuszczeniu zakładu karnego — popełniły ponowne i często podobne przestępstwo. Liczba takich osób nadal wzrasta, choć wobec zasięgu amnestii pozostaje nieznaczna. W niemal wszystkich przypadkach prokuratorzy podjęli decyzje o tymczasowym aresztowaniu podejrzanych i domagać się będą przed sądem wymierzenia im surowych kar.

Dla osób zwalnianych z zakładów karnych zabezpieczono miejsca pracy — poinformował dyr. **Henryk Świtaj** z Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. W skali całej gospodarki notowana jest nadwyżka ofert zatrudnienia sięgająca 355 tys. Z blisko 30 tys. zwolnionych dzięki amnestii do organów zatrudnienia zgłosiło się dotąd 6.275 osób. Wcześniej, jeszcze w zakładach karnych w czasie rozmów z pracownikami służb zatrudnienia, gotowość podjęcia pracy wyraziło ponad 1.400 osób. Dotąd skierowania do pracy pobrało prawie 5,8 tys. osób Niemal 2.200 już pracuje.

*

WARSZAWA (PAP). Realizacji ustawy o amnestii poświęcona była 24 bm. również konferencja prasowa w Centrum „Interpress". Z korespondentami zagranicznymi spotkał się minister sprawiedliwości **Lech Domeradzki,** wraz z zastępcą prokuratora generalnego — **Hipolitem Starszakiem** i dyrektorem Biura Prasowego Rządu **Adamem Dunalewiczem.**

Goście z Włoch z wizytą w Krakowie

W Krakowie przebywa delegacja Biura ds. ONZ Ministerstwa Spraw Zagranicznych Włoch. W skład delegacji wchodzą: minister pełnomocny, przewodniczący delegacji — **Onofrio Solari Bozzi,** radca legacyjny — **Carlo Trizza** i sekretarz generalny włoskiego Komitetu ds. Człowieka — **Maria Caopinna.** Ze strony polskiej gościom towarzyszy doradca ministra spraw zagranicznych — **Krzysztof Wilski.** W imieniu władz miasta Krakowa delegację z Włoch podejmuje wiceprezydent m. Krakowa — **Janusz Jakubowski.**

Goście zapoznali się z zabytkami Krakowa, zwiedzili zbiory muzealne na Wawelu, uczestniczyli w koncercie Festiwalu Muzyki w starym Krakowie w Sukiennicach. Zapoznali się z najważniejszymi problemami miasta nad Wisłą, dotyczącymi zwłaszcza odnowy podwawelskiego grodu. (ml)

Obrady Unii ZZ Górnictwa

W czwartek i piątek obradowali w Krakowie przedstawiciele czterech Federacji — Związków Zawodowych Górnictwa, Związków Zawodowych Górnictwa Węgla Brunatnego, Związków Zawodowych Górnictwa Naftowego i Gazownictwa oraz Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego — członkowie Unii Związków Zawodowych Górnictwa. W obradach udział wzięli również członkowie Federacji Zakładowych Związków Zawodowych Pracowników Energetyki.

W toku obrad ustalono wspólne stanowisko w sprawie założeń do Centralnego Planu Rocznego.

Obrady prowadził **Ignacy Jurecki,** przewodniczący Federacji ZZ Górnictwa Naftowego i Gazownictwa w Krakowie. (ev)

Wysoka jakość produkcji i prawidłowe ceny — szansą gospodarki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

w NZPS „Podhale"), a do dyskusji włączyli się również członkowie koła ZSMP oraz pracownicy bezpartyjni. Do udziału w specjalnie zorganizowanym zebraniu zaproszono również I sekretarza Komitetu Zakładowego Partii **Józefa Niegłosa.**

Niemal każde z 28 głównych pytań ankiety wywoływało wielkie emocje i żarliwą dyskusję. Szczególnie żywo omawiano pytania końcowe ankiety dotyczące m. in. jakości produkcji i cen. Ludzie pracujący w przygotowaniu produkcji, a więc i we wzorcowniach, wiedzą najlepiej ze wszystkich zatrudnionych w zakładzie, jak but z metką „NZPS Podhale" wyglądać powinien. Wiedzą co tworzą projektanci i modelarze obuwia. Orientują się doskonale, że dziś buty atrakcyjne, poszukiwane przez klientów to wyrób bardzo skomplikowany technologicznie, wymagający wielkiego nakładu pracy i różnorodnych materiałów dobrej jakości i stabilnych parametrach. Są więc ciekawe wzory i proponuje się je do produkcji systematycznie. Sprawa druga, to jak te buty mogą być wykonane w produkcji wielkoseryjnej. Czy są do tego warunki kiedy brakuje ludzi. Trzeba więc albo usprawniać (czyli zubożać) wyrób, albo do jego produkcji ściągać ludzi z innych wydziałów lub od innych taśm produkcyjnych. Jest to wybór pomiędzy ilością a atrakcyjnością. Szuka się więc metod premiowania za solidność i już dziś wiele fasonów z „Podhala" sprzedaje się niemal spod lady,

Jeśli chodzi o ceny to i tu niemal każdy rzecz widzi inaczej. Na obuwie ceny są w większości regulowane, ale są i buty po cenach umownych. Dobrze by było ustalić w poszczególnych grupach towarowych, o ile procent maksymalnie cena umowna może przewyższać tę regulowaną. Może rzecz potraktować jak w handlu zagranicznym. Producent przedstawia kalkulację cenową oferowanego wyrobu uwzględniającą jego własne oczekiwane zyski i tylko tę cenę negocjuje z odbiorcą. Później handlowiec „główkuje" jaką ustalić cenę detaliczną by wyjść na swoje, a równocześnie nie zatkać sobie magazynów towarem niezbywalnym. Kto nie dałby sobie rady na takim rynku (producent czy też firma handlowa) musiałaby ogłosić upadłość (to odpowiedź na pytanie 26 ankiety), a załoga, znalazłaby pracę tam, gdzie naprawdę potrzeba rąk do pracy. Konsekwentne realizowanie ustawy o upadłości na pewno może stać się dobrą szansą na leczenie polskiej gospodarki.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Romański barbakan pod placem Wiosny Ludów?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Istnieje jednak obligatoryjna uchwała Rady Narodowej miasta Krakowa o odsłonięciu pomnika nieszczęsnego prezydenta 18 września br. By ją wykonać — szukano miejsca wolnego od podziemnych murów, natrafiając na kolejne rewelacje romańskie. Zdesperowani ojcowie miasta wezwali na pomoc znanego krakowskiego radiestetę **Łukasza Jasielskiego;** ów, posługując się metodą radiestezyjną i psychotroniczną wyrysował, co się kryje w matce ziemi, czyniąc to z dokładnością — jak udowodniły kolejne wykopy — prawie centymetrową! Na planach, sporządzonych przez Jasielskiego widnieje wielkie grodzisko z ostrowem i romańskim barbakanem. „Daję gwarancję, że w ziemi tkwią mury o tym właśnie kształcie" — mówi radiesteta. archeolodzy zaś kiwają niedowierzająco głowami. kopią i... znajdują powoli to, o czym mówił Łukasz Jasielski!

Oczywiście, za wcześnie jeszcze na jakiekolwiek konkretne stwierdzenia. Faktem jest, że odnalezione przypadkiem mury pochodzą najpóźniej z XI wieku; coraz więcej uczonych skłonnych jest wiązać odkrycie z państwem Wiślan i ich podwawelskim grodem. Warto przypomnieć, że właśnie nie opodal wykopu znaleziono przed 5 laty wielki skarb Wiślan — największy z dotychczas odkrytych w Europie.

Do jakiej budowli należały mury? Ich grubość sugeruje, że nie musiały należeć do obiektu sakralnego. A więc jakiego? „Na dziś" wiemy na pewno, iż budowla miała jedną lub dwie potężne wieże. O reszcie dowiemy się w ciągu najbliższych tygodni; kierunki, w których biegną mury, potwierdzają tylko tezę o rozległości romańskiego budynku... (lm)

Krakowscy harcerze

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wskiego lotniska. Do powitania jednak z rodzicami i najbliższymi, stojącymi poza ogrodzeniem, zostało kilkanaście minut. Komendant grupy — **Sławomir Pietrzyk** zarządził ostatni uroczysty apel. Na płycie lotniska harcerki i harcerze w biało-czerwonych chustach na szyi ustawili się w dwuszeregu. Wszystkie buzie uśmiechnięte i zadowolone, chociaż zmęczone przebytą podniebną podróżą. Każdy z powracających z Kijowa trzymał w ręce podarek od tamtejszych pionierów — ogromnego pluszowego niedźwiadka. W równym szeregu stanęli koło siebie harcerze ze Skawiny, Sułkowic, Myślenic i Świątnik. W Kijowie byli także przedstawiciele Hufca Podkrakowskiego. Na wspólnej wyprawie zawiązały się nowe przyjaźnie również pomiędzy harcerzami z województwa miejskiego krakowskiego, których złączyły 3 tygodnie wspaniałej przygody. Hm. **Kazimierz Dymanus** po przygotowaniu zastępów złożył raport witającemu wracające dzieci zastępcy komendanta Chorągwi Krakowskiej — hm. **Andrzejowj Krzyworzece.** Po odśpiewaniu harcerskiego hymnu najmłodszych czekało jedynie przejście przez komory celne, sprawdzenie dokumentów i znalezienie się w objęciach stęsknionych rodziców.

Hm. PL **Krystyna Krzyk** będąca komendantem jednego z podobozów ostrożnie niesie oryginalną pamiątkę — doniczkę z pokrzywką, taką jaka rośnie jedynie w Kijowie. Twierdzi, że dzieci były zachwycone pobytem w gościnnym ukraińskim mieście. Harcerze mieszkali w 4 podobozach koło Kijowa. W „Drużbie", „Jundze", „Wumowcu" i „Kasztanie". Nie brakowało atrakcji. W każdym podobozie urządzono „Dzień Polski". Harcerze prezentowali polskie piosenki, gry i zabawy. Wszyscy urodzeni w sierpniu obchodzili na wakacjach w Kijowie dzień swoich urodzin.

„Rano przy pożegnaniu — wspomina komendant podobozu — hm PL PIOTR CAŁUSIŃSKI — *nie tylko nasze harcerki ale i harcerze popłakali się. Nawiązali oni rzeczywiście sporo przyjaźni z kijowskimi pionierami. Przyjęcie polskich harcerzy było tak serdeczne i gorące, że nasze dzieci oczarowane gościnnością wcale nie chciały myśleć o powrocie do domu".*

Przed budynkiem portu lotniczego w Balicach jeszcze ostatnie pożegnania z kolegami, wymiana adresów. Rodzice spokojnie czekają, aż ich pociechy po raz ostatni uścisną kolegów. Koło komendanta — Sławomira Pietrzyka, który był wspaniałym opiekunem i organizatorem wakacji — grupka harcerzy. Dziękują za opiekę. Takie wakacje chciałoby się mieć co rok... (ml)

„Muzyka w starym Krakowie"

Hortus musicus

Dwa kolejne wieczory krakowskiego festiwalu spędziliśmy z zespołem instrumentalno-wokalnym, który przyjechał do nas z Estonii. Radzieccy goście wystąpili w kościele Św. Krzyża (środa) i na krużganku klasztoru OO. Franciszkanów (czwartek), prezentując bardzo bogaty wybór kompozycji pochodzących z XVI, XVII i XVIII wieku.

Zespół „HORTUS MUSICUS", kierowany przez ANDRESA MUSTONENA, kultywuje wykonawstwo muzyki dawnej. Artyści, ubrani w stylowe kostiumy, grając przeważnie na kopiach starych instrumentów, proponują publiczności rodzaj koncertu-spektaklu. Zwróciło moją uwagę doskonałe opanowanie muzycznego rzemiosła, a także... radość muzykowania, emanująca wprost z estońskich artystów.

Spośród przeszło dwudziestu kompozycji, jakich wysłuchałem w wykonaniu zespołu Mustonena najbardziej spodobała mi się sceniczna wersja madrygałowej komedii Adriano Banchieriego — „LA PAZZIA SENILE". W utworze tym nasi goście ujawnili — prócz wysokiej sprawności muzycznej — niemałe poczucie humoru i talent aktorski.

ZBIGNIEW LAMPART

Zakopane żyje Jesienią Tatrzańską i Festiwalem Ziem Górskich

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

czość" z Nowego Sącza, „Halny", „Giewont" z Zakopanego i „Ziemia Żywiecka" z Żywca Odbędą się tradycyjne dni przewodnickie. Koło przewodników tatrzańskich i zakopiański Oddział PTTK postanowili w ramach obchodów 40-lecia Polski Ludowej realizować program nieodpłatnie.

Zakopiańscy artyści plastycy i twórcy ludowi zaproszą do swoich pracowni w dniach od 5 do 6 września. „Cepelia" na swoich kiermaszach zaoferuje wyroby wartości 15 mln złotych, a około 30 twórców będzie demonstrować swoje umiejętności. Udział zapowiedziało 11 spółdzielni.

Co poza tym? Galowy koncert kapel polskich i zagranicznych, konkursy na dorożkarza roku, oscypek bacowski, plakat „Festiwal 85". Jesień Tatrzańska i Festiwal zakończą się 9 września tradycyjnym koncertem laureatów i finałowym.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Zmarła czwarta ofiara wypadku w Skarżysku-Kamiennej

WARSZAWA (PAP). Nadal badane są przyczyny tragicznego wypadku na przejeździe kolejowym w Skarżysku-Kamiennej, w którym śmierć ponosiły 4 osoby (w szpitalu w Skarżysku-Kamiennej zmarła czwarta ofiara wypadku Alicja Polak, lat 36).

Jak wynika z dotychczasowych ustaleń, dokonanych m. in. na podstawie zapisów w dokumentach kolejowych, wszyscy dróżnicy na najbliższej trasie przejazdu pociągu na szlaku Skarżysko-Zachodnia — Suchedniów zostali zawiadomieni przed czasem o wyjeździe pociągu ze stacji Skarżysko-Zachodnia. Odpowiedzialność za wypadek ponosi więc prawdopodobnie dróżniczka, która nie opuściła zapór drogowych. Dróżniczka ta oraz dwóch innych pracowników PKP zostało zatrzymanych do dyspozycji prokuratora rejonowego w Skarżysku-Kamiennej. Przesłuchiwano kierowcę autobusu.

W piątek w południe w szpitalach przebywało nadal 36 osób, w tym 5 będących w stanie ciężkim.

Teatr „Bagatela"

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rocznicę urodzin St. I. Witkiewicza, reżyserując „W małym dworku".

Naturalnie, oprócz premier będą wystawiane spektakle z ubiegłych sezonów, a to „Igraszki trafu i miłości" Marivaux, „Szaleństwa panny Magdaleny" wg Prusa, „Kiedy śpiewa słowik" według Andersena i „Król Maciuś I" (dotychczas 157 przedstawień).

Z kolei wicedyrektor **Władysław Winnicki** poinformował o pracach remontowych. A zatem odmalowano wszystkie pomieszczenia teatru, wymieniono fotele na sali widowiskowej, przebudowano obydwa balkony, co znacznie poprawiło widoczność, scena otrzymała nową podłogę, wybudowano orkiestron dla 16 muzyków, przybyły dwie garderoby i sala prób, poprawiono stan i poziom sprzętu akustycznego. Obecnie trwają prace przy zmianie nastawni elektrycznej na półautomatyczną. W najbliższej przyszłości przewiduje się remont magazynów i pracowni przy ul. Karmelickiej 25.

W spotkaniu uczestniczyła zastępca dyrektora WKiS UMK **Krystyna Morek,** która odpowiadała na pytania dotyczące udziału teatrów krakowskich w życiu kulturalnym miasta podczas wakacji. Wojewódzki resort kultury gwarantuje poparcie wszelkich inicjatyw, które by wzbogaciły letnią ofertę kulturalną Krakowa. (wok)

„Washington Times" oskarża Polaków o pomaganie Niemcom w likwidacji Żydów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Stanach Zjednoczonych. Wyrazem tego jest list, jaki ukazał się kilka dni później w amerykańskim dzienniku. Jego autor Marek Raczyński jest synem oficera Armii Krajowej, który został stracony przez Niemców za pomoc udzielaną Żydom. Sam także był żołnierzem AK i brał udział w Powstaniu Warszawskim.

M. Raczyński przede wszystkim zwraca uwagę, że w likwidacji warszawskiego getta obok jednostek hitlerowskich brała udział duża grupa policjantów żydowskich. Następnie zarzuca Gilbertowi „bezczelne kłamstwo" opisując usiłowania polskiego rządu emigracyjnego od 1940 r. zwrócenia uwagi świata na zbrodnie popełniane na polskich Żydach, przypominając, że „w formie not dyplomatycznych, informacji ustnych, prasowych i radiowych oraz różnego rodzaju publikacji, zwracał się bezskutecznie z apelami do Departamentu Stanu USA, Watykanu, wielu rządów alianckich, w tym do rządu brytyjskiego oraz licznych organizacji międzynarodowych".

„Ministrem sprawiedliwości w polskim rządzie emigracyjnym — kontynuuje M. Raczyński — był Herman Lieberman — Żyd. Żydem był również minister skarbu Ludwik Grosfeld. Polska Rada Narodowa czyli polski parlament na emigracji miała w swoim składzie polskich Żydów: Ignacego Szwarcbarda, Emanuela Scherera, Szmula Zygelbojma. Kiedy zawiodły wszelkie wysiłki polskiego rządu emigracyjnego, aby udzielić pomocy polskim Żydom, Szmul Zygelbojm popełnił samobójstwo na znak protestu przeciwko obojętności Zachodu wobec mordowania Żydów".

Polemizując z oskarżeniami pod adresem polskiego ruchu oporu o nieudzielanie pomocy Żydom i o „obojętność wobec ich losów" M. Raczyński przypomina szereg akcji zbrojnych wspierających bojowników getta i ciężkie straty jakie poniesiono.

„Nie będę komentował insynuacji pana Gilberta, że decyzje Niemców, aby założyć obozy zagłady w Polsce mają cokolwiek wspólnego z Polakami. Nie zapominajmy, że setki tysięcy, jeśli nie miliony polskich katolików zostało zagazowanych i zamordowanych w tych samych obozach. Nikt, absolutnie nikt, w tym żaden rząd aliancki, jak również żadna z międzynarodowych organizacji, bądź grup etnicznych, z wyjątkiem polskiego rządu na emigracji, nie podjął żadnych wysiłków, aby powstrzymać to bezprecedensowe ludobójstwo".

„Żadne wysiłki — czytamy w zakończeniu listu M. Raczyńskiego — nie zdołają przesłonić prostej prawdy, że tysiące polskich katolików, w tym także mój ojciec, oddało życie, aby pomóc polskim Żydom. Polska była jedynym krajem, gdzie udzielanie pomocy Żydom było przestępstwem karanym śmiercią. I nie zapominajmy, że te 100 tys. polskich Żydów, którzy przeżyli okres zagłady, zawdzięczają to pomocy i samopoświęceniu katolików i współziomków."

Dramat samolotu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wania nieprzytomnych pilotów. Domagali się też natychmiastowego uzupełnienia paliwa, gdyż zamierzają wystartować w kierunku Stanów Zjednoczonych.

Porywacze okazali się ekstremistami sikhijskimi. Z pokładu samolotu zażądali także utworzenia niezależnego państwa Sikhów — Chalistanu.

Władze pakistańskie wyraziły zgodę na uzupełnienie paliwa. Wcześniej porywacze zagrozili rozstrzelaniem 120 pasażerów, o ile nie otrzymają paliwa.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Złoty medal Bielawskiego

● **W piątkowych eliminacjach moskiewskich zawodów pływackich „Przyjaźń — 84" polska sztafeta kobiet 4×100 m st. zm. ustanowiła rekord Polski wynikiem — 4.28,88.**

● Po 2 godzinach równej walki w dusznej, nieklimatyzowanej hali „Valdes Doussa" w Hawanie rozpoczął się decydujący set meczu siatkarzy Kuby i Polski. Miejscowa telewizja relacjonowała go na bieżąco, a na ulicach Hawany było tego wieczoru mniej ludzi. **Kuba wygrała 3:2 (15:3, 14:16, 15:7, 9:15, 15:6)**

● W strzelaniu z karabinka dowolnego (kbks 3x40 strzałów) srebrny medal wywalczył zawodnik Gwardii Zielona Góra — **Ireneusz Jagodziński**

● **Z udziałem 80 zawodników z 11 krajów rozpoczęły się w Warszawie Zawody Przyjaźni w judo.**

Zbigniew Bielawski wygrał rywalizację w wadze 95 kg. W finale Bielawski pokonał wicemistrza olimpijskiego z Moskwy, Kubańczyka Iseaca Olivę Azcuya. Ponadto Polacy zdobyli dwa medale brązowe, wywalczyli je Szabat i Kurczyna.

● Na Zawodach Przyjaźni w Moskwie polskie koszykarki wygrały z KRLD 81:73 (36:47).

Kubisztal i Nazimek sprzedani za 16 mln zł

Jak się dowiadujemy, od wczoraj dwaj piłkarze Cracovii — Nazimek i Kubisztal stali się oficjalnie zawodnikami pierwszoligowego GKS Katowice. Przypomnijmy w skrócie: w lipcu obydwaj futboliści postanowili zmienić barwy klubowe, wyjechali niespodziewanie z Krakowa i zaczęli trenować z drużyną GKS. Na nic zdały się starania Cracovii, by obydwaj piłkarze wrócili pod Wawel. Tuż przed rozpoczęciem rozgrywek ligowych PZPN ukarał Nazimka i Kubisztala roczną dyskwalifikacją. Mimo to żaden z nich nie wrócił do Krakowa. Działacze Cracovii w tej sytuacji podjęli słuszną decyzję i postanowili sprzedać obydwu piłkarzy do GKS za niebagatelną kwotę — w sumie 16 mln zł (po 8 mln za jednego zawodnika). Wspomniane pieniądze można będzie teraz przeznaczyć na wzmocnienie futbolowej drużyny „pasiaków". (tg)

Wisła gra w Poznaniu

Dziś w całości rozegrana zostanie czwarta kolejka spotkań piłkarskiej ekstraklasy.

Najciekawiej zapowiada się szczeciński mecz lidera i zarazem beniaminka Radomiaka z wiceliderem Pogonią.

Piłkarze krakowskiej Wisły wyjechali do Poznania, gdzie podejmować ich będzie mistrz Polski — Lech. Wiślacy, występujący od początku sezonu w mocno osłabionym składzie, grają kiepsko i teoretycznie są na przegranej pozycji.

Pozostałe mecze: Górnik Wałbrzych — Motor, Śląsk — Górnik Zabrze, Zagłębie Sosnowiec — Lechia, ŁKS — Widzew, Bałtyk — GKS Katowice, Ruch — Legia.

W II lidze w gr. II Hutnik gra u siebie z Resovią i powinien wzbogacić się o dwa punkty. **Cracovia walczy na wyjeździe ze Stalą Rzeszów, a Igloopol Dębica w Stalowej Woli z miejscową Stalą.** (tg)

Kalendarzyk sportowy

PIŁKA NOŻNA. II liga: Hutnik — Resovia, niedziela godz. 16.30, stadion Hutnika. **III liga:** Limanovia — Dalin Myślenice, niedziela godz. 16.30, stadion w Limanowej. **Międzynarodowy turniej juniorów z udziałem drużyn z NRD, Węgier, Czechosłowacji i Hutnika Kraków,** sobota godz. 14 i 15.30, niedziela godz. 11 i 12.30, stadion Hutnika.

PIŁKA RĘCZNA KOBIET. Akademickie mistrzostwa Polski, sobota godz. 10.45, hala AGH.

W kilku wierszach

● Sześć meczów rozegrali polscy hokeiści podczas pobytu w RFN. Na turnieju o Puchar Wurmberga Polacy uzyskali wyniki — z Duklą Jihlava 4:4, z Koelner EC 0:1, ECD Iserlohn 6:3, z Rumunią 7:1 i Duesseldorfer EG 2:2 oraz w towarzyskim meczu w Neuss — z Rumunią 6:3.

Piłkarskie wieści

● Bramkarz reprezentacji RFN i drużyny FC Koeln, Harald Schumacher został uznany najlepszym piłkarzem sezonu 1983/84 w RFN.

Ogłoszenia ekspresowe

Uwaga!
Uczniowie klas ósmych szkół podstawowych

ZAKŁAD REMONTOWY ENERGETYKI
30—415 KRAKÓW, ul. WADOWICKA 12

ogłasza przyjęcia

do klasy I Zasadniczej Szkoły Zawodowej w nowym roku szkolnym 1984/85 na kierunek
MONTER
mechanicznych urządzeń energetycznych

Teoretyczną naukę zawodu uczniowie będą odbywać:
w ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH
Ministerstwa Górnictwa i Energetyki
w Krakowie, ul. Brzozowa 5

W czasie pobytu w szkole zapewniamy:
— wynagrodzenie miesięczne
w klasie I — 2.250 zł
w klasie II — 2.700 zł
w klasie III — 3.500 zł
— kwartalną nagrodę za dobre wyniki w nauce w wys. 25 proc. wynagrodzenia
— zniżkę w opłatach za energię elektryczną
— ekwiwalent za węgiel deputatowy
— bezpłatne ubrania wyjściowe i robocze
— dodatek stażowy w trzecim roku nauki
— dla zamiejscowych miejsce w internacie

Ponadto istnieją możliwości korzystania w szkole z:
— wycieczek krajowych i zagranicznych
— obozów letnich i zimowych (narciarskich)
— rozszerzonych zajęć sportowych
— dodatkowych zarobków w OHP w ciągu roku i w czasie wakacji.

Absolwentom szkoły zapewnia się zatrudnienie w Zakładzie Remontowym Energetyki w Krakowie.

Zakład wykonuje remonty urządzeń energetycznych takich jak: **turbiny wielkiej mocy, kotły, urządzenia pomocnicze, aparaturę i automatykę urządzeń w elektrowniach, elektrociepłowniach i elektrowniach wodnych na terenie Polski Południowej.**

Absolwenci Zasadniczej Szkoły mogą podjąć dalszą naukę w 3-letnim Technikum.

Wszelkich informacji dotyczących przyjęcia do szkoły udziela: **Wydział Kadr i Szkolenia naszego przedsiębiorstwa, tel. 66-55-88, wewn. 54-29 lub 66-18-81.**

K-6833

FIATA 131, po wypadku — sprzedam. Tel. 37-51-07. g-22117

GRĘ telewizyjną, grzałki do wypieku wafli — pilnie sprzedam. Tel. 37-51-07. g-22118

KOCIOŁ c.o. — sprzedam. Tel. 33-15-46, godz. 16—18. g-22108

ALFA Romeo, Alfa Sud, 1975, silnik 1980, dużo części — sprzedam. Oferty 22102 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

NOWY ciemny Hejnał — sprzedam. Oferty 22096 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

TANIO sprzedam maszyny do wafli tortowych i andrutów (oblatów). Zawiercie, Cegielniana 29, tel. 216-86, po 16. g-22095

NOWĄ wannę żeliwną — sprzedam. Kraków, Celarowska 28/17.

ZAGINAŁ pies 2-miesięczny wilczuropodobny 8 sierpnia na ul. Towarowej w Tarnowie — brązowo-rudy, puszysty, łapy grube, uszy zwisające. Za odprowadzenie lub wskazanie miejsca pobytu wysoka nagroda. Towarowa 5, tel. 46-25.

KUPIĘ pilnie grobowiec lub piwniczkę na cmentarzu Rakowickim. Oferty 21983 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

PILNIE zamienię komfortowe mieszkanie 60 m² w Busku-Zdroju — na mieszkanie w Krakowie. Zgłoszenia: Kraków, tel. 11-19-45, telefonować wieczorem. g-21971

OKAZYJNIE sprzedam VW 1200 oraz 2-letnią pralkę automatyczną. Adres: Kraków, ul. Wodociągowa 50 (Salwator). g-21975

SPITFIRE Triumpha — kupię. Roman Garcarz, Limanowa, ul. Krakowska 21. g-22041

MONTERA — rencistę i emeryta przyjmie zakład instalacji sanitarnych — Kraków, ul. Wawrzyńca 33. g-22071

WTRYSKARKĘ hydrauliczną — sprzedam. Mieczysław Dudek, Rakszawa 57, k. Łańcuta. g-22121

OBORNIK kurzy — sprzedam. Pisary 114, k. Rudawy. g-22085

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 17 sierpnia 1984 r. zmarł nagle, w wieku 53 lat

Leszek MYLIUS

lek. med., specjalista chorób płuc i organizacji ochrony zdrowia, naczelny dyrektor Krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. dr Anki w Krakowie.

Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Odznaką za „Wzorową pracę w służbie zdrowia", długoletni członek Towarzystwa Lekarskiego. W Zmarłym żegnamy serdecznego Przyjaciela, Człowieka szlachetnego, życzliwego ludziom, ofiarnego lekarza, wybitnego działacza społecznego i politycznego.

Żonie i rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

PRACOWNICY SZPITALA, POP PZPR, RADA NSZZ

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 23 sierpnia 1984 r. zmarł

Stefan WRZEŚNIAK

długoletni radny DRN Kraków-Śródmieście i przewodniczący IX Komitetu Osiedlowego os. Kleparz, odznaczony za wybitnie aktywną działalność społeczną licznymi wysokimi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 27 sierpnia, o godz. 9 na cmentarzu Rakowickim.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

PREZYDIUM DZIELNICOWEJ RADY NARODOWEJ KRAKÓW-ŚRÓDMIEŚCIE

Profesorowi

ALEKSANDROWI KRAWCZUKOWI

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci BRATA
składa

ZESPÓŁ REDAKCJI „GAZETY KRAKOWSKIEJ"

Nieżyjący profesor literatury polskiej, uwielbiany przez studentów wykładowca spędził okres okupacji w rodzinnych Krzeszowicach. *„Pod bokiem był Oświęcim, na pobliskim pagórku z parkiem Frank, naprzeciwko miejscowa placówka gestapo, a człowiek czytał Momsena, Hobbesa, Ferrero, Pareto, Plutarcha i sofistów* — pisał o tych latach Kazimierz Wyka. — *Winę skłonny jestem złożyć na bardzo wczesną godzinę policyjną tych czasów, co prowadziło albo do bridżomanii, albo do uprawiania syntez poza swoim zawodowym kopytem".*

Powstał tom esejów „Życie na niby". Pierwsze wydanie nosiło datę 1957, kolejne, na którym się opieramy, wyszło w 1959 r. Co ważne autor *„ani cokolwiek zmienił, ani z nieużytej mąki obserwacji coś tam jeszcze dorzucił".* Można więc bez posądzenia o stronniczość — traktować te zapiski na temat historycznego doświadczenia Polaków, jako nieskażony jakąkolwiek koniunkturą dokument.

W czterech poprzednich numerach „MAGAZYNU NIEDZIELA" zamieściliśmy kolejne fragmenty szkicu „Dwie jesienie". Kontynuujemy ich druk, powoli zbliżając się do końca (jeszcze tylko dwa odcinki pozostały).

DWIE JESIENIE (5)

KAZIMIERZ WYKA

XI

We wszystkich okupowanych przez Niemców krajach siła oporu ideologicznego przeciwko najazdowi faszystowskiemu przeradzała się w opór zbrojny. Jego kierownicy orientowali się, że opór ten po aktach sporadycznego, chociażby całkowicie kierowanego sabotażu i partyzantki będzie się musiał przerodzić w akt najbardziej jawny, demonstracyjny, w powstanie. Tylko w jednym kraju opór mógł się wyładowywać w ciągłej otwartej walce, w licznych i daremnych ofensywach niemiecko-włoskich, w stałym opanowaniu przez powstańców części kraju. Była tym krajem Jugosławia. Działo się to dzięki jej warunkom naturalnym, a może również i dzięki temu, że to ognisko zapalne leżało dosyć daleko od głównych i spodziewanych teatrów wojny, nie ściągając dzięki temu na okupanta specjalnego niebezpieczeństwa militarnego. W innych krajach opór był przygotowywaniem punktu kulminacyjnego — powstania na tyłach armii niemieckiej w momencie, kiedy powstanie takie będzie mogło otrzymać realną pomoc od nadciągającej armii wyzwoleńczej. Bo każdy znający potęgę dzisiejszej techniki wojskowej wiedział, że tylko w tych okolicznościach można się pokusić o wystąpienie masowe dokonane wprost.

Powstania zatem były wszędzie preliminowane raczej jako demonstracja polityczna aniżeli całkowicie samodzielny akt militarny. Demonstracja zaś taka musi być uzgodniona z partnerem wojującym, który podszedł najbliżej jej miejsca. Demonstracją też, wyprawioną w chwili najbardziej sposobnej, było powstanie w Paryżu i Pradze. Już jednak powstanie słowackie, mimo bliskości frontu radzieckiego, mimo udzielonej mu bogato pomocy, skończyło się klęską, ponieważ dla tyłów walczącej armii niemieckiej było naprawdę niebezpieczne i ściągało uwagę.

Cała ta kalkulacja w innych krajach europejskich padała na tablicę dotąd nie zapisaną i wobec tego przymuszała do dużej uwagi w przewidywaniach. W innych, z wyjątkiem narodów bałkańskich, posiadających przekazywane z pokolenia w pokolenie tradycje i nawyk irredenty. Z wyjątkiem też, i to wyjątkiem najwyższym — Polski. Tutaj padała na jeden więcej wielokrotnie przeżyty i doświadczony w tym kraju schemat historyczny. Słowo: powstanie jest nad Wisłą pospolitym terminem historycznym. I dlatego, chcąc mówić o drugiej jesieni, jeszcze i ten, schemat wprowadzić musimy do rozważań nad nią. Wprowadzać i ukazać jego skutki.

Najpierw dwa, w tym miejscu wyjątkowo konieczne zastrzeżenia. Staram się pisać ustawicznie o zjawiskach zachodzących w zbiorowej świadomości społeczeństwa, o faktach zatem często pozbawionych realnych podstaw kalkulacyjnych i przynależnych nieraz do mitologii społecznej. Jedynym załącznikiem dowodowym staje się w takim wypadku pamięć tych lat, utkana z rozmów z wieloma ludźmi, z podsłuchu, z zapamiętanych anegdot. Pamięć tkała się nie tylko w kręgu inteligenckim,, ponieważ z racji wykonywanego zajęcia — handel desek — stykałem się wciąż z ludźmi spoza swojej klasy społecznej.

Pewne elementy owej świadomości układały się w sposób zdumiewająco jednorodny. Do takich należy mit powstania. Elementy ułożone zgodnie z przynależnością klasową w sposób odmienny staram się dokładnie oddzielać. Czy został ów mit zaszczepiony przez prasę konspiracyjną, czy też może powstał spontanicznie i w wielu okolicach równocześnie, a to w związku z legendą oporu i partyzantki wcześniejszą od samego faktycznego oporu (ten moment doskonale uchwycił Putrament w „Początku eposu") — odpowiedzieć trudno. Dość, że przyjeżdzający z bardziej zapadłych okolic chłopi pytali bodaj już od jesieni 1941 roku: — Panie Wyka, a czy ta już Niemce nie uciekają? Bo wy tu zawsze bliżej szosy, a u nas we wsi powiadali, że widzieli, jak bez Olkusz już uciekali.

Zastrzeżenie drugie dotyczy stopnia udziału tego mitu w kalkulacjach i odpowiedzialności sprawców politycznych powstania warszawskiego. Polityk odpowiedzialny jest właśnie za znajomość sytuacji realnej ukrytej pod mitologią zbiorową. Tym bardziej odpowiedzialny, im mocniej ta mitologia kładzie się na motywach i decyzjach ogółu. Tymczasem polityczne przygotonie powstania warszawskiego, jego nędzne przysposobienie militarne znów ukazało nawrót sytuacji z września 1939. Nawrót tej samej wagi we względzie wojskowym, tej samej dezorientacji we względzie politycznym oraz nie mniej zbrodniczej lekkomyślności żerującej na zaufaniu i posłuchu żołnierza powstańczego. Ukazało, ponieważ wojnę w Polsce przegrywali u początku i przegrywali u końca ci sami ludzie z kręgu sanacyjnego, przegrywali w imię tej samej postawy socjalnej. Analogia zaś tego dotyczy, że dla polskiej legendy powstań trudno wskazać w historii innych narodów jakieś przybliżone zjawisko.

Chyba tylko francuski mit Gwardii Narodowej w tej postaci, w jakiej jego wpływ przed zamachem stanu Napoleona III analizuje Marks w *„18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte".* Bo niewątpliwie legenda powstań oprócz konkretnych doświadczeń Polski wywodzi się również z odziedziczonej po XIX wieku zabobonnej wierze armii w wszechmoc ludności cywilnej. Gwardia Narodowa — pisze Marks — *„w r. 1830 zdecydowała o upadku restauracji. Za Ludwika Filipa każda rewolta kończyła się niepowodzeniem, jeżeli Gwardia Narodowa stanęła po stronie wojska. Kiedy w dniach lutowych r. 1848 zachowała się ona biernie wobec powstania, a dwuznacznie wobec Ludwika Filipa, uznał on, że jest zgubiony, i rzeczywiście był zgubiony. Toteż zakorzeniło się przekonanie, że rewolucja nie może zwyciężyć bez Gwardii Narodowej, a armia nie może zwyciężyć mając przeciwko sobie Gwardię Narodową".* Póki czerwiec 1849 roku nie podważył tej wiary, a grudzień 1851 jej nie przekreślił ostatecznie.

Inaczej w Polsce. Żadne z powstań porozbiorowych nie dało zwycięskiego wyniku, z wyjątkiem czynu, który podciągnięty został również pod kategorię powstań — rozbrojenie Niemców i Austriaków w listopadzie 1918 roku. Mimo to każde z powstań polskich dołożyło swoją cząstkę do tej legendowej sumy, jaką mit powstania tworzy w świadomości przeciętnego Polaka. Cząstek tych nie różniczkowano, nie zastanawiano się też nad ich całkowicie odmiennym pochodzeniem i nauką. Nie piszemy tego zdania o historykach i fachowcach, piszemy o ludziach przeciętnych, którzy z doświadczeń historycznych przechowują tylko im najbardziej ogólnikowy wynik.

Oczywiście zadaniem historyków będzie ukazać w przyszłości, które z powstań złożyło do tego mitu największą cząstkę. Moim zdaniem powstanie styczniowe plus rok 1918, a to dlatego, ponieważ nadzieje na rychłe, a pozbawione większych ofiar przepędzenie Niemców opierały się na pamięci o listopadzie 1918 roku w Królestwie Kongresowym; długoletnia zaś sytuacja społeczeństwa za okupacji najbardziej przypominała lata 1861/62, również w Królestwie Kongresowym. W tych dwóch ich cechach głównych, bezwzględny posłuch dla konspiracyjnych i anonimowych kierowników opinii politycznej oraz środków stanowczego terroru patriotycznego wobec wrogów i zdrajców.

Jeżeli wymieniam te obydwie daty — to nie tylko dla zabawy w analogie historyczne, nie prowadzące do żadnych wniosków aktualnych. Oto na doświadczeniu tych obydwu dat opierała się powstańcza historiozofia obozu sanacyjnego. Drugiej jesieni wojennej, gdy win politycznych tego obozu nie odczuwano tak jaskrawo i aktualnie, jak w roku 1939, bo położył się na nich cały ciężar okupacyjnej próby i nienawiści do Niemców, Piłsudski był przecież badaczem 1863 roku, doświadczenia powstania styczniowego rozpatrywał jako wzór strategii zarówno politycznej, jak i militarnej. Rok 1918 przygotowała zaś związana z Legionami POW. I dlatego na wyjściu z okupacji sądzono w tych kręgach, że cudzym ogniem pieczone kasztany polityczne będzie można wyciągnąć dla siebie, ponieważ kasztany te piekły się w foremkach skądinąd znanych i uważanych za własne.

Powróćmy jednak do prawdziwego doświadczenia militarnego powstań polskich, przesłoniętego poprzez te głównie zapamiętane, a w nowej sytuacji właściwie najmniej aktualne momenty. Powstania roku 1794 i 1830 dlatego ważyły i posiadały przebieg zmuszający do wysiłku ówczesną Rosję, ponieważ ich rama militarne stanowiła zorganizowana, regularna siła zbrojna, uchwycona w porę przez rząd rewolucyjno-powstańczy. W roku 1830 uchwycić się dało to ramię zbrojne nie tylko dzięki całkowitemu powodzeniu zamachu pałacowego na Belweder — wszak książę Konstanty umknął, a z relacji Nabielaka wiemy, że tylko szczęśliwy przypadek uchronił wracający z Belwederu oddział belwederczyków od zniesienia go przez nadciągającą pomoc. Ramię zostało uchwycone dzięki późniejszemu niezdecydowaniu Konstantego i zręcznemu wydobyciu od niego rozkazu do wojsk narodowych poza Warszawą, którym zalecił on posłuszeństwo rządowi powstańczemu. Na uzyskanie siły zbrojnej złożył się zatem szereg szczęśliwych a przypadkowych okoliczności, natomiast sama ta siła, po zgubieniu politycznej linii powstania, niewiele znaczyła. Opuszczając po kapitulacji Warszawę wojsko powstańcze było liczniejsze aniżeli nazajutrz po nocy listopadowej, ale politycznie niezdolne do dalszej walki.

Powstania zaś roku 1863, a tutaj zaliczyć również wypada lata 1846 i 1848, dlatego były jedynie mniej lub więcej krwawymi demonstracjami politycznymi bez większego znaczenia militarnego, ponieważ tego ramienia w nich zabrakło. Wówczas to wprawdzie, szczególnie w Poznaniu i we Lwowie, polska legenda powstań połączy się jedyny raz z wiarą w Gwardię Narodową. Dlatego jedyny raz, ponieważ wtedy właśnie Gwardia Narodowa przegrywa we Francji swoją postępową szansę historyczną i już nigdy podobnej roli nie odegra. Dlatego również, ponieważ na kierowników politycznych Wiosny Ludów, zapatrzonych w rewolucyjne wzory francuskie, oddziaływała mocno pamięć o decydującej roli Gwardii Narodowej w lipcu 1830 roku.

Pozostają dwie chronologicznie najbliższe daty. Rok 1905. Mimo masowości ruchu i jego nowych środków walki, uderzających w aparat gospodarczy nowoczesnego państwa, zwycięstwo i tak osiągnęła na razie przemoc militarna. Osiągnęła, ponieważ aparat administracyjno-policyjny Rosji carskiej, mimo całkowitej nieudolności politycznej kierownictwa, jeszcze wystarczył na kilkanaście lat, by opóźnić ruchy rewolucyjne. W ostatecznym wyniku ich nie zahamował, ale zawsze — opóźniał. Rok zaś 1918 w Polsce niesłusznie podciągano pod kategorię powstań, albowiem brakowało mu istotnego elementu wszelkiego powstania: chęci oporu, chęci walki ze strony ciemiężyciela. Niemcy w Królestwie Kongresowym byli psychicznie najzupełniej do tego dojrzali, że niedorostki będą z nich ściągać pasy i zabierać karabiny. Już jednak na Górnym Śląsku, gdzie wcale nie byli ku temu dojrzali, już w Poznańskiem lud śląski i poznański musiał walczyć. Walczyć naprawdę — na Śląsku przegrywać w starciu militarnym.

Tak więc doświadczenie powstań polskich jest bardzo zróżnicowane, jeśli dokładniej na nie spojrzeć. Mimo to w latach okupacji układało się ono w prosty schemat: kiedy Niemcy zaczną wiać, pokażemy im... i każdy prawie koniec wojny wyobrażał sobie jako pełną popłochu ucieczkę okupantów. W ostatnich dniach lipca 1944 roku Niemcy zaczęli rzeczywiście uciekać w popłochu, i to nawet w okolicach jeszcze dalekich od kul. Panikę, jaka wybuchnęła wówczas wśród aparatu administracyjnego GG, udało się po jakimś tygodniu władzom centralnym opanować. Plotka okupacyjna twierdzi, że nie ominęła ona również Franka, i że specjalny wysłannik Hitlera czy też on sam przyjeżdżał z uspokajającą popłoch awanturą. Sytuacja jednak w ostatnich dniach lipca wyglądała na ten przedpowstańczy i wyczekiwany moment, kiedy Niemcy będą uciekać (...)

Ta legendowa suma powstań ze specjalną siłą oddziaływała na warszawską wyspę. Dlaczego na nią, nietrudno powody odtworzyć z wypadów na tę wyspę. W Warszawie

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

ŻYĆ KAŻDEGO DNIA

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

— Dziewczyny, wizyta się zaczęła. Już dawno — woła ktoś od drzwi.

Podbiegamy cicho, dołączając do pielęgniarek asystujących w wizycie, którą prowadzi, niewysoki, tęgi profesor o dobrotliwej twarzy, w towarzystwie pani doktor z krótkimi, siwiejącymi włosami. Idą od łóżka do łóżka, czasem dzielą się uwagami, wtrącając łacińskie słowa. Cierpliwie wysłuchują chorych, to znów zlecą nowy lek, czy też zabieg. W skupieniu i bez pośpiechu. Bo królowa nauk medycznych — interna nie znosi gwałtowności. W przeciwieństwie do chirugrii porządkującej sprawy ludzkiego zdrowia ostrzem lancetu, interna preferuje wnikliwość, cierpliwość, szukając nadziei nawet wtedy, gdy inne, wyrosłe z niej dziedziny medycyny wydają się już bezużyteczne. Toteż wizyta trwa długo. Chorzy zapatrzeni w lekarzy połykają chciwie każde ich słowo. Przecież tu chodzi o rzecz najważniejszą.

— O, tu by można było postawić pijawki — stwierdza profesor, oglądając nogi chorej na niewydolność krążenia z pogrubiałymi jak powrozy żyłami.

Nieczęsto dzisiaj zlecane. Ktoś się śmieje, przyjmując je za żart.

— Nie żartuję — zapewnia profesor. — Jestem zwolennikiem pijawek. Kiedyś można było je kupić u fryzjerów, teraz ponoć Cyganie jeszcze je czasem mają.

Idą dalej, gdzie leży osiemdziesięcioletnia staruszka, cierpiąca na gangrenę nogi. Krótkie badanie, kilka uwag. Kobieta gestem ręki prosi profesora, by podszedł bliżej.

— Chciałabym rozstać się z tym światem — mówi głośnym szeptem.

Wszyscy słyszeliśmy jej sekret. Milczenie. Profesor wygląda na niezadowolonego. Zastanawia się chwilę.

— To duża niekonsekwencja proszę pani — mówi ostro, nie kryjąc oburzenia. Pani jest w szpitalu! Pani przyszła do szpitala, aby się leczyć.

Twarz kobiety nie zmienia wyrazu, nie wiem jak przyjęła te słowa.

— Włączymy jeszcze inne leki — mówi głośno profesor do pielęgniarki zapisującej jego zlecenia.

— I proszę zrobić pani ciepły okład — dodaje ciszej.

Ciepły okład. Czy przyniesie tej kobiecie choć trochę ulgi w chwili beznadziejnego cierpienia i pragnienia śmierci?

Idziemy na raport.

Hania od rana jest przygnębiona. Gdy była tu wczoraj, na popołudniowym dyżurze, zmarła sześćdziesięcioletnia kobieta chora na raka wątroby. Przywieźli ją tego dnia rano, położyli na polowym łóżku, na korytarzu, podłączyli kroplówkę. Była niespokojna, narzekała na ból, prosiła o herbatę; a potem, gdy korytarz zapełnił się odwiedzającymi, odwróciła się do ściany i zmarła.

— Podeszłam do niej, patrzę, leży nieruchomo — opowiada Hania, jąkając się ze zdenerwowania. — Wołam: „Proszę pani". Potrząsam za ramię. Nie odpowiada. Coś mnie tknęło, przyprowadziłam pielęgniarkę. Zaraz się zorientowała, że nie żyje. Powiedziała, że lepiej jej nie ruszać, nie wywozić, póki nie skończy się wizyta. No i słusznie. Pełno ludzi, nawet dzieci przyprowadzono w odwiedziny...

Nikt z nich nie przypuszczał, że do zatłoczonego korytarza szpitalnego właśnie wkradła się śmierć. Hania zamyśliła się nad życiem, które uszło tak niepostrzeżenie.

— Ja się chciałam z siostrami pożegnać — słyszę za plecami.

Odwracamy się w jednym momencie. Stoi przed nami starsza kobieta w za długim płaszczu i w kolorowej chustce.

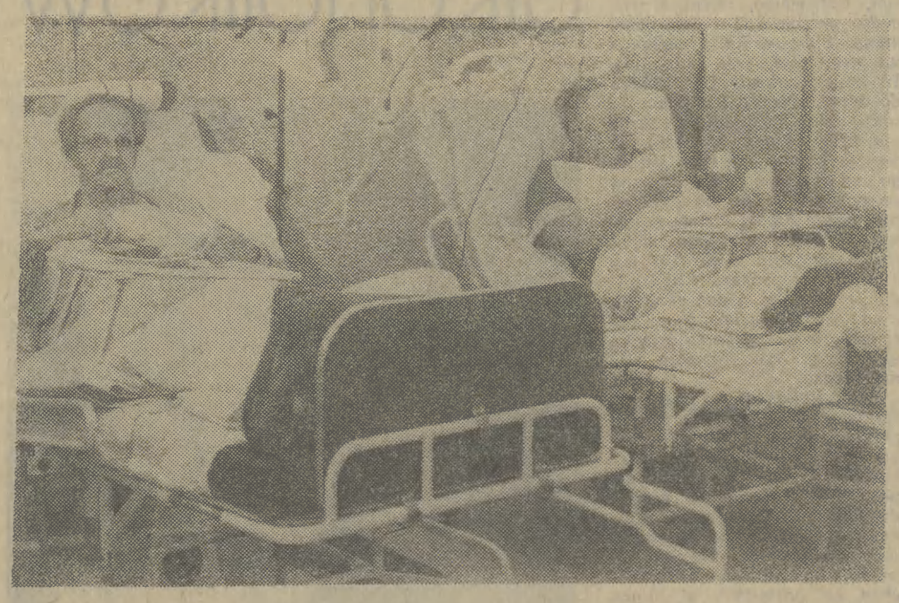

Fot.: Archiwum

Dopiero po chwili ją poznałam, w tym „cywilnym" przebraniu — to jest przecież pacjentka z korytarza, którą lekarka tak długo przekonywała, że już może wrócić do domu. Na każdą propozycję wypisu dostawała ataku duszności. Teraz żegna się z nami, pogodzona z losem.

— Ja mieszkam sama — lekko mówi o samotności, która jest jej dramatem. — Mam mały pokoik, ale miły. Węgla mam chyba ze cztery metry. — Widzę, że usiłuje wzbudzić w sobie tęsknotę do tego miejsca. — Będzie do mnie przychodzić siostra PCK — uspokaja swój lęk przed pustką.

Schyliła głowę i nim zorientowałam się o co jej chodzi, pocałowała mnie w rękę. Hania zdążyła schować swoją. Odeszła w stronę drzwi, gdzie stali ludzie z zewnątrz w ubraniach kolorowych jak tamten pozaszpitalny świat i czekali na lekarzy miętosząc w rękach łodygi kwiatów.

Jej łóżko ma zająć inna pacjentka. Już czeka na nie, rozgląda się w koło przerażona. Jest to niemłoda kobieta w jasnej, wykrochmalonej bluzce. Patrzy ze zdumieniem jak Danusia wyściela dla niej polowe łóżko zniszczonym kocem, jak nie mając prześcieradła, nakrywa ten koc kawałkiem zielonego płótna, jak owija czerwoną poduszkę podkładem, a wszystko przykrywa jeszcze jednym kocem obleczonym w powłóczkę wątpliwej czystości.

Obok nowej pacjentki stoi dobrze ubrany starszy mężczyzna.

— Ja ci zaraz z domu wszystko przyniosę, nie martw się moja droga — pociesza ją troskliwie.

— Posłuchaj, znów rozmawiają o znachorach — Ela z dyskretnym uśmiechem prowadzi mnie w drugą stronę korytarza, gdzie zakończona niedawno wizyta lekarska wywołała ten temat, wieczny jak nadzieja.

— U nas, w drugiej parafii, jest taki ksiądz, co leczy ziołami — mówi staruszka, z wysuniętą do przodu szczęką. — Zna się na wszystkich chorobach.

— To po co pani tu przyszła, zajmować miejsce w szpitalu? — zgromiła ją sąsiadka.

— Nie ma się co tak wymądrzać — wtrąciła trzecia. — Mojej ciotce doktor powiedział, że ma raka piersi. Wszyscy czekali na jej śmierć, tylko jej syn, cukiernik, nie chciał w to wierzyć i wziął matkę do znachora. Ten znachor kazał pierś okładać bułką namoczoną w ciepłym mleku. Okładała, okładała, ropa z piersi wypłynęła, ona dotąd żyje, a ten lekarz, co jej przepowiedział śmierć już dawno umarł.

Patrzymy z Elą na siebie i nie możemy się powstrzymać od śmiechu.

— Słyszysz, jak to los karze doktorów? — mówię z poważną miną, by nie urazić chorych.

— A co one tu naopowiadają o Nardellim, Harisie. Prawie każda u nich była — dziwi się Ela. — Ile znachorów odwiedziły! Nie wiedziałam nawet, że tylu ich jeszcze jest.

— Może pani zajrzy do naszej dyrektorki, ona lubi z kimś porozmawiać — proponuje instruktorka, zatrzymując się przed nami. — Proszę spytać co jej potrzeba, jak się tu czuje. Ona jest dość krytyczna, ale tym nie należy się zrażać — tłumaczy, wyczuwając, że mam respekt przed tą pacjentką.

Idę z tremą, ale i ciekawością. Chcę zobaczyć tę niezwykłą ponoć kobietę, a równocześnie boję się, że dostrzeże każdą moją pomyłkę i niezręczność w pielęgnacji. Słyszałam, że jeszcze przed kilkunastu laty kierowała silną ręką szkołą pielęgniarską. Teraz mieszka gdzieś w górach i przyjeżdża tu tylko czasem podreperować zdrowie.

Leży w dwuosobwej sali, pod oknem. Tęga, osiemdziesięcioletnia kobieta o inteligentnych oczach i ostrych rysach zdradzających zdecydowanie. Jej siwe włosy są ściągnięte na czubku głowy i dla wygody związane, co dodaje jej czupurności. Ręce ma słabe, nieposłuszne woli, zniszczone reumatyzmem stawy, a nogi już zupełnie nie mogące udźwignąć jej korpulentnej postaci.

— A pani co tu robi? — pyta ostro, przypominając, że powinnam się przedstawić.

Szybko wyjaśniam, kim jestem. Mierzy mnie nieufnym spojrzeniem.

— Proszę przymknąć okno — poleca. — A teraz chciałam umyć ręce przed jedzeniem.

Nalewam wodę do miski. Czuję jak uważnie obserwuje każdy mój ruch.

— Pani myje twarz mydłem? — pytam, podsuwając jej miednicę.

— Nie, bo jeszcze liczę na to, że zrobię karierę — odpowiada i zaśmiewa się szczerze szeroko odsłaniając dziąsła. — Udał się Panu Bogu ten świat, tylko starość sfajczył — westchnęła głęboko. — A te kuchty nawet drzwi nie raczą zamknąć — zgaduję, że chodzi o pielęgniarki, którym ponoć w nocy nawymyślała tak, jak nikt dawno się nie odważył. — One zupełnie zapomniały, że są tu dla chorych. Gdy ktoś decyduje się na ten zawód, musi wiedzieć, że jest to praca wymagająca poświęcenia. Poświęcenia — powtarza głośniej. — A to słowo ma głęboki sens. Czy pani kiedyś o tym pomyślała?

— Tak — odpowiadam nieszczerze.

— Proszę przynieść mi termofor — mówi. A nie jest to pokorna prośba, lecz żądanie.

Biegnę do pokoju zabiegowego. Nie ma termoforu. Szukam go w dyżurce pielęgniarskiej. Są dwa, ale oba zepsute. Wchodzę do pokoju pielęgniarek. Siedzą wszystkie cztery nad kawą i rozmawiają o czymś z zainteresowaniem, śmiejąc się wesoło. Już się tym nie gorszę, jak na początku praktyki, wiem, że chwila relaksu i odprężenia ratuje od przygnębienia i stresów. Już tak bardzo nie drażni mnie ich śmiech mącący atmosferę cierpienia. Będąc tu, w szpitalu zrozumiałam, że one, stykając się codziennie z ostatecznymi ludzkimi sprawami: bólem, chorobą i śmiercią, mają przecież prawo przeżyć całe własne życie, dzień po dniu, cieszyć się drobnymi radościami i martwić troskami, tak błahymi wobec losu chorych.

Pytam o termofor. Chwila milczenia.

— Sprawdź w dyżurce, nad zlewem — burknęła młoda pielęgniarka, siedząca z brzegu, i powróciła do rozmowy.

— Szukałam i tam, ale jest tylko jeden, zepsuty. To dla dyrektorki — podkreśliłam z nadzieją, że dla niej termofor musi się znaleźć.

— Mówiłam, że jeśli jest, to tylko w dyżurce — powtarza ta sama niecierpliwie i nawiązuje przerwaną rozmowę. Fakt, że czeka na termofor dyrektorka nie robi na niej żadnego wrażenia. Minął czas, gdy prężono się przed nią, wkupywano w łaski, teraz jest tylko starą kobietą, zwykłą pacjentką. Nie mam odwagi jeszcze raz przerywać pielęgniarkom rozmowy. Wracam do gabinetu i po długich poszukiwaniach znajduję korek pasujący do termofora. Myję go, nalewam ciepłej wody i niosę do sali.

— Długo to trwało — zauważyła dyrektorka, lecz popatrzyła na mnie łaskawiej. — Nigdy w życiu nie byłam od nikogo zależna — mówi har-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

WOJCIECH KLEMIATO

MUZEUM ŚLĄSKIE

albo wielkie antyszambrowanie

Przynajmniej dwa powody, pomijając oczywiście wielowiekowe i różnorakie związki, jakie łączą Małopolskę z Górnym Śląskiem, skłoniły redakcję do zainteresowania się losem Muzeum Śląskiego. Po pierwsze, jego ranga jako przyszłej placówki kulturalnej daleko wybiega poza opłotki województwa katowickiego. Powodem drugim jest osoba nieżyjącego prof. Tadeusza Dobrowolskiego, założyciela przedwojennego muzeum, który po wojnie przez kilkadziesiąt lat żył i tworzył w Krakowie

Na kolumnie: sylwetki trzech piastowskich orłów, zaś u stóp cokołu tablica z napisem, że *„w tym miejscu stało Muzeum Śląskie, symbol powrotu Śląska do Macierzy, zniszczony przez hitlerowców w 1941 r."* Miejscem tym jest plac Bolesława Chrobrego w Katowicach, a jeszcze dokładniej — parcela gmachu związków zawodowych. To właśnie na fundamentach byłego muzeum posadowiono po wojnie siedzibę związkowców.

„Żywot miało jak z antycznego dramatu — powie o nim w telewizyjnej gawędzie pisarz Wilhelm Szewczyk — *poczęte z umiłowania, wypełnione nadziejami i nie dożywszy, zginęło z woli tyrana".* Nieżyjący TADEUSZ DOBROWOLSKI Muzeum Śląskie zapamięta jako przypadek *„ustawicznego rwania się polskiej tradycji".* Nawet po *„wyzwoleniu* — napisze w 1946 r. — *nie można było skłonić nikogo spośród „czynników miarodajnych czy powołanych" do wszczęcia odpowiedniej akcji (...) Pamiętam dobrze gorzki smak ówczesnych doświadczeń, antyszambrowanie po poczekalniach różnych dygnitarzy, odruchy niecierpliwości z ich strony i „zbywanie" mnie byle czym jako uciążliwego czy maniackiego petenta".*

W ten sposób zbywano Muzeum Śląskie bez mała 40 lat, aż do czasów posierpniowych. A tymczasem młode pokolenia Polaków nie mogły pobierać poglądowej lekcji historii, ponieważ Katowice — co za paradoks — były i są bodajże jedynym (spośród starych) województwem bez liczącej się placówki muzealnej, odpowiedniej do rangi regionu. Trudno bowiem uznać, iż rolę tę spełnia Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, instytucja wielce zasłużona, ale przecież ograniczona w swych możliwościach. Toteż kiedy grono osób zbliżonych do Komisji Kultury KW PZPR postanowiło zawiązać Społeczny Komitet Odbudowy Muzeum Śląskiego w Katowicach, natrafiło na podatny grunt we wszystkich środowiskach. Niemal nazajutrz powstanie komitetu akceptuje Wojewódzka Rada Narodowa, podejmując w tej sprawie specjalną uchwałę (styczeń 1981). Przewodniczącym zostaje prof. KAZIMIERZ POPIOŁEK, a po nim dr ZDZISŁAW GORCZYCA. Miejska Rada Narodowa z kolej zatwierdza lokalizację przyszłej siedziby. Muzeum Śląskie stanie w centrum Katowic u zbiegu ulic Słonecznej i Armii Czerwonej. A zanim otworzy podwoje, warto przypomnieć narodziny międzywojennego muzeum, gdyż wiele tu analogii, zaś lekcje historii bywają pouczające.

Józef Matuszczak, autor szkicu o 12-letnich dziejach Muzeum Śląskiego podaje, iż myśl założenia placówki narodziła się około 1924 r. w kręgach Towarzystwa Przyjaciół Nauki. Jednakże ani ono, ani późniejsze Towarzystwo Muzealne z braku finansów nie zdołały stworzyć muzeum. Właściwe prace rozpoczęły się dopiero w 1927 r., gdy dyrektorem został dr TADEUSZ DOBROWOLSKI (przyszły profesor historii UJ). *„W dawnej szkole Szafranka* — odnotuje ten fakt — *gdzie oprócz biurka i krzesła otrzymałem jeszcze wieszak, na który wkrótce powiesiłem pierwsze sukmany śląskie i krakowskie".* Zrozumiałem, że śląskie, ale dlaczego też krakowskie? Wynikało to z programu — rzecz niesłychana w owych czasach w środowisku muzealników, aby ktoś układał perspektywiczne plany — którego esencję zawarto w jednym zdaniu: muzeum powinno być „monografią Śląska na tle syntezy ogólnopolskiej", co miało nieodparcie udowadniać kulturalną przynależność regionu do Polski. Czyż trzeba podkreślać polityczne znaczenie takiej decyzji wobec nieustannych ataków antypolskiej propagandy niemieckiej?

Po kilku tygodniach muzeum lokuje się w czterech pokojach w nowo budowanym gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ulicy Jagiellońskiej. Jeszcze na wyższych piętrach pracowali murarze, a już na parter wnoszono pierwsze zbiory. Wkrótce następuje przeprowadzka na V piętro, gdzie zajmują około 40 salek. W tych pomieszczeniach 29 maja 1930 r. oficjalnie otwarto wystawy, a wcześniej jeszcze Sejm Śląski zalegalizował działalność nowej instytucji specjalną uchwałą.

Oto jak wyglądało muzeum we wspomnieniach jego dyrektora:

„Przypominam sobie (...) barwę pokojów w tej części zbiorów pomalowanych za każdym razem innym, nieraz dość śmiałym kolorem (czerwienią, błękitem i fioletem), z którym kontrastowało dyskretnie sczerniałe złoto średniowiecznych ołtarzy. W długim korytarzu jednego z czterech skrzydeł w kwadrat rozbudowanego gmachu wisiały po obu stronach kilimy z XVIII i XIX wieku, przeważnie o motywach roślinno-kwiatowych, wypełnione wiązankami rokokowych kwiatów, wieńcami i koszami róż, barwami pastelowymi, seledynem czy odcieniem słomkowo-żółtym, kulminujące pod względem kolorystycznym w czerwonych tłach pół bladych tkanin, skupionych przy końcu owej wydłużonej galerii, o lśniącej, dębowej posadzce, przekreślonej szerokim, czerwonym chodnikiem. Równolegle do tego korytarza następowały po sobie rozmieszczone w amfiladach sale galerii malarstwa z obrazami wiszącymi na cienkich, stalowych drutach systemu Boyera. W tym miejscu ściany posiadały naturalną szarą barwę, obrazy tworzyły dołem równą w miarę możności linię, a środki sal były akcentowane rzeźbami, wykonanymi w szlachetnym materiale, brązie lub marmurze".

Rok wcześniej przed oficjalnym otwarciem wystaw Tadeusz Dobrowolski ogłosił program, postulując muzeum wielodziałowe. Miało ono składać się z następujących działów: archeologii, etnografii, sztuki XIV—XIX w., rzemiosła artystycznego, sztuki XIX i XX w., przyrody,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

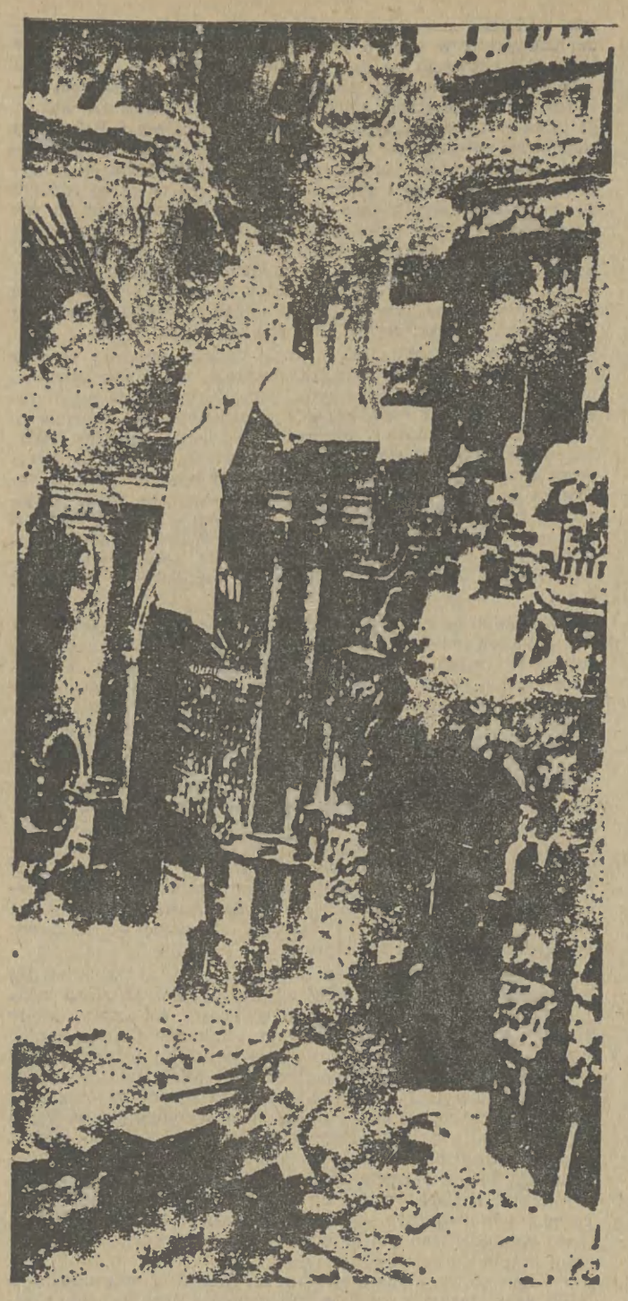

Kiedy wszystkie spalone domy warszawskie zaczęły ożywać w opowiadaniach swoich mieszkańców — nigdy Warszawa nie była tak piękna.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

najmniej z całego Gubernatorstwa orientowano się w proporcji sił okupanta i okupowanego oraz ucisku. Najmniej wiedziano, że cofające się od Stalingradu fronty niemieckie stanowią jednak potęgę militarną zdolną zgnieść każdą demonstrację powstańczą, która by im naprawdę zagroziła. Równocześnie na wyspie pamiętano, że decydującą dla kraju sprawą jest posiadanie Warszawy. Pamiętano według lat 1794, 1831, 1918. Powstanie zaś wybuchnęło w chwili, kiedy przeciętny człowiek mógł był sądzić, że oto nadszedł moment popłochu okupanta przyjmowany we wszelkich rachubach poprzedzających ten wywód. Człowiek taki preliminował przebieg powstania na kilka dni, najwyżej tydzień, a więc mimo pokrywających go mitów i złudzeń preliminował słusznie, bo w ramach demonstracji. Przewidywał mądrzej, trafniej, słuszniej aniżeli przywódcy AK. Tymczasem w wyniku kalkulacji politycznej, niezdolnej do tego, by dla dobra narodu przekreślić interes rządzącej dotąd klasy, demonstracja przerodziła się w samodzielny akt militarny. Trwał dwa miesiące. Z najcięższej, jaką otrzymaliśmy w całej naszej historii, rany wyciekła drugiej jesieni wojennej ropa, a jej wyciek przekroczył próg wyzwolenia i zatruł miesiące wolności.

DWIE JESIENIE (5)

XII

Jesień kalendarzowa rozpoczęła się na przekrojonym frontami skrawku GG, kiedy ludność Warszawy wsiąknęła w ten skrawek. I razem z nią, jak w retorcie doświadczalnej, otwarły się wszystkie tłumione dotąd i niewidoczne sprzeczności, jakie narosły w latach okupacji. Polityczne, społeczne, klasowe. O wszystkich będziemy mówić. Najpierw jednak sprzeczności współżycia zbiorowego. W miarę eliminacji Żydów społeczeństwo polskie w Gubernatorstwie zaczęło się układać w roztwór względnie ustabilizowany. Ułożony według formuły, dającej się szczególnie wyraźnie ustalić na lata 1943—1944, bez jesieni. Do tego roztworu wtargnął owej jesieni czynnik nowy. Istniejący dotąd, ale w separacji, w wielkim środowisku miejskim, bardzo różnym w tych latach od reszty kraju — ludność zburzonej Warszawy.

Ludność Warszawy, chociaż tak twarda i niezłomna osobiście, chociaż z taką działalnością i inicjatywą potrafiła natychmiast czepić się codziennego, życia, handlować, zarabiać, ba wypierać tubylców z zajmowanych miejsc, przynosiła ze sobą nabyte w powstaniu urazy. Było tych urazów wiele i do wyboru. Zakażały one otoczenie zależnie od gruntu, na jakim wybrany uraz chętniej zapuszczał korzenie. Równocześnie w codziennym współżyciu warszawiaków z nowym otoczeniem wynikały konflikty o źródłach znów nader różnorodnych. Warszawiacy, poza ostatnim okresem powstania, przyzwyczajeni byli do atmosfery solidarnego entuzjazmu, wzajemnej pomocy i przychylności, nieobecnej na co dzień w psychice polskiej. Wszyscy z nich zgodnie twierdzili, że w przeżyciu początkowego okresu powstania atmosfera ta była czymś najbardziej podniosłym. Nie uległa też zapomnieniu, chociaż w miarę jak powstanie się przeciągało, nie dała się utrzymać. Na wygnaniu (był to charakterystyczny i często używany zwrot, który gorszył tubylców — „jesteśmy na wygnaniu"), otóż na wygnaniu pamięć o niej wydobywano jak klejnot.

Klejnotem tym w zwykłe dni chciano mierzyć kamienie przydrożne. Zwrot zaś „na wygnaniu" nie tyle oznaczał poczucie obcości wobec nowego środowiska, chociaż to uczestniczyło w nim również, ile potwierdzał fakt, że ludność została bezlitośnie wygnana ze swojego miasta. Potwierdzał też nadzieję, że natychmiast do niego powróci. Bo chociaż każdy orientował się jako tako w zniszczeniach najbliższej dzielnicy, w sumę zniszczeń mało kto wierzył. (...)

Z wymaganiami szacunku dla tego klejnotu czy też nadzieją, że go napotkają poza opuszczoną Warszawą, porzucali jej mieszkańcy podwójnie teraz ukochane, bo w utraconym marzeniu i tragicznym przeżyciu ukochane miasto. Nigdy Warszawa nie była piękniejsza i godniejsza przywiązania jak w ich opowieściach. Tymczasem poza pierwszym, drugim dniem gorącego serca napotykali codzienny i żmudny dzień okupacji. Napotykali ludzi albo tak zaskorupiałych, egoistycznie zamkniętych, albo tak przepojonych krzywdami, że i w jednym, i w drugim wypadku nie było już miejsca na cudze nieszczęście. Bo pojemność uczestnictwa w cierpieniu drugich ma swoje granice. Zetknięcie zaprzepaszczonego entuzjazmu z zabłoconą, nadsłuchującą nadal trwożliwie nocnych kroków żandarma uliczką polskiej prowincji wywoływać musiało ciężką zgagę. Chociaż odarci ze wszystkiego, co posiadali, warszawiacy przez kilka tygodni byli wolni. Tego doświadczenia wolności wygnanie nie mogło im odebrać. Wnikali znów w ponury tryb życia okupacyjnego, w dodatku im, żyjącym na wyspie, tak mało znany.

Nie dosyć tego. Ci rozbitkowie w każdej prawie sytuacji życiowej, okazywali się zaradniejsi, sprytniejsi, obrotniejsi od tubylców. W większych miastach natychmiast okupowali stoliki kawiarniane i okazywało się, że w przemyślnych schowkach, w obuwiu, w ubraniu, w szczoteczkach do zębów wywieźli ze spalonego miasta niespodziewanie dużo dolarów. Ożywił się ruch walutowy. W mniejszych miejscowościach zabite deskami wystawy sklepów pożydowskich nauczyli się rozpoznawać prędzej niż okolicę. Tubylcy patrzyli i powiadali: — Takim to żadna bieda nie da rady. Powiadali i zazdrościli. Warszawiacy zazdrość tę słyszeli i tym bardziej czuli się pokrzywdzeni, źle przyjęci, nie zrozumiani. Mało kto rozróżniał że rzuca się w oczy niewielka grupa tych, co przy transporcie ewakuacyjnym palili ogniska i pożerali kiełbasę, a natomiast olbrzymia większość cierpi nędzę niczym nie złagodzoną i z ostatecznej potrzeby chwyta się każdego pomysłu, byle wyżyć. Bezsilność opieki charytatywnej nigdy nie była równie jaskrawa, co owej jesieni. Ludzie, którzy się z nią bezpośrednio zetknęli, nie powinni poskąpić swoich świadectw. Mimo to sąd o warszawiakach i normy współżycia układały się według nielicznych zaradnych i mających „twarde", a nie według tych liczniejszych i również zaradnych, ale sterczących w kolejkach po stare spodnie czy kilo cukru. Kto wie czy nie dlatego, że wszyscy, tak ci od „twardych", jak ci z kolejek, posiadali wyższe niż u reszty mieszkańców poczucie humoru, umiejętność natychmiastowej reakcji przy użyciu dowcipu. Zachowywali dzięki temu twarz i fason nawet u brzegu nędzy, a taka twarz myli. Zamiast ją uznać i uszanować, u nie posiadających tej sztuki budziła zazdrość.

Urządzenie swego życia oraz życia otoczenia miało zawsze w latach okupacji charakter tymczasowy. Drugiej jesieni, po diasporze stolicy, charakter ten nabrał wymiarów całkowicie absurdalnych. Na Wiśle stał front, za Wisłą powstawało nowe życie polskie, wiadomości sprawdzone, rzeczywiste przeciekały o nim skąpo, tymczasem ludzie się krzątali i próbowali zamieszkać. Nie przeczuwało się wówczas, że urządzają się na długie lata, że odczynnik warszawski, który wtargnął do retorty, tylko częściowo odpłynie do stolicy, a w znacznej dozie osiądzie w probówce na stałe. Nie przypuszczało się też wówczas, że on to przede wszystkim rozejdzie się na Ziemie Odzyskane w roli elementu eksploatatorsko-handlowo-szabrowniczego, wyobrażającego sobie życie na tych ziemiach jako dalszy ciąg bytowania w Generalnym Gubernatorstwie. Przede wszystkim jako dalszy ciąg skończenie niemoralnych stosunków gospodarczych w tych latach. Dlatego się nie przeczuwało, ponieważ stopień zniszczenia stolicy odsłonił się dopiero w styczniu 1945 roku. (...)

Urazy, które na wygnanie zabrali z sobą warszawiacy, były podwójne i chociaż powinny się były wykluczać, ponieważ stały ze sobą w sprzeczności, współistniały wzajemnie. Bo gdyby urazami rządził bodaj ślad logiki, nie byłyby one, czym są. Pierwszej jesieni wojna dla społeczeństwa polskiego zaczęła się od szoku, a więc zjawiska psychologicznego o charakterze paranormalnym. Kończyła się na urazie, na zjawisku przynależnym do podobnej kategorii. Pierwszy z tych urazów był specjalnie silny u ludności cywilnej. Zresztą, z powodu wywiezienia żołnierzy powstańczych do obozów jenieckich, tylko u niej dawał się obserwować. Był to uraz skierowany przeciwko dowództwu militarnemu i kierownictwu politycznemu powstania. Dotyczył tego, że powstanie dokonane bez porozumienia z nadciągającą armią radziecką wystawiło ludność na nie widziane dotąd cierpienia, a miasto na nie dające się jeszcze nawet ocenić straty. Ostatnia część argumentu różnie wyglądała, zależnie od rozmówcy . U ludzi o szerszych zainteresowaniach uderzała pamięć o stratach kulturalnych i dopiero tej jesieni nagle uświadomiliśmy sobie, czym była Warszawa jako skarbnica dorobku kulturalnego minionych pokoleń, zwłaszcza skarbnica porozbiorowa. Kiedy wszystkie spalone domy warszawskie zaczęły ożywać w opowiadaniach swoich mieszkańców, kiedy utracone obrazy i pamiątki zaczęły lśnić już tylko w słowach — nigdy Warszawa nie była tak zasobna, jak owej jesieni, podobnie jak nigdy nie była tak piękna.

Uraz wymierzony przeciwko kierownictwu politycznemu zadziwiająco był podobny do skarg i narzekań wrześniowych na rumuńskich uciekinierów. I jeszcze mocniej aniżeli tamte skargi nie dawał się zużytkować w sposób realny zgodny z rzeczywistą sytuacją. Szok pierwszej jesieni stał się pożywką emigracyjnego schematu. Urazowi drugiej jesieni towarzyszył uraz wzmacniający. Był z nim niezgodny, a jednak go wzmacniał. Polegał na tym przeświadczeniu, że powstanie upadło, ponieważ dowództwo radzieckie celowo i rozmyślnie nie przyszło mu z pomocą. Ci sami ludzie, którzy nie lękali się przyznania, że powstanie miało być antysowiecką demonstracją polityczną, zachowywali pretensję i uraz, że strona, przeciwko której demonstrowano, nie podała mu natychmiast pomocnej dłoni. I również szczerze, również bez zająknienia w jednym zdaniu łączyli oba twierdzenia.

Uraz pierwszy był raczej sprawą wewnętrzną ludności Warszawy. Reszta społeczeństwa mniej go przyjmowała w siebie. Bo ta reszta nie uczestniczyła w nim śmiercią najbliższych, utratą całego dorobku. Natomiast drugi uraz szerzył się na podobieństwo schematu rozbiorowego w pierwszej jesieni i nie mniejsze niż on wyrządzał szkody. Nie mniej blokował i zaciemniał oczekujące to społeczeństwo decyzje. (cdn)

ZAGADKI HISTORII (2)

Królestwo boże na ziemi

Jest w **„Dziejach apostolskich"** fragment, który z pewnych względów warto zacytować niemal w całości. Chodzi mianowicie o mowę faryzeusza Gamaliela w obronie uwięzionych apostołów:

„Przed tymi bowiem dniami powstał Teudas mówiąc, że jest k i m ś[1]) *i przystało do niego mężów około czterystu; został on zabity, a wszyscy, którzy mu wierzyli, rozproszyli się... Po nim*[2]) *powstał Juda Galilejczyk w czasie spisu ludności i uwiódł lud za sobą; on sam zginął i wszyscy, którzy do niego przystali, poszli w rozsypkę. Przeto i teraz powiadam wam: odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich. Albowiem jeśli z ludzi jest ta myśl albo sprawa, wniwecz się obróci, lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli jej zniszczyć... A wezwawszy apostołów i wychłostawszy ich, nakazali, aby zgoła nie przemawiali w imię Jezusa i puścili ich".*

Zarówno **Teudas**, jak i **Juda**, to postaci historyczne, znane z dzieł Józefa Flawiusza. O pierwszym wiemy, że w r. 44, *„podając się za proroka"*, pociągnął za sobą *„ogromną masę ludzi"*. Zginął w walce z wojskami prokuratora Fadusa. Juda natomiast, o którym Józef pisze, że pochodził z miasta Gamala, pojawił się na scenie politycznej dwukrotnie. Po raz pierwszy w pamiętnym roku śmierci Heroda Wielkiego (4 r. pne), kiedy to przez cały kraj przetoczyła się fala buntów i zamięszek, pociągając za sobą tysiące ofiar. Drugi raz za Kwiryniusza, w czasie spisu majątków w roku 6 ne. Juda, pisze żydowski historyk, *„złączywszy się z faryzeuszem Sadokiem, podburzał naród do buntu... ich zuchwałe przedsięwzięcie przybrało ogromne rozmiary"*. Zdaniem Józefa, stało się ono początkiem długiego pasma nieopisanych nieszczęść, jakie dotknęły Żydów: *„wojny następowały jedna po drugiej... rodziły się bunty i dochodziło do wielkiego rozlewu krwi... cały kraj pogrążył się w zamęcie"*.

Wymienieni tu przywódcy nie byli jedynymi, którzy — podając się za Mesjasza — usiłowali zrzucić jarzmo powszechnie znienawidzonej rzymskiej okupacji. Józef wymienia poza nimi jeszcze **Szymona z Perei, Athrongesa** oraz nieznanego z imienia **Żyda z Egiptu**, który *„zjawiwszy się w kraju zyskał rozgłos proroka, skupił dokoła siebie około 30 tysięcy słabych głów, ruszył z nimi z pustyni i osiadłszy na Górze Oliwnej, chciał wtargnąć do Jerozolimy, wybić rzymską załogę i objąć władzę nad ludem, przy czym utworzył sobie ze swych wspólników straż przyboczną. Napad na miasto udaremnił Florus ruszając na niego z rzymskimi hoplitami"*.

„Zaledwie się z tym uporano, kiedy niby w chorym ciele, na innym znów miejscu pojawiło się zapalenie. Albowiem oszuści i zbójcy zaczęli kupić się w gromady i wielu uwiedli do walki za wolność".

W innym miejscu Józef wspomina o krwawych rozruchach za prokuratury Feliksa (52—60): *„oszuści i uwodziciele, którzy pod pozorem posłannictwa bożego podżegali do zamieszek i buntów, a lud doprowadzając do religijnego szału na pustynię wiedli, że niby to Bóg przez cudowne znaki zapowiedział ich zbawienie"*.

Echa tych wydarzeń znajdujemy także w ewangeliach: *„Albowiem powstaną fałszywi Mesjasze*[3]) *i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, żeby w błąd byli wprowadzeni (jeśli być może) nawet wybrani. Jeśliby więc wam rzekli: oto jest na pustyni, nie wychodźcie..."* (Mt, 23, 24—25).

Trzeba znać życiorys Józefa, żeby zrozumieć, dlaczego przywódców **mesjanizmu politycznego** zwał oszustami i bandytami. Istotne przecież w jego relacji jest co innego, a mianowicie fakt, że przez całe pierwsze stulecie, aż do zburzenia Jerozolimy w roku 70, kraj znajdował się w stanie nieustannego wrzenia, podsycanego zarówno przez samozwańczych proroków jak i — co nie mniej ważne — przez zawartą w różnych religijnych utworach propagandę mesjanistyczną.

Fakt, że arystokracja świątynna, faryzeusze i saduceusze oraz skupione wokół nich zamożne warstwy były zwolennikami polityki ugodowej, pogłębiał ostrość społecznych konfliktów. Masy bowiem, rozkołysane propagandą mesjanistyczną, oczekiwały nie tylko uwolnienia kraju spod jarzma pogan, ale i zapowiadanego *„królestwa bożego"* na ziemi, w którym bogaci zostaną poniżeni, a ubodzy wywyższeni. Wielu, nie czekając na przyjście obiecanego Mesjasza — króla Izraela, na własną rękę rozprawiało się z bogaczami, co potwierdza Józef, pisząc: *„chodzili całymi tłumami po kraju i łupili dobytek możnych"*.

Mowa obrończa Gamaliela dowodziłaby, że część warstwy rządzącej uważała uczniów Jezusa za mesjanistów związanych z partią nacjonalistów żydowskich — zelotów, założoną, jak pisał Józef, przez wspomnianego Judę Galilejczyka.

O tym, że zeloci — „fanatyczna partia ludowa" — cieszyli się niezwykłą popularnością wśród mas, może świadczyć inny fragment z dzieła Józefa, w którym pisze on, iż zeloci *„tak kochają wolność, że bronią jej z zadziwiającą stałością... za nic sobie poczytując utratę swojego życia"*.

I tu dotykamy hipotezy wysuniętej z początkiem XX w. przez A. Kalthoffa i K. Kautsky'ego, a rozwiniętej następnie przez R. Eislera, zgodnie z którą Jezus był przedstawicielem mesjanizmu politycznego.

Hipotezę tę trudno udowodnić. Wydaje się natomiast, że w świetle — przyjętej ostatnio przez biblistykę katolicką — teorii trzech etapów powstawania ewangelii, można wyjaśnić pewne zagadkowe fragmenty, które dały asumpt do jej wysunięcia. Teoria ta zakłada, że w okresie kilkudziesięciu lat po śmierci Jezusa powstało wiele, niezależnych od siebie, ustnych, opowiadających o życiu, działalności i poglądach Mesjasza, tradycji. W późniejszym okresie zostały one spisane w postaci krótkich utworów literackich, tzw. „schematów" na użytek poszczególnych gmin chrześcijańskich.

Schematy te tłumaczą nie tylko brak ciągłości i tematyczne przeskoki w tekstach ewangelicznych, czy — budzące zakłopotanie biblistów — sprzeczności. Wydają się także wskazywać, że wśród ogromnej liczby „schematów" jakimi dysponowali redaktorzy ewangelii, musiały znajdować się również tradycje wyrażające poglądy tej części pierwotnych gmin chrześcijańskich, które misję Jezusa i jego wypowiedzi pojmowały na sposób bardziej „doczesny". Którym bliższa była idea z i e m s k i e g o królestwa bożego i Mesjasza-króla Izraela, niż Mesjasza cierpiącego.

„Panie! azali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi? — I rzekł do nich: „Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile...".

Werset ten, pochodzący z „Dziejów apostolskich" dowodzi, że nawet wśród uczniów Jezusa (których nie można ograniczać do „dwunastu") idea ziemskiego królestwa bożego miała swoich zwolenników.

O tym, że takie poglądy i tradycje musiały dominować w części pierwotnych gmin chrześcijańskich świadczy też m.in. włączony do kanonu N. Testamentu utwór zwany Apokalipsą św. Jana. Jej symboliczny język jest dziś trudny do rozszyfrowania, można jednak sądzić, że był on aż nadto przejrzysty dla współczesnych. Ale i obecnie słychać w nim echa mesjanizmu politycznego, nienawiść uciemiężonych Żydów do Rzymu, wizje wielkiej wojny i ostatecznej klęski pogan oraz krwawej pomsty jaką wezmą prawowierni nad pokonanymi.

Znając prawa rządzące rozwojem tradycji, która z biegiem lat obrasta w legendę, zapożycza wątki ze środowiska, w którym się rozwija, nie można odrzucić przypuszczenia, że jedna z tych tradycji nadała Jezusowi cechy Mesjasza-króla Izraela; że związała z jego osobą słowa, zamiary i czyny, które były obce Nauczycielowi z Galilei. Tradycje te musiały być żywe jeszcze w okresie redagowania ewangelii synoptycznych, skoro ewangeliści zamieścili je — zresztą w szczątkowej postaci — w swych dziełach.

Wspomnijmy słowa, które rzekomo miał wypowiedzieć Jezus przed udaniem się ze swymi uczniami na Górę Oliwną *„...kto nie ma, niech sprzeda płaszcz swój, a kupi miecz"*. Przypomnijmy buntowniczy okrzyk witających go tłumów *„Hosanna"* czyli *„Wybaw nas"*, wzmiankę Marka o *„Barabaszu uwięzionym razem z powstańcami, którzy się podczas powstania dopuścili byli mordu"*, lub tajemnicze zdanie o Piłacie: *„zmieszał krew Galilejczyków z ofiarami ich"*.

Oczywiście zwolennicy hipotezy widzącej w Nazarejczyku[4]) Mesjasza politycznego (którzy słusznie zwracają uwagę na fakt, że ewangelie miażdżące krytyką i groźbami faryzeuszy, saduceuszy i bogaczy, nie wypowiadają ani słowa krytyki przeciw zelotom) mają na poparcie swych poglądów bez porównania więcej przykładów i argumentów.

Przytaczanie ich wydaje się być rzeczą zbędną, skoro zakładamy, że źródłem wspomnianych fragmentów mogła być jedna spośród licznych tradycji, które w postaci już utrwalonych schematów dotarły do ewangelii synoptycznych i do niektórych innych utworów N. Testamentu.

Co natomiast skłania do zastanowienia, to pytanie, czy Józef Flawiusz, tak świetnie zorientowany w politycznych i religijnych realiach Palestyny w I stuleciu, rzeczywiście nic nie wiedział o Jezusie i jego zwolennikach?

Spróbujemy zająć się i tą zagadką.

WIESŁAW MERCIK

[1]) Słowo „KIMŚ" jest eufemizmem, oznaczającym Mesjasza bądź proroka. Tradycja mówiła zresztą, że Mesjasz będzie zarazem i królem i prorokiem. Autor „Dziejów" użył go, ponieważ za Mesjasza uważał wyłącznie Jezusa. [2]) Porównanie tego tekstu z dziełami Józefa Flawiusza dowodzi, że autor „Dziejów" nie był najlepiej zorientowany w historii. [3]) Ewangelista piszący w języku greckim słowo „Mesjasz" tłumaczy prawidłowo jako „Chrystus" („Christos"). [4]) W „Dziejach' Paweł jest oskarżony jako przywódca „b u n t o w n i c z e j sekty Nazareńczyków".

EWA OWSIANY

PIEKŁO żon alkoholików

„Szanowna Pani Redaktor". Co ja przechodzę przez wódkę i tysiące kobiet i biedne dzieci. Mój życiorys piszę: mam 67 lat, całe życie nie zaznałam spokoju, do dziś dnia jestem chora na serce, nadciśnienie a wszystkie choroby przez to okrutne życie, przez wódkę. Ojciec mój pił, mdleliśmy z głodu, z zimna, bo jak się opił — bił nas, w nocy gonił w koszulach, uciekaliśmy po śniegu na Krzemionki do skały, tam była taka jama. Zapalaliśmy w garnku ognisko i grzali się ale zrobił się dym i bylibyśmy się zaczadzili. Było nas sześcioro małych dzieci. Mama umarła męczennicą, ja najstarsza miałam dziesięć lat, poszłam do ludzi sprzątać, skończyłam trzy klasy. Całe Podgórze mówiło, że to cud, że my żyjemy; w skale, na zimnie, w komórkach całe noce. To był cud.

Milicja zamykała ojca co jakiś czas i znowu go wypuszczali. Teraz o mężu. Czterdzieści lat pił nałogowo, co dzień był pijany, zabił go tramwaj. Mam dwoje dzieci, pracowałam żeby je wychować w dwóch pracach, uczciwie wychowałam. Córka wyszła za mąż dobrze, natomiast mój syn, pechowiec, okrutne tragedie przechodził i jest załamany. Synowa nie przychodzi na noc, pije, jest nałogowa. W końcu zabrali jej dziecko do domu dziecka i wniosła do sądu, żeby jej oddali, że teraz nie pije, że jest w ciąży, że wyszła za mąż (za tego jednego co mojego syna zrzucił ze schodów). Jest to gość co ma dwoje dzieci i żonę zostawił i z nią rzekomo wziął ślub, taki sam alkoholik jak ona. Na tej podstawie sąd oddał jej dziecko, a ona chodziła z naszym Romusiem przez całą ciążę pijana. Ona to dziecko wykończy. Syn rozpacza, nie może spać.

Pani Redaktor proszę wyciągnąć z mojego pisma coś na temat wódki. Jeśli jedzenie na kartki, po co wódka bez kartek. Sami meliniarze stoją po wódkę, biorąc po całych dużych torbach. Jabcoki, piwo nawet w mleczarni! Tacy pijacy opijają się, nie idą do pracy, bo po przepitku nie chce się wstawać, w końcu rzucają pracę, idą kraść żeby było na wódkę. Co do tragedii mojego syna to w tajemnicy, żeby nie wiedział, jest nerwowy, niech nie wie..."

✡

„...Może znajdziecie dla mnie jakieś wyjście z tego labiryntu bo mimo, że do tego labiryntu wybrałam się sama, ale wyjścia nie widzę. Jestem samotną matką wychowującą dwoje dzieci, sąd orzekł rozwód, rodzielono mieszkanie: ja i dzieci w jednym pokoju, mąż w drugim. Nachodzi mnie i dręczy, ale za każdym razem wszystkiemu przeczy, że nie mam świadków. Nawet jeśli mnie zabije, myślę że nie dostałby żadnej kary, był synem nałogowego alkoholika, sam pił przez 13 lat. Ja teraz nie mogę dać go do zbadania ani do leczenia, nie mam żadnego prawa. Życie moje jest koszmarem, jestem już tak wyczerpana nerwowo, że nie wiem co robić ze sobą. Nie chcę tak dalej żyć, nie potrafię".

✡

Listy, których fragmenty przytoczyłam nie są literaturą fantastyczną; stanowią dokument rzeczywistej treści życia setek tysięcy rodzin w Polsce.

I chociaż ciągłe powtarzanie o nieszczęściach płynące z pijaństwa jest już właściwie frazesem, a rozliczne badania naukowe nad problemem najwyraźniej pijaństwa nie zmniejszają, to jednak warto tu przytoczyć wyniki sondażu jaki przeprowadziła HALINA MENDRYGAŁ studentka Wydziału Pielęgniarstwa Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie. Zbadała ona dolegliwości nerwicowe u żon ludzi uzależnionych od alkoholu. Był to temat pracy magisterskiej, zetknęłam się z nim w Klinice Psychiatrycznej, gdzie pracę oceniono bardzo wysoko. Magistrantka skonstruowała specjalne ankiety: kwestionariusz dla żon alkoholików oraz kwestionariusz dla mężatek z grupy porównawczej. Ten pierwszy zawierał 31 pytań przy czym respondentki otrzymały listę dolegliwości nerwicowych opartą o kwestionariusz symptomów nerwicowych zaczerpnięty z opracowania I. Obuchowskiej *„Dynamika nerwic"*. Tę listę wypełniały kobiety umownymi znakami charakteryzującymi istnienie i częstotliwość zaobserwowanych u siebie objawów. Miejscem badań kobiet z grupy A był Oddział Odwykowy Wojewódzkiego Szpitala Psychiatrycznego im. J. Babińskiego w Krakowie, natomiast badania grupy porównawczej mężatek, które miały szczęście wyjść za nie-alkoholików przeprowadzano na terenie województw nowosądeckiego, krośnieńskiego i krakowskiego. Średnia wieku badanych kobiet zbliżona w obu grupach: 36—37 lat.

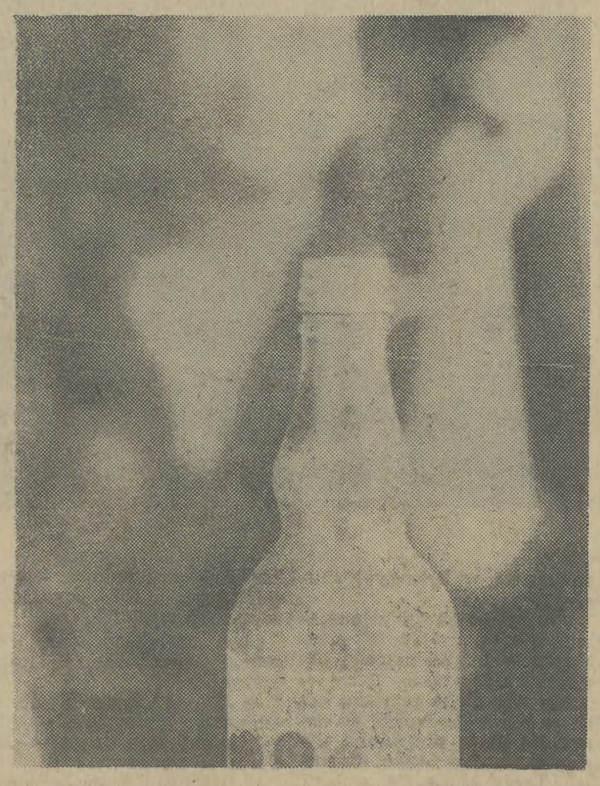

Fot. WACŁAW KLAG

Badając przyczyny znerwicowania wśród żon alkoholików spróbowała magistrantka odpowiedzieć sobie najpierw na następujące kwestie: jaki jest przebieg uzależnienia alkoholowego u mężów w opinii ich żon? Kiedy zetknęły się one z problemem picia swych mężów po raz pierwszy? Jak przedstawia się anonimowość uzależnienia alkoholowego, problem wstydliwości choroby alkoholowej? Jak kształtują się uczucia małżeńskie i ich ewolucja w małżeństwie, w którym jedno z małżonków pije?

Z uzyskanych odpowiedzi wynika, że najwięcej mężczyzn zaczęło nadużywać alkoholu z powodu negatywnego wpływu środowiska pracy. Wśród przyczyn wymieniano też wzorce rodzinne i rodzinne nieporozumienia, wspólne zamieszkiwanie z teściami, w dodatku bez perspektyw mieszkaniowych. Mężowie zaczęli „znikać" z domu, by odpocząć od ciągłych nieporozumień i kłótni. Niektóre z kobiet mówiły o poczuciu „niedowartościowania" swoich mężów w życiu zawodowym. Te frustracje prowadziły do poszukiwania grona osób, które przy kieliszku chętnie podziwiają partnera i bezkrytycznie oceniają jego „wartość".

Większość kobiet badanych stwierdziła, że ich mężowie pili codziennie, względnie mieli tzw. ciągi picia. Spośród „codziennych" alkoholików większość stanowili ci, których przyczyny picia żony upatrywały w ujemnym oddziaływaniu środowiska pracy. Niektórzy, oprócz picia wódki, wina i piwa, zatruwali się tzw. w ich żargonie „wynalazkami" jak woda brzozowa, wody kolońskie, denaturat, ocet itp. Przy takiej strukturze picia większość „bohaterów" ankiety była nadal aktywna zawodowo!

Moment rozwiania złudzeń? Okazało się, że wiele spośród badanych kobiet po raz pierwszy zetknęła się z problemem alkoholizmu po ślubie z człowiekiem, którego skłonności były wcześniej „zamaskowane". Niektóre z badanych twierdziły, że owszem wiedziały o pijaństwie swych narzeczonych, ale przecież oni obiecywali poprawę, a one wierzyły, że siła miłości odwiedzie ich od kieliszka. 25 procent kobiet z problemem alkoholizmu zetknęło się w domu rodzinnym, jedna z ankietowanych — poznała go z obserwacji najbliższego kręgu sąsiedzkiego: *„nigdy nie przypuszczałam, że i mnie dotknie taki los, jaki doświadczył tamtą rodzinę"*.

Większość badanych kobiet pragnie ukryć przed opinią publiczną smutną rzeczywistość. Gdyby mgoły, to ukryłyby ją nawet przed samą sobą! Niestety bardzo trudno chronić przed otoczeniem tajemnice swego małżeństwa.

Wśród uczuć którymi mężowie — pijacy darzą swe żony dominuje zazdrość. Natomiast w relacji odwrotnej żony darzą swych mężów głównie żalem! Na dalszym planie wymieniono zniechęcenie, obojętność a nawet nienawiść. Ciekawe, nie brak też miłości — mimo wszystko. Charakterystyczne w tym względzie są odpowiedzi kobiet, których mężowie zmienili się w stosunku do nich na korzyść rzucając pijaństwo. Mówiły: „zmienił się, bo mu pomagam i jestem potrzebna", „bo kocha dziecko", „bo wpływa na niego moja dobroć, pobyt w szpitalu".

Jedna z badanych stwierdziła, że picie alkoholu przez jej małżonka było reakcją na

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Alarm dla wawelskiego wzgórza obwołany został z chwilą powstania RAPORTU prof. Zbigniewa Strzeleckiego, specjalisty z dziedziny budownictwa podziemnego (AGH).

Trzon wzgórza stanowią skały wapienne, bardzo podatne na erozję potęgowaną na domiar złego nieszczelnością kanalizacji. Przyzacie Państwo, że wizja osuwania się wawelskiej skarpy — jak to np. miało miejsce w Sandomierzu — jest szokująca. Niestety, nie tak znów mało prawdopodobna. Proces ratowania wzgórza przed tą groźbą będzie prawdopodobnie trwał długo. Niezbędne jest pozyskanie sojuszników i sponsorów tej akcji ratunkowej rozłożonej na lata. Przedrukowujemy artykuł wawelskiego kronikarza Zbigniewa Święcha. Tekst miał swą premierę w kwartalniku „KRAKÓW" (nr 1). Nakład pisma — 15 tys. — pozostawiłby ten alarmistyczny głos w pewnym getcie czytelniczym, a są przecież powody — by dotarł on jak najdalej.

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

ALARM dla wawelskiego wzgórza (2)

JAK WNIKLIWIE SPOJRZEĆ W GŁĄB WZGÓRZA? I to spojrzeć w taki sposób, aby bez potrzeby nie rozkopać wszystkiego? Przecież właśnie lęk przed takim rozgardiaszem na „świętym wzgórzu Polaków" powstrzymywał konserwatorów przed chaotycznymi dociekaniami przyczyn osuwisk... Koło się zamknęło, na zasadzie sprzężenia zwrotnego.

Z końcem czerwca 1982 r. byłem niemilczącym świadkiem ogromnie ciekawych badań, prowadzonych przez ekipę Krakowskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego. Przywieziono na Wawel nieznane dotąd urządzenie, zwane swojsko „wykrywaczem skarbów", a zakupione z pieniędzy Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa i użytkowane przez Pracownię Teledetekcji KPG. Nieznane urządzenie okazało się być aparatem elektronicznym trzeciej generacji, sprężonym z komputerowym rejestratorem i zespołem trzech anten, emitującym różne długości fal.

Ten akurat model aparatury, służącej do podpowierzchniowego obrazowania radarowego (Subsurface Interface Radar, w skrócie SIR), nosi numer 8 i jest 31 egzemplarzem, wyprodukowanym przez Geophisical Survey Systems w Hudson (USA) a jedynym przekazanym do Europy modelem krótkiej serii prototypowej.

Dzięki temu niezwykłemu urządzeniu można w praktyce wyeliminować dotychczas stosowane bardzo kosztowne metody, a w każdym razie je ograniczać. Zastosowanie produkcyjne SIR-8 obniża wydatki średnio o kilkadziesiąt milionów złotych rocznie. Nie trzeba będzie więc czynić wierceń, odkrywek „na intuicję, czyli w ciemno", ani kopać szybików w domniemanych miejscach wszelkiego rodzaju przewodów i kanalizacji czy ukrytych skarbów kultury materialnej. SIR-8 nie tylko, że nie niszczy podziemnej struktury zabytkowej, ale — jako urządzenie na szczytowym światowym poziomie — prawie w sposób idealny pozwala na zbadanie podłoża i programuje miejsca dla odkrywek do badań wyłącznie tam, gdzie jest to celowe. Dotyczy to zwłaszcza miejsc, nie posiadających dokumentacji z przeszłości, ani danych źródłowych historycznych, z przekazów. Krótko mówiąc, są to widzące „oczy ziemi", które — po interpretacji przekazanych poprzez fale danych — potrafią wskazać, gdzie znajdują się mury zabytkowych budowli, urządzenia metalowe, zabytki drewniane i wszelkie inne skarby, warte użycia archeologicznej łopatki.

Aparatura SIR-8 spełnia zatem odwieczne marzenia odkrywców: uzyskać drogowskaz, który pozwoli na „celne trafienie", bez tracenia czasu i pieniędzy na poszukiwania, często bezowocne, dookoła i niepotrzebne rozkopywania terenów bezcennych, takich właśnie — jak wawelskie wzgórze. Zanim jeszcze SIR-8 dotarł na Wawel, był przewodnikiem po podziemnych strukturach wokół krakowskich Plant. Już wtedy okazało się, że wskazał wiele podziemnych, ważnych elementów, o których istnieniu po prostu nie wiedziano.

SIR-8 swoją wiedzę o wnętrzu ziemi (do 15 metrów!) przekazuje na diagramie, podobnym do elektrokardiogramu, wraz ze zbieraniem banku danych o szerszym, badanym terenie. Potem, podczas analizy, następuje eliminacja obszarów, na których nie warto wcale prowadzić prac odkrywkowych, wykopalisk.

CO MOŻNA ZROBIĆ DZIŚ, JUTRO I POJUTRZE? Wracajmy do wytycznych, zawartych w Raporcie Strzeleckiego. W rozdziale zatytułowanym „działania doraźne" profesor zaleca stworzenie szczegółowego programu postępowania dla I rejonu zagrożenia, mając na myśli południową część obrzeża zamku łącznie ze skarpami, murami obronnymi, górnym i dolnym, oraz górnymi odcinkami drogi dojazdowej. Proponuje następujący tok postępowania: ustalenie obszaru tego rejonu na podstawie dokładnych oględzin wszystkich jego elementów i występujących uszkodzeń. Wyznaczenie linii badawczych, wzdłuż których zostaną wykonane otwory wiertnicze, aby móc rozpoznać warunki hydrogeologiczne i geologiczno-inżynierskie, wymagane przy postępowaniu projektowym. Do badań penetracyjnych podłoża w rejonie murów obronnych, poboczy i skarp Zbigniew Strzelecki proponuje oczywiście zastosować ów międzywarstwowy radar podpowierzchniowy czyli SIR-8, który tak świetnie zdał egzamin podczas badań na dziedzińcu zewnętrznym. To — podkreślam — zmniejszy do minimum ilość otworów badawczych, szybików i wykopów. Równocześnie, a nawet wcześniej należy dokonać szczegółowego rozeznania szczelności istniejącej kanalizacji lub innych ciągów uzbrojenia podziemnego pod powierzchnią jezdni górnego odcinka drogi dojazdowej do zamku, łącznie ze zbadaniem szczelności studzienek odwadniających oraz kontrolą ciągów nieczynnych. Bowiem opracowanie projektu technicznego przebudowy istniejącego ciągu kanalizacyjnego i odwodnienia powierzchniowego jest pilną koniecznością. Trzeba jak najrychlej rozeznać warunki wodne na powierzchni powyżej górnego muru obronnego, zlokalizowanego obok drogi dojazdowej do zamku i wyjaśnić do końca, jaki istnieje związek przyczynowy pomiędzy zaobserwowanymi ruchami skarpy a ewentualną infiltracją wód z obszaru górnego w kierunku południowym. Konieczne jest zbadanie wytrzymałości i sposobu posadowienia górnego i dolnego muru obronnego. W jak najkrótszym terminie trzeba skompletować bank informacji wszelkich zagrożeń.

W działaniach krótkoterminowych, a więc „na jutro", profesor Strzelecki zaleca sporządzenie dla całego wzgórza i poniżej niego — zbiorczego planu lokalizacji wszystkich podziemnych ciągów odwadniających i sanitarnych z podaniem ich stanu technicznego, jak również naniesieniem wszystkich podłączeń i odgałęzień, łącznie ze studzienkami odwadniającymi. Na oddzielnym planie należy pokazać lokalizację dawnych ciągów kanalizacyjnych, które zostały wyłączone z eksploatacji, a nie zostały zlikwidowane. Na tym samym lub oddzielnym planie trzeba będzie nanieść całą sieć innego podziemnego uzbrojenia wzgórza.

W czasie silnych opadów czynione codzienne obserwacje pozwolą oznaczyć na planie sytuacyjno-wysokościowym kierunki spływu wód na całej powierzchni wzgórza wawelskiego, a szczególnie w obrębie obrzeży wysokich skarp, poboczy i murów obronnych. Wówczas łatwiej będzie zlokalizować miejsca, w których na skutek braku uporządkowania odpływu wody przenikają w głąb podłoża zamiast wpływać do szczelnych ścieków i studzienek. Przenikają już nie tylko w kierunku poboczy, skarp i murów, ale także w rejony fundamentów wysokich baszt i wszystkich obiektów zabytkowych najwyższej rangi. Przy tej sposobności można będzie zaobserwować i zlokalizować na planie wszystkie zapadliska powierzchniowe, w których w okresie intensywnych opadów gromadzi się woda.

Raport Strzeleckiego w rozdziale „działania długofalowe" wylicza całą serię przedsięwzięć, z których najważniejszymi są: usystematyzowanie w jedną zwartą całość wszystkich dotychczasowych dokumentów, dotyczących budowy geologicznej wzgórza, uzupełnionych o rozpoczęte badania. Profesor uważa, iż w szczególności należy opracować mapę podstawową zalegania skały wapiennej, tworzącej trzon całego wzgórza, potem różnych gruntów, nasypów, warstw kulturowych i innych, tworzących pobocza, skarpy i drogi dojazdowe do zamku. Żeby móc uściślić te wszystkie dane, niezbędne będzie wykonanie dużej liczby przekrojów podłużnych i poprzecznych wzgórza wawelskiego. Równolegle trzeba będzie do końca wyjaśnić sprawę stosunków wodnych w całym podłożu Wawelu.

PO TRZECHSETLECIU ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ — NAJWYŻSZY CZAS SPIESZYĆ Z ODSIECZĄ WAWELOWI. Raport profesora Zbigniewa Strzeleckiego, powstały z inicjatywy Kierownictwa Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, zelektryzował ludzi wzgórza. Jako dokumentalista wawelski, tkwiący w oku tego „cyklonu", z satysfakcją odnotowuję twórczy ferment. Szerokie spojrzenie Wielkiego Ratowniczego starych polskich miast i Smoczej Jamy uzmysłowiło ogrom działań, które są przed nami i wszystkimi sojusznikami Ważnego Dzieła. Kierownictwo, które ma za sobą wiele dokonań konserwatorskich na samym wzgórzu i poza nim, zwłaszcza po otrzymaniu dodatkowych uwag konserwatora Wawelu, prof. Jerzego Szablowskiego, skorygowało plan pracy. Rok 1983 z wielu powodów nie był korzystny dla szybkiego wdrożenia wytycznych Raportu Strzeleckiego, ale szybko nadano bieg sprawom, których realizacja była możliwa. Państwowe Zbiory Sztuki przygotowywały tytaniczną, wspaniałą wystawę poświęconą odsieczy wiedeńskiej, po uroczystym jej otwarciu na Wawel przybywały tysiące ludzi, aby ją zwiedzić. Trudno w tej sytuacji było wyobrazić sobie rozkopanie całego wzgórza — w miejscach, wskazanych przez SIR-8. Najważniejszą rolę Raport spełnił: uświadomienie wagi problemów, których odkładanie na dalsze lata — mimo kryzysu ekonomicznego — jest niemożliwe. Rok 1984 musi więc być okresem decydującym dla wdrażania poszczególnych faz przeciwdziałań erozji wzgórza. Zapytałem profesora Strzeleckiego raz jeszcze, czy naprawdę sytuacja jest aż tak groźna? Potwierdził z całym przekonaniem.

Czynnik nieubłaganego czasu, ten sam, który właśnie w naszej dobie chciał powalić staromiejskie dzielnice wspaniałych miast, zagroził także wawelskiemu wzgórzu. Pociechą może być fakt, że istnieje program, który powstał w porę, że mamy do dyspozycji SIR-8, liczne grono specjalistów także spoza Wawelu, a zwłaszcza z przedsiębiorstw w rodzaju Hydrogeo, Hydrokop i Budokop. Z dalszymi fazami działań czekać nie sposób. Wawelowi odsiecz jest niezbędna. Natychmiast. Nie wolno zwlekać, jak kiedyś w Sandomierzu, gdzie człowiek kupujący w kiosku gazetę zapadł się kilkanaście metrów pod ziemię, albo jak w Rzeszowie — gdzie zadziałał palec Boży i zawalił się budynek... Pracownia Konserwacji Zabytków, aby można było się przekonać, że profesor Strzelecki — niestety — miewa słuszność. Odpukać.

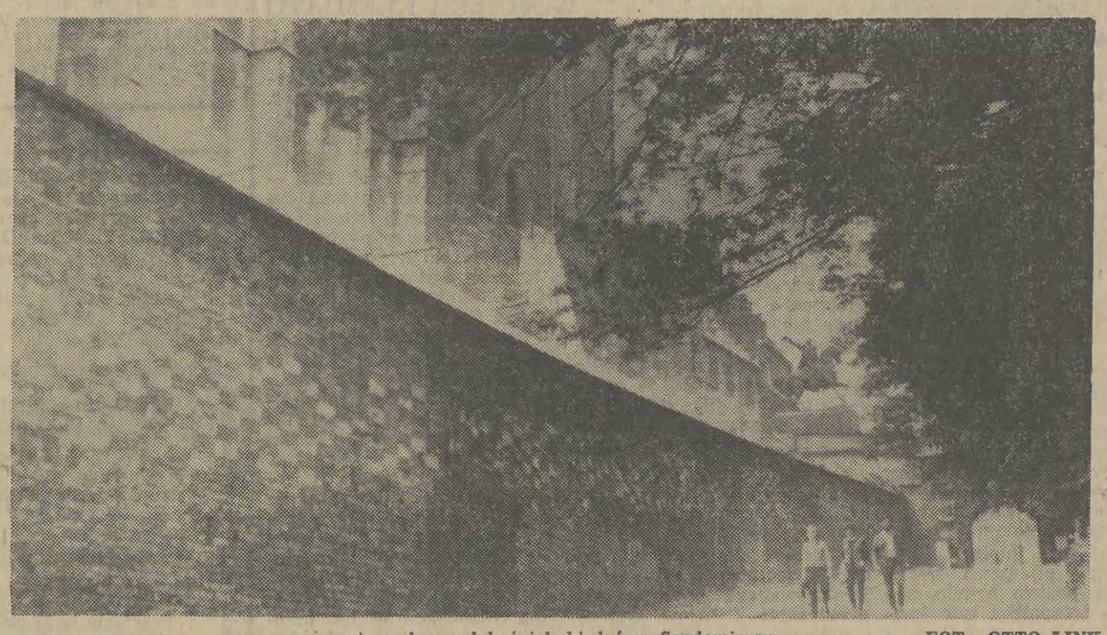

...nie wolno zwlekać jak kiedyś w Sandomierzu. FOT.: OTTO LINK

KSIĄŻKI

Po serii cracovianów, które w ostatnich latach pojawiły się w witrynach księgarń dzięki krakowskim wydawnictwom, przybył ostatnio wytworny, wręcz luksusowy album „Kraków — rzeczywistość i fantazja". Zdjęcia — z wyjątkiem kilku — wyłącznie kolorowe wykonał Janusz Podlecki, z wykształcenia socjolog, od 28 lat parający się zawodowo fotografią, w tym ze szczególną pasją fotografią naszego miasta, natomiast autorem tekstu wprowadzającego, napisanego jak zwykle ujmującą polszczyzną, jest Wiktor Zin.

Pod polskim, chmurnym niebem

„Zamierzeniem albumu jest ukazanie fenomenu szopki krakowskiej" — pisze znakomity popularyzator architektury. Z tym, że ktoś tu wpadł na fortunny pomysł, by pokazać prawdziwą architekturę Krakowa, istniejącą w kamieniu i cegle oraz architekturę wydumaną, ze staniolu i folii. Stąd tytuł: rzeczywistość i fantazja. I zgodzić się wypada z wnioskami Zina, że w „albumie tym bratają się nie przeciwstawne, lecz uzupełniające wartości: powaga autentyku i wytwory ludzkiej fantazji. Co więcej: te dzieła pierowego kunsztu i ludzkiej cierpliwości potrafiły ukazać najistotniejsze cechy naszej architektury bardziej wyraziście, niż uczynił to niejeden sławny rysownik."

Jeśli takie świadectwo szopce krakowskiej wystawia podziwiany powszechnie mistrz szkicu, w słowach tych musi być i głęboka prawda, i adekwatna treść. Istotnie, gdy teraz, mając album w ręku i patrząc na przemian a to na wieżę kościoła Mariackiego, a to na wieże dziesiątek szopek, dostrzegamy nie tylko podobieństwa i różnice, ale stajemy jakby w obliczu zdumiewającej syntezy, uogólnienia w papierowej architekturze szopki najistotniejszych cech znamion architektury Krakowa. Architektury wielorakiej, wielotorowej, wielowątkowej, wielostylowej, a tak przy tym jednorodnej, swoiście krakowskiej.

Zaistniał bowiem — prócz szopkowego — inny jeszcze fenomen w naszym mieście, o którym wspominał Karol Estreicher przy okazji analizy arcydzieła renesansu, jakim jest kaplica Zygmuntowska, posadowiona na gotyckich przecież zrębach. Otóż rozmaici uczeni w piśmie, analizujący literę, a nie ducha tej budowli, dowodzili, że nie sięga ona wyżyn budowli medycejskich.

„Na jakiej podstawie tak się twierdzi? — wykrzykuje krakowski historyk sztuki. — A może po prostu nie dostrzeżono, że kaplica Zygmuntowska stanęła pod polskim, chmurnym niebem? Nie odczytano tego, co chciał potwierdzić król-fundator i jego mistrz, architekt i rzeźbiarz w jednej osobie, co rozumieli współcześni, a o czym my dzisiaj nie pamiętamy. Idzie o to, że kaplica Zygmuntowska nie jest do pomyślenia np. na Sycylii lub w Hiszpanii, ani w Augsburgu lub Antwerpii, nie mówiąc już o Francji czy o Anglii. Formy kaplicy są związane z Polską i Krakowem, i to nie tylko architektonicznie, ale i funkcjonalnie. Bowiem Berecci — i to jest najważniejsze — stworzył dzieło związane z nami, z naszym polskim życiem, rzucając w przyszłość spojrzenie wyraźne i racjonalne".

W tych słowach odsłonił nam Estreicher nie tylko jedną z wielkich tajemnic kaplicy Zygmuntowskiej, ale i całego Krakowa. Tej zdumiewającej prawidłowości o powstającej na przestrzeni wieków, z rzeczy różnych, jednolitości. Przecież jest Kraków dziełem Polaków, spolonizowanych Niemców, Czechów, Żydów i Bóg wie jeszcze kogo. Wszyscy przychodząc z różnych krajów i miast, instynktownie dostosowali się do ducha tej ziemi, do genius loci tego miasta i współtworzyli jego wyrazistą osobowość, jego ducha.

I tę oto osobliwość, czar, fantazję, wielkość, poezję architektury Krakowa, miasta w każdym calu będącego dziełem sztuki, znakomicie wyczuwają szopkarze. I materializują swoją recepcję Krakowa, swój odbiór jego artystycznego kształtu — w szopce. To wielka sztuka. Gdy taki zabieg powiedzie się wybitnemu artyście, powstaje wówczas wielkie dzieło — literatury, muzyki, malarstwa.

Kraków słynie szopką. Jak żadne miasto na świecie. Nikt nigdzie nie organizuje konkursów szopek. Nigdzie nie wydaje się o nich albumów, nie pisze o nich rozpraw naukowych. Jesteśmy jedynym miastem na świecie, którego architektura inspiruje murarzy, kolejarzy, urzędników, dzieci i dorosłych do tworzenia szopek, które w dzień grudniowy — „pod polskim, chmurnym niebem" — wystawia się potem na cokole pomnika Adama Mickiewicza, na tle kościoła Mariackiego.

Wszystko to zostało pokazane i utrwalone w albumie KAW. Słowem — piękna to książka, z przejrzystą koncepcją, wykonana niezwykle starannie, na doskonałym papierze importowanym (wydawca zapłacił za niego... makulaturą!), z tekstem polskim i angielskim. Nic, tylko kupić i porównywać fantazję i rzeczywistość Krakowa. Doskonały prezent dla znajomych i krewnych za granicą. Tyle, że za 1250 zł. Ale i tak już album jest niedostępny, bo nakład niewielki.

KONRAD STRZELEWICZ

„Kraków — rzeczywistość i fantazja", zdjęcia Janusz Podlecki, tekst Wiktor Zin, KAW 1983, wyd. I, nakł. 20 tys egz., 221 ilustracji kolorowych, cena 1250 zł.

ALEKSANDER KRAWCZUK

CMENTARZ RAKOWICKI — PRÓBA PRZEWODNIKA

śni" oraz ze zbiorem wierszy z powodu buntu chłopów ukraińskich; drukiem ukazał się tylko zbiór luźnych liryków. Stefan Buszczyński tak charakteryzuje cykl pierwszy: „Z chciwością przepisywane przechodziły z rąk do rąk. Nie ma prawie domu, gdzie by nie były znane. Dał im nazwę „Czyśćcowych pieśni", mieściły bowiem w sobie wszystkie bóle ducha pragnącego wolności i tęskniącego do czynu, aby ojczyźnie zapewnić niepodległość." Wyraźny był w nich również radykalizm społeczny, co prawda mgławicowy i deklaratywny:

Z słońcem, Bracia! Z słońcem! Z zorzą!
Z Ludem, w Ludzie wasza siła!
Z Ludem, w Ludzie zbawień słowo!
Polska winna być Ludową,
By na wieki wieków żyła!

Artystycznie lepsze a w swej wymowie społecznej konkretniejsze były dwa dramaty Korzeniowskiego *„Komedia"* i *„Dla miłego grosza"*, godzące w dorobkiewiczów, obłudników i oportunistów w sferach ziemiańskich. Te ukazały się drukiem za życia autora, a drugi wystawiano na scenach Kijowa, Żytomierza. Wilna.

Był też Apollo korespondentem różnych pism, tłumaczył rzeczy Wiktora Hugo, swego ulubionego autora. Ale coraz bardziej wciągała go praca polityczna, związana z nastrojami i akcjami przedpowstaniowymi. Dlatego też w maju roku 1861 przeniósł się do Warszawy, gdzie redagował pismo *„Dwutygodnik"*. Żona z synem pozostali w Żytomierzu. Stał się jednym z najaktywniejszych działaczy obozu Czerwonych. To on wciągnął w konspirację Stefana Bobrowskiego. Chciał walki zbrojnej o wolność, chciał emancypacji chłopów, ale jednocześnie miłował tradycje szlacheckie, stąd też pewne niejasności i niekonsekwencje w jego poglądach, na co zwracał uwagę już Tadeusz Bobrowski.

Aresztowany w październiku roku 1861 został skazany w maju 1862 wraz żoną na zesłanie najpierw do guberni permskiej, potem do Wołogdy. Droga tam i pobyt odbiły się fatalnie na zdrowiu wszystkich. W styczniu 1863 mogli osiedlić się w Czernihowie. Tu doszły ich wieści o wybuchu powstania, o aresztowaniu brata Apolla — Hilarego, o śmierci ojca, o zgonie na polu walki drugiego brata — Roberta, a potem o tragicznej śmierci w pojedynku Stefana Bobrowskiego.

Żyli głównie z prac literackich Apolla — przekłada wtedy Dickensa *„Ciężkie czasy"*, komedie Szekspira, Wiktora Hugo — oraz z zasiłków rodziny. Tymczasem Ewelina umierała na gruźlicę. *„Moja biedna żona, od paru lat zabijana tęsknotą i ciągle ponawiającymi się ciosami, co spadają na członków naszych powiązanych rodzin, od miesięcy czterech okrutnie, obłożnie chora, ledwo siły ma dość, by spojrzeć na mnie, by przemówić zapadłym głosem".* Zmarła w kwietniu roku 1865.

Ale słabował również chłopiec, mimo wyjazdów do rodziny w różnych miejscowościach Ukrainy. Wreszcie z początkiem roku 1868 pozwolono obu wyjechać na leczenie — do Algierii i na Maderę! Na to stać ich nie było, przenieśli się więc do Lwowa. Był to w Galicji już okres autonomii i swobód politycznych. Korzeniowski przywykły do konspiracji i bezkompromisowej walki czuł się źle w atmosferze wprawdzie jawności, ale też utarczek stronnictw i lojalizmu wobec władzy. W lutym roku 1869 znalazł się wraz z synem w Krakowie, gdzie miał objąć redakcję pisma *„Kraj"*. Zamieszkał przy ul. Poselskiej 6, w domu później zburzonym. Tam też zmarł w dniu 23 maja tegoż roku.

W pamięci syna tak się zapisał: *„Człowiek o wielkiej delikatności uczuć, egzaltowanym i marzycielskim usposobieniu, ze straszliwym darem ironii i inklinacją do ponurości, a ponadto pełen silnych uczuć religijnych, które po śmierci żony przerodziły się stopniowo w mistycyzm zaprawiony rozpaczą. Wyglądał nobliwie. W rozmowie był fascynujący; jego twarz zwykle posępna nabierała blasku i jasności, kiedy się uśmiechał".*

Pogrzeb w dniu 26 maja miał charakter manifestacyjny. Oto słowa sprawozdawcy: *„O godzinie 6 wieczorem niezmierne tłumy zaległy ulicę Grodzką i Poselską, ażeby oddać ostatnią cześć przedwcześnie zgasłemu poecie i zasłużonemu synowi Polski. Duchowieństwo, zgromadzenia cechowe z chorągwiami, profesorowie uniwersytetu i szkół publicznych, młodzież akademicka, członkowie towarzystwa naukowego, przyjaciół oświaty, straży ochotniczej, otaczali trumnę. Kilka tysięcy publiczności postępowało za nią w milczeniu... Od dawna Kraków nie pamięta tak wspaniałego pogrzebu, nie świetnością zewnętrznej pompy, ale współudziałem i łzami rodaków".*

Syn zaś tak to odczuł: *„Widziałem na własne oczy uroczysty pogrzeb, pustą jezdnię, milczące tłumy; lecz było dla mnie jasne, że duch narodu chwycił dogodną sposobność, aby się wypowiedzieć. Tłumy robotników i młodzieży akademickiej, z obnażonymi głowami, kobiety u okien, uczniowie na chodnikach, wszyscy ci ludzie nie mogli wiedzieć o moim ojcu nic poza znaną jego wiernością dla uczucia, które panowało wszechwładnie we własnych ich sercach".*

Oddano hołd należny patriocie, ale trzeba było czekać prawie wiek, nim ukazała się rzecz w pełni oceniająca jego dorobek literacki. Uczynił to bowiem dopiero ROMAN TABORSKI w doskonałej pracy *„Apollo Korzeniowski — ostatni dramatopisarz romantyczny"* (r. 1957).

Wzniesiony ze składek grób Korzeniowskiego, wykonany według projektu Walerego Gadomskiego, znajduje się pod murem cmentarnym w pasie Ad: kilka polnych głazów i prosty krzyż.

APOLLO KORZENIOWSKI

„Z młodych ludzi w okolicy z jednym tylko zejść się i sympatyzować mogłem, mianowicie z Apollem Nałęcz Korzeniowskim (tak się bowiem dość pretensjonalnie podpisywał zawsze) odnowiwszy z nim dawną ze szkół żytomierskich znajomość... Miał na wsi ustaloną reputację bardzo brzydkiego i niezmiernie złośliwego. Rzeczywiście pięknym nie był, ba, nawet przystojnym, ale miał bardzo miły wyraz oczu, a złośliwość jego była tylko słowna i salonowa, bo ani w uczuciach, ani w czynach nigdy jej nie dostrzegłem. W uczuciach gwałtowny, wylany i szczerze kochający ludzi, w czynach niepraktyczny, a często niezaradny nawet. W mowie i piśmie często nieubłagany, w życiu codziennym aż nadto pobłażliwym bywał... Oczytany bardzo w lżejszej francuskiej i polskiej beletrystyce, sam zdolny beletrysta, talent poetycki miał wcale niezwyczajny i do rzędu najudatniejszych naśladowców Krasińskiego zaliczanym być może."

Tak widział i tak oceniał pamiętnikarz TADEUSZ BOBROWSKI swego kolegę, sąsiada, a później szwagra. Apollo Korzeniowski, urodzony na Ukrainie spoczął po stosunkowo krótkim i pełnym smutku życiu w Krakowie na cmentarzu Rakowickim. Syn, Józef Conrad-Korzeniowski, jeden z najwybitniejszych pisarzy w literaturze światowej, opromienił ojca swą sławą, ale zarazem przyćmił jego własne zasługi literackie i dramatyzm losów. A przecież godzi się pamiętać i pisać o Apollu Korzeniowskim dla niego samego, nie tylko z racji wielkości syna.

Musimy jednak zacząć od sprawy drobnej i powtórzyć najpierw za Adolfem Nowaczyńskim: *„Przede wszystkim imię. Skąd takie imię niezwyczajne, mało pospolite, utrudniające, zobowiązujące: Apollo?"* Wyjaśnienie jest stosunkowo proste. W pierwszej połowie wieku XIX, w epoce romantyzmu i romansów, modne były tego typu imiona w sferach ziemiańskich głównie na kresach. Bywali więc tam Cyrus i Kanut, Hektor, Cezar, Sokrates, Hamilkar, Tertulian, Artaksersks, Platon. W tym gronie i Apollo by nie raził, gdyby nosiciel imienia był choćby umiarkowanie przystojny. W danym wszakże przypadku stanowić to mogło aż nazbyt łatwy pretekst przycinków i dowcipów. Odmawiając jednak urody, boski patron dał młodemu człowiekowi duży urok osobisty i talent literacki. Co ciekawsze, a co potwierdza Tadeusz Bobrowski, Apollo przyciągał kobiety w salonie — samą swoją brzydotą.

Ojciec, Teodor, porucznik wojsk polskich w r. 1807, kapitan w r. 1831, *„bił się dobrze, ale ciasnej głowy szlachcic... Ma się rozumieć, że wielkim był przy tym politykiem i jedynym patriotą, bo zawsze nie radząc się głowy gotów był siąść na koń i wypędzić wroga z kraju".* Charakterystyka ta, pióra również Bobrowskiego, czyni wrażenie stronniczej, ale faktem jest, że Teodor stracił wieś, którą wniosła mu w posagu żona, Julia z Dyakiewiczów, a niezbyt udatnie administrował też rządową wsią Korytną, „oddając się iluzjom i wedle nich żyjąc." Rok 1863 miał się stać dla całej rodziny klęską ostateczną.

Z trzech synów kapitana Apollo, urodzony w roku 1820 we wsi Honoratce w powiecie bracławskim na Podolu, był średni. Uczęszczał do szkół w Kamieńcu, Niemirowie, Winnicy, Żytomierzu. Po roku 1840 studiował przez kilka lat w Petersburgu orientalistykę i prawo. Powrócił na Podole, gdzie pomagał ojcu w gospodarce, a od roku 1852 samodzielnie dzierżawił wieś Łuczyniec. Ale zajmował się też pracami literackimi, nawiązał kontakt z mieszkającym wtedy w Żytomierzu J. I. Kraszewskim, a serdecznie i na zawsze zaprzyjaźnił się ze Stefanem Buszczyńskim, właścicielem pobliskiej wsi, w której lasku pisywał swoje poezje. Po latach mieli się spotkać w Krakowie — i obaj mają swe groby na cmentarzu Rakowickim.

Przez całe lata Apollo kochał się w znacznie młodszej od siebie Ewelinie czyli Ewie Bobrowskiej, siostrze pamiętnikarza Tadeusza i Stefana, później powstańca roku 1863. Majętna rodzina panny uważała jednak, że młody człowiek, choć sympatyczny, nie jest konkurentem pożądanym, skoro nie pracuje i niczego nie posiada. Toteż małżeństwo zostało zawarte dopiero po śmierci ojca Eweliny, w maju roku 1856. Młodzi osiedli w wydzierżawionej Derebczynce na Podolu. Ich jedyny syn Józef Teodor Konrad Korzeniowski — czyli Józef Conrad — przyszedł na świat w Berdyczowie, 3 grudnia roku 1857.

Dzierżawa się nie powiodła, wsiąkł w nią prawie cały posag. Przeniesiono się do Żytomierza, gdzie Apollo utrzymywał rodzinę głównie pracą literacką. Próbował też działać w spółce wydawniczej. Jego pierwsze wiersze i przekłady pochodzą jeszcze z czasów studenckich, rozkwit jednak twórczości przypada na lata pięćdziesiąte. Największe i najciekawsze ideologicznie rzeczy nie mogły ukazać się drukiem, krążyły tylko w odpisach po dworach podolskich. Tak było z cyklem poematów *„Czyśćcowe pieśni"*

MUZEUM ŚLĄSKIE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2)

przemysłu górnośląskiego oraz pamiątek plebiscytu i powstań górnośląskich. Zadziwiające, że ówczesna prasa polska tak doniosły fakt dla kultury Śląska pominęła niemal całkowitym milczeniem, natomiast — co za paradoks — głośnym echem odbił się on w prasie niemieckiej, która szyderczo nazwała go „snem i pianą".

A tymczasem zbiory rosły w imponującym tempie. Ze wsi beskidzkich, jak wspomniał po wojnie dyrektor, zwożono stroje świąteczne i codzienne. Szczególny podziw budziły wyroby z Brennej, Istebnej, Wisły i Koniakowa. Przybywało koronek i haftów, ludowej rzeźby i malarstwa. Tu powstała największa w kraju kolekcja żywotków czyli gorsetów cieszyńskich. Kompletowano ludowe stoły o gotyckiej konstrukcji i malowane skrzynie.

Pracownicy muzeum penetrowali wiejskie kościółki („docierano na strychy i dzwonnice, do zakrystii, krucht i przybudówek") dokonując często sensacyjnych odkryć. Bywało, że deska z XV-wiecznym obrazem służyła jako łata do zatkania szczeliny. Rewelacją stały się odkrycia w Miasteczku i Knurowie, a m. in. posążki Anny Samotrzeciej i Pięknej Madonny, zaliczane do szczytowych osiągnięć sztuki sakralnej Górnego Śląska.

Muzeum Śląskie zdołało zgromadzić najbardziej kompletną galerię, w skali kraju, malarstwa polskiego z XIX i XX w. Początek dały obrazy Matejki „Ostafii Daszkiewicz", Chełmońskiego „Dworek w nocy" i Gierymskiego „Lasek". Potem doszedł Malczewski, Fałat i inni.

Pozyskano prywatne kolekcje ptaków i owadów. Znalazły się nawet okazy żubrów pszczyńskich. Powstały bogate zbiory kultury ludowej regionu krakowskiego, podhalańskiego, łowickiego i wschodnio-małopolskiego, sięgnięto także po przykłady wileńskie. W krótkim czasie zgromadzono około 100 tysięcy eksponatów przyrodniczych, 9 tys. etnograficznych, ponad 2 tys. dzieł sztuki oraz kilka tysięcy pamiątek z plebiscytów i powstań śląskich. Zrezygnowano natomiast z przemysłu (zbiory przesłano do warszawskiego muzeum techniki), dochodząc do wniosku, „że nie ma sensu zastępować oryginały modelami, gdzie oryginały spotyka się na każdym kroku".

Od początku Muzeum Śląskie rozwinęło działalność naukową, publikując dorobek we własnym wydawnictwie. Drukiem ukazało się 19 tomów dotyczących historii sztuki, etnografii, piśmiennictwa, szkolnictwa i przyrody.

Na piątym piętrze Urzędu Wojewódzkiego zrobiło się tak ciasno, że dział przyrodniczy musiał powędrować do gmachu Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych przy ul. Krasińskiego. Zbiory wciąż rosły i doraźne rozwiązania lokalowe niewiele pomagały. Właściwym wyjściem byłaby jedynie budowa samodzielnej siedziby. Wówczas urząd ogłosił konkurs architektoniczny, który jednak nie przyniósł zadowalających wyników (laureatami byli m. in. krakowianie P. Komornicki i W. Nowakowski). Ostatecznie autorem projektu został pracownik urzędu architekt Karol Schayer. W 1936 r. rozpoczęła się budowa Muzeum Śląskiego — stanął on naprzeciw gmachu Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego — a w trzy lata później był niemal gotowy, bowiem zostały tylko prace wyposażeniowe.

DOROTA GŁAZEK twierdzi, że budynek katowicki reprezentował odmienne rozwiązanie estetyczne i funkcjonalne niż ówczesne budowle tego typu, które zazwyczaj nawiązywały do koncepcji muzeum jako „pałacu" czy „świątyni sztuki". Nie bez znaczenia była sama bryła gmachu, zbliżona kształtem do wieży. Wieża zaś może symbolizować ideę suwerenności i trwałości władzy państwowej. Tym należy tłumaczyć, dlaczego zrezygnowano z formy muzeum — rezydencji, popularnej w całej Europie, gdyż chodziło o podkreślenie nie idei szlacheckich (muzeum-pałac) lecz państwowotwórczych.

Z lotu ptaka gmach przypominał samolot. Składał się z 7-piętrowego korpusu oraz 3-piętrowych przednich i tylnych skrzydeł. Fasadę miały ozdobić płaskorzeźby dłuta Stanisława Szukalskiego, zaś od strony Urzędu Wojewódzkiego miano ustawić pomnik Bolesława Chrobrego, także według projektu tego artysty. Dwie dolne kondygnacje przeznaczono na przyrodę, podkreślając na wystawach ewolucję człowieka. Wyżej mieściłaby się archeologia, wykazująca wspólnotę kultury przedhistorycznej Śląska z resztą ziem Polski. Następne dwa piętra miała zajmować etnografia, uwzględniająca etapy rozwoju społeczeństwa oraz związki kultury ludowej Śląska z sąsiadującymi regionami. Uzupełnieniem muzealnej wystawy etnograficznej był skansen w parku Kościuszki, do którego przeniesiono pierwsze zabytki budownictwa drewnianego. Stanął tam kościółek z Syryni (1510 r.) i spichlerz z Gołkowic (1688 r.). Planowano przenieść chatę z Tych, stodołę, szałas pasterski, owczarnię, wiatrak. Dwa najwyższe piętra przeznaczono na wystawy dzieł sztuki z wydzieloną galerią malarstwa polskiego XIX i XX wieku. *„Całość wystawy, łącząca różne dyscypliny naukowe w jeden wielki zespół* — pisał Józef Matuszczak — *pomyślana była jako muzeum kultury ówczesnej polskiej części Górnego Śląska".*

W skrzydle południowym miała mieścić się reprezentacyjna sala powstań śląskich oraz administracja, biblioteka, sala wykładowa i zaplecze socjalne dla zwiedzających (kawiarnia, garderoby, sklep, bufet), a także pracownie i magazyny.

Gmach w owych czasach pod względem nowoczesności i funkcjonalności należał do europejskiej czołówki obiektów muzealnych. Zastosowano ogrzewanie sufitowe, równomierne oświetlenie wszystkich wnętrz, system klimatyzacji i odpylania. Duże sale można było dzielić ruchomymi ściankami, co pozwalało na dowolną aranżację wystaw. Wprowadzono wiele udogodnień technicznych, np. automatyczny transport odzieży zwiedzających. Było miejsce na ruchome schody z fotokomórką, których jednak ze względów oszczędnościowych nie zamontowano.

Oficjalne otwarcie muzeum miało nastąpić wiosną 1940 r. Były gotowe szczegółowe scenariusze wszystkich wystaw, przygotowano wiele trwałych plansz i wykresów. Wrzesień 1939 r. przekreślił wszelkie plany. Hitlerowcy początkowo nowy gmach zamienili na skład mebli, zabranych z mieszkań wysiedlanych Polaków, a następnie niedoszłe muzeum skazali na zagładę. W 1941 r. rozpoczęto burzenie budynku. Po wyzwoleniu miasta zastano fundamenty i jedyne nienaruszone skrzydło północno-wschodnie.

Fanatyczny wyrok hitlerowców wydany na polskie muzeum zaskoczył nawet samych Niemców — znowu paradoks — którzy odpowiedzialnego dygnitarza postawili przed sądem partyjnym. Cóż z tego, kiedy gmach już nie istniał. Katowickie zbiory okupant zmagazynował w bytomskim muzeum i w innych pomieszczeniach, pozostawiając je bez żadnego nadzoru i opieki. Część więc uległa uszkodzeniu, a wiele eksponatów rozszabrowano. Zaginęła kolekcja rzemiosła artystycznego, zaś ocalone eksponaty po wojnie przejęło Muzeum Górnośląskie w Bytomiu.

Muzeum Śląskie zniknęło z powierzchni miasta, ale wciąż pozostawało w umysłach katowiczan. Po wyzwoleniu natychmiast odżyła idea jego odbudowy, która tliła się przez niemal 40 lat, nie dochodząc, mimo werbalnych zapewnień ze strony władzy wojewódzkiej, do urzeczywistnienia. I to jest największy paradoks polityki kulturalnej regionu.

Jest wiele dowodów na to, twierdzi kierownik Wydziału Kultury KW PZPR w Katowicach RUDOLF KOSTORZ, że odbudowa muzeum żywo obchodziła pierwszego wojewodę śląsko-dąbrowskiego gen. A. Zawadzkiego i późniejszego wojewodę gen. J. Ziętka. Pozostał ślad w programach, a także pierwotna nazwa Muzeum Górnośląskiego: Muzeum Śląskie w Katowicach z siedzibą w Bytomiu. Nazwę z biegiem czasu zamazano, gdyż temat stawał się coraz bardziej wstydliwy. Kurtynę milczenia odsłaniały kolejne przesilenia, ale za każdym razem odbudowę odkładano na lepsze czasy. W latach siedemdziesiątych lokalna władza surowo upominała śmiałków, domagających się rozpoczęcia budowy gmachu, nie zważając na to, że w 1974 r. Muzeum Śląskie znalazło się w wojewódzkim programie rozwoju. „Bywałem świadkiem takich pouczeń i reprymend" — mówi Rudolf Kostorz. Wyznaczono nawet termin: miało być gotowe do 1980 r.

Górę jednak wzięła kazuistyka. Władza tłumaczyła, że świat pracy, wielkoprzemysłowa klasa robotnicza itd. domaga się zaspokojenia podstawowych potrzeb, to jest mieszkań, usług, oświaty i ochrony zdrowia, i to była prawda, bo w tych dziedzinach zaniedbania i opóźnienia były ogromne. W tak swoiście pojmowanej infrastrukturze społecznej zabrakło miejsca na kulturę. I to jest prawda, która do dzisiaj boli: większość katowickich instytucji kulturalnych mieści się w byle jakich lokalach. Przykładowo, Filharmonia Śląska zajęła byłą ujeżdżalnię koni, Operetka Śląska — byłą restaurację, a Nowy Teatr — byłe kasyno hutnicze. I kolejny temat wstydliwy: Biblioteka Śląska z imponującym księgozbiorem także woła od lat o nową siedzibę. Po wojnie w całym województwie wybudowano raptem dwa kina. I dopiero kryzysowe lata 80. — tak jest! paradoks nad paradoksami — poczęły przynosić kulturze śląskiej poprawę warunków bytowych.

Z impetem ruszyła sprawa budowy gmachu Muzeum Śląskiego. Społeczny Komitet zebrał na ten cel około 1 mln złotówek składkowych. Do końca br. ma być ogłoszony program merytoryczny przyszłej placówki, a w przyszłym roku rozpisany konkurs urbanistyczny. Jest już siedziba tymczasowa. Przeznaczono na nią były secesyjny hotel przy ul. Armii Czerwonej 3, w którym urządzi się w przyszłości stałą galerię sztuki współczesnej. Budową zainteresowała się Narodowa Rada Kultury, zaś w tej sprawie odbyło się w Katowicach wyjazdowe posiedzenie prezydium resortu kultury. Katowiczanie póki co nie mówią ani o terminach, ani o kosztach przedsięwzięcia, ale wiedzą, że sam Śląsk zadaniu nie podoła. Liczą na pomoc całego kraju. Wierzą, że Muzeum Śląskie uzyska rangę inwestycji centralnej jak np. Biblioteka Narodowa. I wierzą, że cały kraj pośpieszy z pomocą.

WOJCIECH KLEMIATO

PIEKŁO żon alkoholików

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

jej nerwowość, niektóre twierdziły, „że spodziewając się powrotu pijanego męża do domu uciekały przed nim, unikały go też, gdy był trzeźwy, przez co zaczęły się podejrzenia o zdradę małżeńską." W ogóle zazdrość jest wśród alkoholików szczególnie często spotykana i ma tę właściwość, że stopniowo wypiera wszystkie inne uczucia. W rodzinach pijaków zdarzają się często akty przemocy na tle nieuzasadnionej zazdrości.

Zarówno za zmiany uczuciowe występujące u mężów jak i zaobserwowane u siebie kobiety winią alkohol. Alkohol jest również winien wzrastającemu znerwicowaniu w pożyciu seksualnym małżonków.

Na podstawie rozmów, ankiet i obserwacji magistrantka usiłowała wykazać jak alkoholizm mężów stwarza ich żonom szereg problemów obciążających nadmiernie ich system nerwowy. Rzecz właściwie znana sama przez się, i oczywista ale i tak interesujące jest spojrzenie w tabele, gdzie zestawiono nerwice żon alkoholików i problemy życiowe kobiet, których mężowie nie piją. Jakże inaczej przyjmowane są w tych i tamtych rodzinach takie problemy życiowe jak borykanie się z domem, pracą, własnym zdrowiem, niepowodzeniami wychowawczymi.

Dolegliwości żon alkoholików mają charakter przede wszystkim neurasteniczny i depresyjny, a przejawiają się w postaci zwiększonej wrażliwości, uczucia znużenia, zwłaszcza w porze rannej, koszmarnych snów, poczucia samotności, niezrozumienia, braku wiary w przyszłość, oraz niechęci do życia. Te kobiety szczególnie ostro odczuwają konieczność utrzymania na swoich barkach ogniska rodzinnego. Dręczy je brak pomocy i zainteresowania domem ze strony męża, ciągły deficyt finansowy, bezsilność wobec opinii publicznej, wstyd z powodu choroby swojego męża. Chciałyby schować się w najciemniejszym kącie, ukryć siniaki zwracające uwagę otoczenia, nie patrzeć na głodne dzieci, które też „mają za swoje" od kolegów z przedszkola czy szkoły. Z uczuciem bezsilności opierają się mężowskiej przemocy, wciąż niepewne o własne zdrowie i życie oczekują na powroty swych mężów albo szukają ich w melinach pijackich. Przyjmowanie w domu „gości" męża, bezskuteczna walka z jego nałogiem przez całe lata, degradacja całej rodziny, zmuszanie do współżycia seksualnego czasem w obecności dzieci, koszmarne sny, których treść jest często zgodna z istniejącą rzeczywistością, to wszystko kładzie się na rodzinę cieniem w którym coraz trudniej o nadzieję. A przecież wiele żon alkoholików wciąż snuje wyimaginowane plany, marzy o spokojnym domu, o życiu pełnym miłości i zrozumienia. W końcu są to elementarne uczucia „bezpieczeństwa" niezbędne do tego, żeby stawiać czoła zwykłym problemom, z którymi boryka się każdy: trudnościom związanym z pracą, wiekiem, życiem w obecnych, kryzysowych warunkach.

Co przeciwstawiamy niszczącej sile alkoholu? Właściwie nic. Znikąd pomocy. Głuchota na ten problem, jeśli nie liczyć mądrych artykułów. GS-owskie knajpy mają wygląd mordowni, coraz trudniej o smaczne i tanie jedzenie, dobrą obsługę, o miejsce, gdzie by można po ludzku zaspokoić głód towarzyski bez uciekania się do picia w rowie albo pod płotem. Żeby zmniejszyć pijaństwo trzeba poprawić poziom handlu, poziom gastronomii i tyle jeszcze czynników związanych z produkcją i handlem.

Niedawno Europejskie Biuro Światowej Organizacji Zdrowia przedstawiło obszerny raport o społecznej roli alkoholu na przykładzie 7 krajów: Polski, Finlandii, Szwajcarii, Holandii, Irlandii, prowincji Ontario w Kanadzie i stanu Kalifornia w Stanach Zjednoczonych Ameryki. To bardzo interesujące porównanie. Na marginesie lektury obu tomów prof. Jan Szczepański napisał w „Polityce":

„Prawie wszędzie postawa władz jest podwójna. Alkohol jest bowiem źródłem poważnych i trwałych dochodów dla państwa, z których skarb państwa nie chce lub nie może rezygnować, podczas gdy z drugiej strony różne źródła wykazują dowodnie, że są to zyski pozorne, gdyż straty wywołane pijaństwem przewyższają te korzyści."

Ogólnie znane są liczby świadczące o tym, że w ciągu ostatnich kilku lat picie alkoholu przybrało rozmiary większe niż kiedykolwiek. W drugiej Rzeczpospolitej poziom rejestrowanego spożycia nie przekraczał 2 litrów stuprocentowego alkoholu na jednego mieszkańca. Najniższe spożycie alkoholu notowano w roku 1933: wynosiło ono wtedy 0,9 l na głowę. W 1938 podrosło już do 1,5 l i tę samą ilość wykazywało w pierwszym roku po wojnie. W latach 1950—1965 spożycie wzrosło z 2,8 l do 4,3 l, a w okresie 1966—1975 do 6,6 l 100 proc. alkoholu na jednego mieszkańca. I tak kolejno. Rok 1976 — 7,8 l, rok 1977 — 8,4 l, rok 1978 — 9,2 l, rok 1980 — 8,4 l, i teraz mamy taką sytuację, że wydatki ludności na alkohol stanowią niemal 1/3 wydatków na jedzenie i picie, a 70 proc. przyjmowanych napojów alkoholowych stanowi wódka. Dwa miliony Polaków w wieku produkcyjnym upija się systematycznie. 800 tysięcy osób — czyni to codziennie. Alkohol pije połowa młodzieży w wieku 14 lat oraz 80 proc. młodzieży w wieku od 15 do 18 lat.

I właściwie jedyną bronią przeciwko temu zagrożeniu jest nadal „leczenie" jakie na własną rękę stosują zrozpaczone żony alkoholików. Gderają, ubliżają, stosują izolację albo rozpieszczają na przemian, wyrzucają z domów, zachowują się tak jakby mąż nie istniał, albo chcąc wykazać własną niezależność opuszczają ostentacyjnie dom na długie godziny...

EWA OWSIANY

ŻYĆ KAŻDEGO DNIA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

do, prowokacyjnie patrząc mi w oczy. — Teraz, gdy nogi nie chcą mnie nosić i ręce mam coraz słabsze, jestem zdana na ludzką łaskę — dodaje nieco ciszej. — I co dalej? Mam domek, trochę pieniędzy. To wystarczy, ale pod warunkiem, że nie będę długo żyć — z okrutnym realizmem ocenia swoją sytuację. — Sklerozy jeszcze nie mam, ale wiem przecież, że i to przyjdzie.

Zmienia temat, ożywia się, prosi o kolację. Przygotowuję jej kanapki z zapasów przyniesionych przez przyjaciół i znajomych. Uprzedza, że kanapki muszą być królewskie, mam nie żałować masła, ani mięsa, bo ona lubi dobrze zjeść. Cóż, twierdzi, że tylko ta przyjemność jeszcze jej została. Je z apetytem i bawi mnie rozmową o polityce.

Wychodząc z jej sali widzę, że pielęgniarka z Danusią przenoszą na drugi koniec korytarza chorą, która co dzień wyciągała do mnie ręce z polowego łóżka, prosząc o pomoc. Kiedyś pytałam pielęgniarkę o jej stan. Beznadziejny — oceniła jednym słowem. Teraz ta sama chora leży cicho, z rezygnacją na wychudzonej twarzy zabrudzonej od ciemnych wymiocin.

Poddała się — myślę — straciła nadzieję, więc umrze. — Nie wiem skąd mam to przekonanie.

— Umyjcie ją — poleciła pielęgniarka i odeszła.

Przynoszę ciepłą wodę, a Danusia myjkę, podkłady i jedyne rękawiczki, które schowałyśmy w szafie w pokoju szkoleniowym. Zmywam twarz chorej chłodząc ją wodą. Otwiera oczy, przez chwilę patrzy przytomnie, spokojnym wzrokiem, bez lęku i bólu. Z pomocą Danusi, myję całe jej ciało, ciężkie, bezwładne, choć wycieńczone chorobą. Danusia spogląda z lękiem to w tężejącą twarz pacjentki, to znów na mnie. Wiemy obie, że ona umiera. Jeszcze raz podniosła oczy i słabym gestem ręki poprosiła o basen. Nawet w takiej chwili pomyślała o tym, by nie sprawić nam dodatkowych kłopotów.

Danusia znalazła białą, czystą koszulę. Ubieramy ją wyczuwając, jak bardzo chce nam w tym pomóc, lecz traci władzę nad swoim ciałem.

— Gotowe? — pyta pielęgniarka, obrzucając uważnym spojrzeniem efekty naszej pracy i nieruchomiejącą twarz chorej. — Trzeba wezwać lekarza — dodaje ciszej.

Wkrótce przyszedł i stwierdził zgon.

Wciągnęłyśmy łóżko ze zmarłą za zasłonę, koło brudownika. Dopiero tu, za pomocą pielęgniarki, zdjęłyśmy z niej białą, czystą koszulę przywdzianą na czas umierania. Teraz leży naga, tuż koło drzwi brudownika. Coś za nimi zaszeleściło. To chyba mysz przemknęła pod stertą niedomytych cerat, między zardzewiałymi basenami. Z drugiej strony, za kotarą, zaterkotał wózek z kolacją. A ona leży już obojętna na wszystko, uroczysta w swej nagości i spokoju, jak sama śmierć.

W szpitalu dzisiaj rodzi się człowiek i zwykle w szpitalu umiera.

(KONIEC)

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

W medycynie nie można szukać oszczędności

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

niki w zależności od umiejscowienia nowotworu. Będzie więc klinika nowotworów głowy i szyi, kości i tkanek miękkich, układu moczowego, pokarmowego, rodnego, nowotworu sutka, płuca i śródpiersia, układu chłonnego i krwiotwórczego. Oczywiście w każdej z tych klinik znajdzie się oddział chirurgiczny i zachowawczy tzn. radioterapii i chemioterapii. Uważam, że jest to znakomite rozwiązanie. Chory nie będzie przesuwany do poszczególnych klinik. Natomiast w jednej klinice zostaną zastosowane wszystkie metody leczenia.

— Czy do centrum będą mogli przyjeżdżać pacjenci na własną rękę czy tylko ze specjalnym skierowaniem? Czy będzie to ta przysłowiowa ostatnia deska ratunku dla chorych?

— Nie szukajmy w uruchomieniu centrum żadnej sensacji. Przecież jest to tylko rozwinięcie, rozbudowanie warszawskiego Instytutu Onkologii. Zresztą oficjalna nazwa brzmi: Centrum Onkologii Instytutu im. Marii Curie-Skłodowskiej, który to instytut istnieje w stolicy już od 1932 roku i po prostu pęka w szwach. Tak więc centrum nie będzie żadną konkurencją dla Instytutów Onkologii i szpitali specjalistycznych onkologicznych. Do centrum będą kierowani chorzy, u których zajdzie potrzeba zastosowania specyficznych metod leczenia, a dany szpital czy instytut kierujący pacjenta, takimi nie dysponuje. Będziemy także przyjmować chorych ze szczególnymi postaciami nowotworów, poddając ich odpowiednim, wysoce specjalistycznym, metodom leczenia. Proszę nie zapominać, że współpracujemy ze światowymi klinikami onkologicznymi i w tej dziedzinie mamy się czym pochwalić.

— A jednak nadal boimy się raka i nadal mówi się, że rak dziesiątkuje...

— Chociaż statystyki podają, iż najwięcej ludzi choruje i umiera na serce. Dopiero na trzecim miejscu, po wypadkach i urazowości, znajdują się przypadki zgonów na raka. Oczywiście z punktu widzenia psychologicznego ta właśnie choroba jest najstraszniejsza. Nowotwory naznaczone są piętnem nieuleczalności, piętnem strasznej śmierci. Ludzie po prostu się boją. Myślę, że na temat nowotworów jest bardzo dużo nieporozumień i niejasności. Przecież są choroby, których należałoby się jeszcze bardziej obawiać... W ostatnich dziesięciu latach w leczeniu niektórych chorób onkologicznych osiągnęliśmy olbrzymi postęp. Wczesne wykrywanie postaci przedinwazyjnych raka np.: w schorzeniach ginekologicznych z reguły zakończone bywa sukcesem. Należy być więc optymistą. Są ku temu podstawy, potwierdzone przez naukę i praktykę.

— Ale przecież chorób nowotworowych znamy ponad 200 rodzajów! Na pewno więc są i takie, co do których medycyna nie umie jeszcze podjąć stosownych kroków.

— Tak. Czasami są one tak niedojrzałe — jak to określają patolodzy — iż stwierdzamy tylko, że wystąpił nowotwór złośliwy i prowadzimy leczenie w sposób niezupełnie precyzyjny. Nie znaczy to jednak, że wtedy nie można wyleczyć pacjentów. W większości przypadków leczenie uzależnione jest od rodzaju nowotworu, czasu w jakim jest rozpoznany, wieku pacjenta itd. To cały kompleks zagadnień, na które nie można w sposób jednoznaczny odpowiedzieć. Zresztą, jeśli świadomość w społeczeństwie byłaby większa, ludzie częściej zgłaszaliby się do lekarza w przypadku wystąpienia jakichś dolegliwości, a nie czekali aż same miną. Wówczas nam — lekarzom łatwiej byłoby dotrzeć do źródła choroby.

— Jednak to właśnie nowotwory, a nie inne choroby, zostały objęte programem rządowym...

Z innych przyczyn niż te, które pani sugeruje. Otóż przed kilkoma laty przeprowadziliśmy w naszym instytucie badania epidemiologiczne. Dysponowaliśmy olbrzymim materiałem i wieloletnimi doświadczeniami. Były więc podstawy do objęcia tej tematyki programem rządowym zwalczania nowotworów. Nasze badania pozwoliły na określenie efektywności leczenia, stopnia zapadalności, częstotliwości zgonów na raka. Określiliśmy jaki nowotwór zacznie występować najczęściej...

— Co zatem nam grozi?

— Wiedzie prym rak płuca i to zarówno u kobiet jak i u mężczyzn. Jest to związane m. in. z konsumpcją papierosów, która w Polsce jest jedną z największych na świecie. Zauważa się wzrost zachorowań na raka sutka, ale z kolei maleje liczba pacjentek z rakiem narządu rodnego. Wzrasta ilość chorych na raka jelita grubego, zmniejsza się zachorowalność na nowotwory żołądka.

— Panie Profesorze skoro już odbiegliśmy od tematu samego Centrum Onkologii, proszę powiedzieć, jakie są nowe metody chirurgiczne leczenia raka?

— To może nawet nie chodzi o nowe metody, a o umiejętność chirurgicznego leczenia nowotworów, tzn. stosowania odpowiednich operacji. Są przecież pewne zabiegi, które są typowe dla chirurgii onkologicznej. Wykorzystujemy do niszczenia tkanek metodę leczenia miejscowego, a nie systemowego. Tak więc niszczy się zmianę nowotworową, usuwa się ją wraz z przerzutami, bądź też sam nowotwór, w przypadku gdy przerzutów nie ma. Poza zwykłym nożem i klasyczną techniką chirurgiczną stosujemy elektrochirurgię tzn. używamy noża elektrycznego. Są także przeprowadzane próby z zastosowaniem noża laserowego. Niestety jak na razie nie ma żadnych rewelacji w tej dziedzinie. Są to po prostu tylko sposoby usunięcia nowotworów. Jeśli nastąpi rewelacja, to raczej na bazie odkryć podstawowych czyli odpowiedniego sposobu zadziałania na komórkę nowotworową ażeby np. nie tylko ją zniszczyć i wyrzucić, ale przekształcić z powrotem w komórkę normalną danego narządu, normalnie funkcjonującą. I wtedy, będziemy mogli mówić o wielkim osiągnięciu. Dzisiaj leczymy przecież poprzez eliminację nowotworów tzn. zlikwidowanie, wyeliminowanie jego ostatniej komórki z ustroju, co łączy się z rozległym zabiegiem okaleczającym, napromienianiem czy bardzo drastycznym leczeniem chemicznym.

— Którego tak bardzo boją się pacjenci.

— Owszem jest to leczenie bardzo ciężko znoszone przez organizm, tym niemniej dające w wielu przypadkach, rewelacyjne rezultaty. Może kiedyś chirurgia będzie ograniczona tylko do likwidowania skutków leczenia, do usunięcia zmian przedinwazyjnych. Może kiedyś nie będzie tak rozległa i okaleczająca jak bywa teraz.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: IZABELA PIECZARA

USŁUGI

UNIKNIESZ kradzieży zabezpieczając mieszkanie systemem antywłamaniowym: blachą, blokady, zamki ESKABE-6, SKARBIEC W-wa, tapicerka — wykonuje Sp. PARKIET — Zakład nr 8, Warmińska 1, tel. 37-50-17, 8—12, 55-05-14, 16—19.

SPRZEDAŻ

SYRENĘ 105, 1978, po kapitalnym remoncie — sprzedam. Władysław Jeleń, Tymowa, tel. 11.

NOWĄ, lekko uszkodzoną kabinę do Stara/— sprzedam. Wiadomość: Czchów, tel. 65. g-19917

TEKTURĘ pokrywaną polietylenem na podkładki do kapsli, urządzenie do automatycznego osadzania tych podkładek — sprzedam. Dębica, ul. Wielopolska 53, tel. 29-57. g-19958

KOMPLETNY silnik Fiata 1500 p, przebieg 90 000 km — sprzedam. Oglądać: Węgrzce 215 gmina Zielonki. g-19960

MOTOCYKL „Junak" — sprzedam. Krzeszowice, Kościuszki 42/5. g-19793

STYLIZOWANĄ jadalnię rumuńską „Szaraton" — sprzedam. Oferty 19577 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

NIERUCHOMOŚCI

GOSPODARSTWO rolne o pow. 2 ha z zabudowaniami — sprzedam. Cieśla Maria, Łużna 276, woj. nowosądeckie. S-15737

RÓŻNE

DUŻY wybór ofert matrymonialnych — dyskretnie przesyła „NEPTUN", Gdańsk 50, skrytka 7. K-5675

LINKI: do pojazdów krajowych i zagranicznych dorabiam i dostarczam do sklepów, Ford serwis. Częstochowa, ul. Galia 9, tel. 517-77 lub 530-42.

P.P.Z. PAAT Warszawa, ul. Lanciego 14, przyjmie akwizytorów zamieszkujących na terenie Krakowa, do sprzedaży sztucznej biżuterii. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat, tel. 47-75-45.

UWAGA! Ostrzegam klientów przed dawaniem zaliczek pieniężnych na roboty domowe Ob. Andrzejowi Dzioboniowi, zam. Kraków, ul. Rydla 4/10. Zakład usługowy Adam Koczanowski, Kraków, ul. Batorego 18/3. g-19615

Towarzyszowi
JANOWI KOZAKOWI
I Sekretarzowi KD PZPR Kraków-Podgórze składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA
Organizacja Partyjna i Dyrekcja Krakowskich Zakładów Futrzarskich w Krakowie

Towarzyszowi
JANOWI KOZAKOWI
składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA
KZ PZPR, ZZ ZSMP, Dyrekcja, Rada Pracownicza i NSZZ Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Krakowie

Towarzyszowi
JANOWI KOZAKOWI
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składa
Zarząd Dzielnicowy ZSMP Kraków-Podgórze

I sekretarzowi KD PZPR Kraków-Podgórze
Towarzyszowi
JANOWI KOZAKOWI
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składają
Rada, Zarząd, POP PZPR oraz pracownicy Spółdzielni Inwalidów „TRUD"

Dyrektorowi
ZBIGNIEWOWI PATOCZCE
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci BRATA składają pracownicy
Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Krakowie

Koledze
mgr inż. IZYDOROWI KRASOWSKIEMU
składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci OJCA
Dyrekcja, POP PZPR, NSZZ oraz koleżanki i koledzy Zrzeszenia Przedsiębiorstw Kopalnictwa Surowców Chemicznych i Mineralnych w Krakowie

PRZETARGI

Dyrekcja ZUP „POLON" w Krakowie uprzejmie przypomina reflektantom, którzy nie uczestniczyli w 1-szym przetargu dotyczącym sprzedaży samochodów NYSA w dniu 14. 08. 1984 r., że **DRUGI PRZETARG odbędzie się w dniu 28. 08. 1984 r.** stosownie do ogłoszenia w „ECHU KRAKOWA" z dnia 30.07. br.

Osoby, które wezmą udział w 2-gim przetargu winny wpłacić wadium w kasie zakładu.

Bliższych informacji udziela Dział Transportu, tel. 37-39-00, wewn. 30. K-6789

W oparciu o przepisy § 5 Statutu **Spółdzielni Zarząd Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej**

informuje, że

w październiku bieżącego roku przyjmie nowych członków do Sp-ni w ilości 200 osób.

Przyjęcia będą odbywać się w kolejności zgromadzonego wkładu mieszkaniowego przez kandydatów Sp-ni Mieszkaniowej „Niwa".

Prawo ubiegania się o przyjęcie mają także inne osoby w ilości 15 proc. przyjmowanych członków według zasad ustalonych w statucie.

W związku z tym należy składać wnioski w terminie do dn. 15. 09. 1984 r.

K-6670

KOMENDA 13-42 OHP W TRZEBINI, WOJ. KATOWICE w porozumieniu z Oddziałem Drogowym PKP w Krakowie

ogłasza przyjęcia

młodzieży w wieku 17—22 lat do

Ochotniczego Hufca Pracy

13-42 OHP w Trzebini, woj. katowickie nr kodru 32-540

KANDYDATOM ZAPEWNIAMY:

1. bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 2- i 4-osobowych
2. całodzienne wyżywienie, odpłatne przez uczestnika w 50%
3. bezpłatne umundurowanie organizacyjne OHP
4. bezpłatne i ulgowe przejazdy kolejowe
5. bezpłatną opiekę lekarską i leki
6. deputat opałowy

UCZESTNICY HUFCA PRODUKCYJNEGO

— mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego
— mają możliwość kontynuowania nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach:
a) mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych
b) murarz-tynkarz
c) kierunek ogólnobudowlany
— mogą zdobyć drugi zawód: spawacza elektrycznego i gazowego, operatora sprzętu lekkiego i ciężkiego, kierowcy, rolnika wykwalifikowanego.

Płace zgodne z Układem Zbiorowym — średni zarobek 10.500 zł.

Junacy z kategorią zdrowia A-3 oraz bez szkoły podstawowej po ukończeniu hufca będą przeniesieni do rezerwy.

HUFIEC POSIADA DO DYSPOZYCJI JUNAKÓW

— klubokawiarnię, świetlice, sale wykładowe, stołówkę, basen, saunę
— boiska do gier zespołowych oraz własny sprzęt sportowo-turystyczny, muzyczny, ciemnię fotograficzną, własne kino i bibliotekę.

WARUNKI PRZYJĘCIA

1. dowód osobisty (tymczasowy)
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ukończenia ostatniej klasy
3. fotografie 4 szt.
4. książeczkę wojskową lub potwierdzenie rejestracji wojskowej
5. aktualne badania lekarskie
6. rzeczy osobistego użytku.

DOJAZD DO HUFCA: z dworca PKP Trzebinia autobusem WPK nr 309 w kierunku GAJ. Wysiąść na przystanków KRYSTYNÓW-KOŚCIÓŁ.

SEKRETARIAT KOMENDY OHP przyjmuje i odpowiada na listy.

NASZ ADRES: **Komenda 13-42 OHP ul. 22 Lipca, 32-540 Trzebinia.**

DO ZOBACZENIA — NIE ZWLEKAJ!

nasze MIASTO

Z reporterskiego notesu...

KRAKÓW — poczekalnia PKP

Krakowski dworzec PKP należy do najstarszych, z pewnością jednak nie do najpiękniejszych. Jak nierealne jest spodziewać się komfortu podczas jazdy koleją, tak trudno w przyzwoitych warunkach oczekiwać na przyjazd pociągu. Na peronie tłok. W pogodne dni usiąść można na ławkach, a gdy nie ma już miejsc, rozlokować się na własnych bagażach. W pogodne dni... A gdy powieje chłodem, lunie deszcz, a do odjazdu pociągu pozostaje parę godzin? Świetlica dworcowa zaprasza. Ponuro tu i nieładnie. Kilkanaście stolików, brudne, zniszczone krzesła, jeden kubeł na śmieci. Wiszący zegar, rozkład jazdy i parę obrazków nie są w stanie ozdobić szarych, odrapanych ścian. Ktoś śpi wsparty łokciami o stół, jakiś pijak bełkocze do siebie, czwórka turystów posila się przed długą podróżą. Jest wcześnie, więc telewizor jeszcze nieczynny. Dla chętnych lektura prasy. Dobrze, że nie ma ich wielu, bo gazet też nie jest za dużo. Z dworcowych megafonów dochodzi głos. Trzeba uważnie słuchać albo najlepiej wyjść na peron, by nie przeoczyć ważnych dla siebie informacji. Głośniki w poczekalni niestety nie działają.

Gdy z powyższych powodów zechcemy pozostać tu dłużej, a „opóźnienie pociągu może ulec zmianie" jest jeszcze bufet dworcowy i restauracja. Ta ostatnia dla tych, którzy w koszty podróży wliczyli wcale nietani, ciepły posiłek. Za to w wydzielonej części bufetu urządzono poczekalnię, parę drewnianych ławek, na których też nie zawsze jest miejsce by usiąść. I jeśli zapach gotowanej fasolki z domieszką dworcowej stęchlizny nie drażni — można i tutaj przeczekać. Pytanie jednak: czy warto? Dla zmęczonych, czekających nie dłużej niż pół godziny jest to smutna konieczność. Pozostałych, którym czas i siły pozwolą, zachęcam pozbyć się szybko bagażu i ruszyć na spacer w kierunku Rynku, gdzie tłok może nie mniejszy, ale wrażenie estetyczne zdecydowanie bogatsze. (ab)

Informacje na telefon

Kilka dni temu podaliśmy garść szczegółów o punkcie informującym o usługach, który znajduje się w DT „Krakus". Niestety zapomnieliśmy zamieścić numer telefonu, pod którym możecie Państwo informacje te uzyskać. **22-98-22 (wewn. 38), w godzinach od 10.00 do 15.30.**

Czysty koks dla indywidualnych odbiorców

W uzupełnieniu notatki z 22.08. wyjaśniamy, że czysty koks sprzedawany będzie jedynie odbiorcom indywidualnym, którzy korzystają z niewielkich pieców domowych. Mieszanka 50 proc. koksu i 50 proc. węgla przeznaczona jest dla instytucji i urzędów. (bb)

Babskie rządy w...

Pod takim tytułem kilkanaście lat temu napisałem o Gminnej Spółdzielni w Kocmyrzowie, gdzie rządy sprawowały, a zresztą pełnią je dotychczas: **Bronisława Zaręba, Halina Kwiecień i Bogusława Frań.** Informacja ta wywołała wiele komentarzy. Jak mogą niewiasty pełnić tak odpowiedzialne funkcje, czy wypada dawać im władzę?... Czas potwierdził słuszność decyzji jaką podjął ówczesny WZGS. Najlepszym na to dowodem jest to, że dziś mamy w gminnych spółdzielniach kilkanaście pań, które pełnią z powodzeniem odpowiedzialne funkcje. W Alwerni prezeską GS jest — **Kazimiera Pierzynka**, a zastępczynią — **Janina Kozak.** W Gdowie wiceprezesuje — **Maria Pajorska**, a w Gołczy — **Wiesława Jagła.** W Kłaju od początku powstania tej instytucji prezesem jest **Stanisława Nowak**, a godnie zastępuje ją **Janina Gradoś.** Naturalnie w Kocmyrzowie dalej pracują: Bronisława Zaręba, Halina Kwiecień i Bogusława Frań, w Myślenicach wiceprezesem jest **Maria Nowak**, a w Pcimiu, także wiceprezesem — **Genowefa Kotecka.** Bardzo dobrze spisują się jak dotychczas: prezes **Helena Łysek** i **Anna Prażuch** z Raciechowic, a także **Justyna Rytel** z Sieprawia. W Sułoszowej jest również kobieta **Emilia Frosik**, w Tokarni **Anna Kluska**, a w Wiśniowej **Zofia Jakubasz** i **Władysława Rokosz.**

Nie pisałbym o tym gdyby nie to, że w dalszym ciągu w większości funkcje prezesa GS zarezerwowane są dla mężczyzn. Okazuje się jednak, że np. w Sieprawiu było wiele zmian kierownictwa GS, ale dopiero przyjście prezes Justyny Rytel unormowało działalność spółdzielni i jest ona jedną z najlepszych. Nie odstępują od grona najlepszych również niedawno powstałe GS: w Kłaju i Raciechowicach, które mogą służyć jako wzór dobrej roboty.

Okazuje się, że „babskie rządy" mają swoje uzasadnienie szczególnie jeśli to dotyczy wymienionych przeze mnie GS. (cm)

raptularz KRAKOWSKI

● **Że w Krakowie pod szczególną opieką mamy zieleń, możemy przekonać się chociażby na Rynku Głównym, gdzie stare drzewa zakuto w żelazne kraty. Sam pomysł nałożenia drzewom dyb powstał kilkanaście lat temu. Stoją więc smętnie nie** na trawniku zielonym ale na **powyginanym żelazie, które nie dodaje uroku krakowskiemu Rynkowi. Co gorsze, jak nas poinformował zdenerwowany Czytelnik, żelazne kraty, nie wymieniane od lat, sterczą nad powierzchnią chodnika grożąc zapatrzonemu na wspaniałe zabytki turyście urwaniem stopy. Nasz Czytelnik stopy co prawda nie stracił, ale rozerwał but o wystającą kratę w taki sposób, że do domu musiał wracać boso. Jakież miał szczęście, że nie zachwycał się pięknem miasta zimową porą.**

Wypadki

W Wieliczce 76-letni motorowerzysta — Wacław B. na skutek wymuszenia pierwszeństwa przejazdu zderzył się z ciężarówką „jelcz" i poniósł śmierć na miejscu ● Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pierwszej pomocy ok. 140 pacjentom ● Służba Ruchu MO interweniowała w 6 wypadkach i 5 kolizjach. (d)

Tornistry — wypierają sprzęt turystyczny

W punktach napraw tłok

Wakacje dobiegają już końca, a w punktach napraw sprzętu turystyczno-sportowego nadal tłoczno. Większość zleceń to: łatanie namiotów i plecaków, wszywanie zamków, naprawy łóżek polowych. Uszkodzony sprzęt przynoszą tutaj ludzie, którzy planują wybrać się jeszcze na letnią włóczęgę we wrześniu, bądź ci (i tych jest najwięcej), którzy już wrócili do domów i teraz oblegają punkty usługowe domagając się szybkiej naprawy sprzętu. Niestety, terminy reperacji są kilkudniowe.

Dobrym przykładem może być placówka WUSP „Gromada" przy ul. Jagiellońskiej 9, specjalizująca się w szyciu. Dziennie przyjmuje się tutaj około 50 zleceń, co jest dużym obciążeniem dla zdekompletowanej załogi. Na 6 stanowisk pracy tylko 3 są obsadzone, co natychmiast znajduje odzwierciedlenie przede wszystkim w... terminach dokonywania napraw. Nawet kierownik zmuszony jest pracować przy maszynie i równocześnie obsługiwać klientów. Innej możliwości wywiązania się z umowy nie ma. Dodatkowym utrudnieniem jest rozpoczęta przed kilkoma dniami dosłowna inwazja rodziców z uszkodzonymi tornistrami swoich pociech. Oczywiście każdy ponagla, chcąc jak najszybciej być obsłużonym w przeddzień nowego roku szkolnego. Tylko nieliczni są w stanie zrozumieć kłopoty drugiej strony. (koż)

DZISIAJ
„Lato z Radiem" w Myślenicach

Organizatorzy: **Rozgłośnia PR w Krakowie, Urząd Miasta i Gminy w Myślenicach, Miejski Dom Kultury, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Myślenicach zapraszają na Zarabie koło jazu.** W programie: ● turniej myślenickich zakładów pracy ● turnieje rekreacyjne ● **pokazy modelarskie (lotnie nad Rabą w godz. 9.00 do 16.00)** ● pokazy ratownictwa wodnego, ● turniej szachowy ● pokazy sprawności i umiejętności psów milicyjnych.

Parking dla zmotoryzowanych przygotowano przy restauracji „Kaskada". „Fiaty 126p" mogą brać udział w slalomie małych fiatów o nagrodę naczelnika. Na zwycięzców czeka talon na benzynę. **Dzisiaj nosiadacze czterech kółek mogą sprawdzić ustawienia świateł, bezpłatnie ustawić zapłony, 20 pytań dla kierowców o godz. 13.30 (nagroda PZMOT) — „Czy znasz nowy „Kodeks drogowy"?**

Estrada na łące na Zarabiu zaprasza od godz. 10.00 do 16.00. Odbędą się tutaj następujące imprezy: ● wystawy sztuki ludowej regionu myślenickiego — rozmowy z twórcami — sprzedaż! ● „Strychy myślenickie" — aukcja staroci ● konkurs dla dzieci — na piosenkę (nagroda PR) ● konkurs rysunkowy dla dzieci — „Pejzaże myślenickie" — nagroda PR ● myślenickie lasy — rozmowy z leśnikami; konkurs na znajomość grzybów ● „Dowcipni na start"! — konkurs na dobre dowcipy ● 100 pytań do naczelnika Myślenic ● pokazy kulturystyczne i karateków ● jazz nad jazem ● „Wiślanie" — 20 minut z kapelą ludową ● 15 minut z Katarzyną Szlęk ● 20 minut z muzyką regionalną ● od 19 — dyskoteka. Na **pobliskich terenach atrakcyjne** (jak na dzisiejsze czasy) **kiermasze handlowe** — w tym kiermasz książki, sprzętu turystycznego, wszystko dla ucznia. Punkt sprzedaży BŁĘKITNEJ! godz. 10.00—16.00.

Myślenicki Miejski Dom Kultury zaprasza po południu i wieczorem. 16.00—20.00 prezentacje malarstwa.**20.30 — wielki radiowy koncert z udziałem Marka Grechuty, Katarzyny Szlęk, Zespołu Sweet Misery Band, Zespołu Andrusy i myślenickich zespołów ludowych.**

UWAGA!!! Naczelnik Myślenic zaprasza wszystkich na 17.00 na pieczonego barana — na łąkę koło jazu!!!

Specjalne linie rekreacyjne

W sobotę dnia 25. 08. 1984 r. odbędzie się w Myślenicach festyn sportowo-rekreacyjny, organizowany przy współudziale Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. W związku z tym Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Krakowie i Oddział Krakowski KPKS uruchamiają specjalne linie autobusowe na trasie Kraków — Myślenice Zarabie.

Autobusy MPK oznaczone literą „Z" będą kursować z Dworca Głównego PKP (pl. Kolejowy przy PKP) **od godz. 7.15 do godz. 11.15** w odstępach 30-minutowych, kursy powrotne z Zarabia **od godz. 15.15 do godz. 20.15** również co pół godziny. Przystanki pośrednie wyłącznie „na żądanie": Mateczny, Borek Fałęcki, Gaj, Mogilany.

Opłata za przejazd jednolita — 60 zł. Dzieci do lat 4 — bezpłatnie, członkowie ZBoWiD — 50 proc. zniżki opłaty. Pozostałe opłaty ulgowe nie mają zastosowania. Bilety sprzedają konduktorzy w autobusach.

Autobusy PKS odjeżdżać będą z Dworca PKS Kraków-Dębniki w godz. 7.00, 8.00, 9.00, 10.00 kursy powrotne — 16.00, 17.00, 19.00, 20.00.

co·gdzie·kiedy?

25, 26 SIERPNIA 1984 R. LUDWIKA, jutro MARII

teatry

SOBOTA

BAGATELA (Karmelicka 6): Janusz Korczak: Król Maciuś I — 10.

Pozostałe teatry nieczynne

NIEDZIELA

BAGATELA (Karmelicka 6): Pierre Marivaux: Igraszki trafu i miłości — 19.15.

Pozostałe teatry nieczynne

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Seksmisja (pol. 15 lat) oraz filmy krótkometraż. — 16.15, 19.15; **MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Zdjęcia próbne (pol. 15 lat) — 15.45, 20, Wóz do Wiednia (CSRS 15 lat) — 17.45; **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 6): Iluzjon: włoski film kryminalny — 16, film prod. USA z cyklu „Sensacja, przygoda, piosenka, dreszczyk, fantastyka" — 18, 20; **PASAŻ** (Pasaż Bielaka): Bajki dla dzieci — 12, 1941 (USA 15 lat) — 10, 13, 15, 17, 19; **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Karate po polsku (pol. 18 lat) — 15, 17; **ŚWIATOWID — DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Król Cyganów (USA 18 lat, poż. z film.) — 15.45, Zwolnienie warunkowe (USA 18 lat, poż. z film.) — 18, Lot nad kukułczym gniazdem (USA 18 lat, poż. z film.) — 20.15; **ŚWIT — DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Żandarm w Nowym Jorku (fr. b.o.) — 14.45, Seksmisja (pol. 15 lat) oraz filmy krótkometraż. — 16.30, 19.15; **SFINKS** (Majakowskiego 2): Kochanica Francuza (ang. 15 lat) — 16, 18, 20; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Duch (USA 15 lat) oraz filmy krótkometraż. — 15.45, Ucieczka z Alcatraz (USA 15 lat) — 18, 20.15; **UGOREK** (os. Ugorek): Żandarm na emeryturze (fr. 12 lat) — 15, Zwykli ludzie (USA 15 lat) — 17.19; **WANDA** (Waryńskiego 5): Tootsie (USA 15 lat) — 16.45, 18, 20.15; **WARSZAWA** (Stradom 15): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) oraz filmy krótkometraż. — 15.30, 18, Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) oraz filmy krótkometraż. — 20.30; **WISŁA** (Gazowa 27): Był jazz (pol. 15 lat) — 15, Gangsterzy szos (USA 15 lat) — 17, 19. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (radz. b.o.) — 9.45, Akademia pana Kleksa cz. I i II (pol. b.o.) — 12.15, Zwolnienie warunkowe (USA 18 lat, poż z film.) — 15.45, Szpital Britannia (ang. 18 lat) — 18, Król Cyganów (USA 18 lat) — 20.15; **WRZOS** (Zamojskiego 50): Bez ślubu (ZSRR 15 lat) — 16, Violette i Francois (fr. 18 lat, poż. z film.) — 17.45, Dreszcze (pol. 15 lat) — 20; **ZWIĄZKOWIEC** (Grzegórzecka 71): W pustyni i w puszczy cz. I i II (pol. 12 lat) — 14.30, Tysiąc miliardów dolarów (fr. 15 lat) — 18, 20.30.

KRZESZOWICE — Nowości: Zwolnienie warunkowe (USA 18 lat, poż. z film.); **MYŚLENICE — Wisła:** Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 lat); **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Corleone (wł. 18 lat, poż. z film.); **SKAWINA — Piast:** Powrót do domu (USA 15 lat, poż. z film.); **SŁOMNIKI — Czar:** Prywatne piekło (USA 15 lat, poż. z film.); **WIELICZKA — Górnik:** Violette i Francois (fr. 18 lat, poż. z film.).

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

MŁODA GWARDIA — STUDYJNE: Samson (pol. 15 lat) — 15.45, Korek (wł. 18 lat, poż. z film.) — 18, 20; **PASAŻ:** Bajki dla dzieci — 12, 13, 14, 1941 (USA 15 lat), 10, 15, 17, 19; **PODWAWELSKIE:** Bajki dla dzieci — 12, Karate po polsku (pol. 18 lat) — 15, 17; **ŚWIATOWID — DUŻA SALA:** Piraci na Pacyfiku (rum. b.o.) — 14, Król Cyganów (USA 18 lat, poż. z film.) — 15.45, Zwolnienie warunkowe (USA 18 lat, poż. z film.) — 18, Lot nad kukułczym gniazdem (USA 18 lat, poż. z film.) — 20.15; **ŚWIT — DUŻA SALA:** Księżniczka w oślej skórze (ZSRR b.o.) — 13, Żandarm w Nowym Jorku (fr. b.o.) — 15, Seksmisja (pol. 15 lat) oraz filmy krótkometraż. — 16.30, 19.15; **SFINKS:** Bajki dla dzieci — 11, 12, Kochanica Francuza (ang. 15 lat) — 16, 18, 20; **UGOREK:** Bajki dla dzieci — 14, Zew rodu (CSRS b.o.) — 15, Żandarm na emeryturze (fr. 12 lat) — 17, Zwykli ludzie (USA 15 lat) — 19; **WANDA:** Mały Iluzjon: Winnetou i Apanaczi (jug.-RFN b.o.) — 10, 12, Tootsie (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15; **WRZOS:** Bajki dla dzieci — 12, Trzeci Książę (CSRS b.o.) — 13, Bez ślubu (ZSRR 15 lat) — 16, Violette i Francois (fr. 18 lat, poż. z film.) — 17.45, Dreszcze (pol. 15 lat) — 20.

DOBCZYCE — Raba: Wilczyca (pol. 18 lat); **GDÓW — Promyk:** Blues Brothers (USA 15 lat).

Pozostałe kina jak w sobotę

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (10—15), **SKARBIEC KORONNY i ZBROJOWNIA** (10—15), **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15), Wystawa „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (sob. 9—15, niedz. 12—15), **MUZ. W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30), **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce"; „Współpraca polsko-radziecka Tradycje — dorobek — perspektywy" (sob. 10—17, wst. wol., niedz. 10—15, wst. wol.), **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej"; „Miejsce zesłań i emigracji politycznej Lenina" (9—15, wst. wol.), **MUZEUM PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współczesna fauna polska (10—13, wst. wol.). **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 3): Wyst.: „Polska kultura ludowa"; „Dzieła i twórcy w 40-leciu PRL" (10—15), **MUZEUM HISTORYCZNE: KRZYSZTOFORY** (Rynek Główny 35): Wystawa „Z dziejów i kultury Krakowa" oraz prezentacja medali darowanych przez Jana Pawła II (9—15), **FRANCISZKAŃSKA 4:** „Kraków stary i nowy" (pokonkursowa wystawa malarstwa (9—15), **WIEŻA RATUSZOWA** (9—15), **JANA 12:** Wystawa zegarów (9—15), **POMORSKA 2:** Wyst. „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (9—15), **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa: „Z dziejów kultury Żydów" (9—15), **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje N. Huty", „Mumie egipskie w świetle promieni X", „Victoria wiedeńska w figurze histor." (sob. 14—18, niedz. 11—14), **PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA** (Rynek Gł.), Wyst. „Dzieje rynku krakowskiego" (sob. 9—16, niedz. 13—17), **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl. Bohaterów Getta 18): Muzeum Pamięci Narodowej (sob. 10—14, niedz. 10—16), **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 3): „Kolekcja Grupy Krakowskiej" (pokaz IV) (11—17), **BWA** (pl. Szczepański 3a): (niecz.), **GALERIA „ARKADY"** (pl. Szczepański 3a): (niecz.), **GALERIA PLASTYKA** (pl. Szczepański 5): Wystawa malarstwa, grafiki, rzeźby oraz sztuki użytkowej (sob. niecz., niedz. 10—18), **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice): Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—16), **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 9): (10—16), **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 r. (10—16), **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19); (sob. 10—15.30), niedz. niecz.), **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA"** (Tetmajera 28): Wyst. „Folklor wsi podkrakowskiej" (niecz.), **MUZEUM LOTNICTWA I ASTRONAUTYKI** (al. Planu 6-letniego 17): (10—14), **SALON** (al. Róż 3): (10—17), **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): **CZYTELNIA** Wyst. mal. R. Golińskiego (sob. 11—19, niedz. 11—15), **GALERIA:** Wystawa „Plakat kulturalny" (z okazji 40-lecia PRL): (sob. 11—15, niedz. niecz.), **KLUB MPiK** (Nowa Huta, plac Centralny), **CZYTELNIA:** (niecz.), **GALERIA:** (niecz.), **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka) (8—17), **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka): (8—17).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Wystawa „Myślenickie placówki kulturalne w 40-leciu PRL" (10—13), **MDK** (Świerczewskiego 14): Wyst. malarstwa Haliny Cieślińskiej-Brzeskiej (niecz.), **MIEJSKIE SALE WYSTAWOWE** (3 Maja 1a): Wystawa rzemiosła artystycznego z rejonu Myślenic (sob. 10—13, niedz. niedz.).

szpitale DYŻURNE

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę).

Sobota: **CHIRURGICZNY:** ul. Kopernika 21, **CHIRURGII DZIEC.:** Instytut Pediatrii AM — Kraków--Prokocim, **LARYNGOLOGICZNY:** ul. Kopernika 23a, **UROLOGICZNY:** ul. Grzegórzecka 18, **OKULISTYCZNY:** Witkowice.

Niedziela: **CHIRURGICZNY:** ul. Kopernika 40, przyp. uraz. — ul. Trynitarska 11, **CHIRURGII DZIEC.:** ul. Prądnicka 35, **LARYNGOLOGICZNY:** ul. Kopernika 23a, **UROLOGICZNY:** ul. Prądnicka 35, **OKULISTYCZNY:** ul. Kopernika 38.

SOBOTA

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), zgłaszanie wizyt domowych (8—12).

ŚRÓDMIEŚCIE: (al. Pokoju 4) — tel. 11-83-96 (8—19), gabin. stomatolog. (8—14), **Skawińska 8** — tel. 66-34-52; **Długa 38** — tel. 22-86-77; **Radomska 36** — tel. 11-26-44; **Ułanów 29a**, tel. 11-53-33, **NOWA HUTA (os. Jagiellońskie 1):** tel. 48-56-26 (8—19); gabinet stomatoolg. (8—14); **(os. Na Skarpie)** — tel. 44-19-30; **(os. Złoty Wiek)** — tel. 48-20-70 **(os. Wzgórza Krzesławickie)** — tel. 44-57-77 zgłaszanie wizyt domowych — tel. 44-17-70.

KROWODRZA: (Wójtowska 3) — tel. 33-21-97 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14), **(Rusznikarska 17)** — tel. 33-45-33, **(os. Widok)** — tel. 37-07-40, **(al. Krasińskiego 28)** — tel. 22-52-66.

PODGÓRZE — (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-41 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14), **(Teligi 8)** — tel. 55-40-55 **(Szwedzka 27)** — tel. 66-38-72 **(Niemcewicza 7)** — tel. 66-12-08, (ul. Na Kozłówce), tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR. ZDROWIA: (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice, Trzyciąż — Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko.

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8), Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14), Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 53), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel. 999, zachorowania i przewozy tel. 22-29-99; Podstacje KPR: Rynek Podgórski 2 — tel. 66-69-99, Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99, Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, N. Huta — tel. 44-49-99, Krowodrza (Piastowska) — tel 33-39-99, Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice — tel. 48, Proszowice — tel. 9, Myślenice — tel. 999, Skawina (Kazimierza Wielkiego 4): tel. dla mieszkańców: 999; tel. miejski: 761-444, Wieliczka — tel 9 i 22-33-54, Niepołomice — tel. alarmowy: 198; tel. miejski; 210-209, Iwanowice tel. 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali.

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81), tel. 48-00-84 (6—22).

OGRÓD BOTANICZNY (Kopernika 27): (9—19).

TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 34-02-43; 34-02-44, wewn 13 i 20 (8—19).

ŻEGLUGA KRAKOWSKA — tel. 22-62-55, 22-18-60, 22-57-55 (rejsy statkiem po Wiśle do Bielan: 9, 11, 13, 15, 17.

ZIELONY TELEFON (zgłaszanie przypadków zanieczyszczenia środowiska) — nr 21-33-64 (7—20).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (czynna 8—15).

Dyżury nocne pełnią apteki: Rynek Gł. 42, Krakowska 1, Pstrowskiego 27, Kazimierza Wielkiego 117, Nowa Huta — os. Centrum A, bl. 4, os. Centrum C, bl. 6.

MYŚLENICE (Rynek 10)

SKAWINA (Ogrody)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 12)

PROSZOWICE (1 Maja 81)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Niepołomicach, Sułkowicach, Alwerni, Dobczycach, Skale i Słomnikach.

inne.....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY — tel. 22-25-66, 22-31-38 (15.30—22).

INFORMACJA KULTURALNA KDK (Rynek Gł. 27): tel. 22-32-65 (13—17).

POMOC DROGOWA PZMot. (al. Planu 6-letniego 154) — tel. 44-17-60 i tel. 44-16-32 (7—22), ul. Kawiory 3 — tel. 37-55-75 (7—22).

radio

SOBOTA

PROGRAM I
na fali 1322 m, czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

13.00 Komunikaty 13.10 Radio Kierowców. 13.20 Śpiewa Cezar Tataru. 13.30 Konc. rekl. 14.05—15.55 Mag muz „Rytm". 15.55 Radio Kierowców. 16.05 Merkuriusz rządowy. 16.30 Konc życzeń. 16.55 Przezorny zawsze ubezpieczony. 17.00 Muz. i aktualn. 17.25 Alkoholizm, alkohol. 17.30 Studio Sport 18.00 Matysiakowie 18.30 Studio Sport. 19.20 Studio Sport 19.30 Radio dzieciom 20.05 W kilku taktach, w kilku słowach. 20.05 Komunikaty Tot Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komunikaty 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Pół tuzina atrakcji muz. 22.25 Na rockową nutę 23.10 Panor. świata 23.25 Zaproszenie do tańca.

PROGRAM II
stereo i aud. lok. Rozgł. PR w Krakowie — UKF 68.75 MHz

DZIENNIKI: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 20.40, 0.50

12.00—14.00 **Kraków na antenie:** Lato na Zarabiu – progr. na żywo. 14.00 A MacLean: „Athabaska" 14.10 Gwiazdozbiór. 17.05—18.30 **Kraków na antenie:** 17.05—17.30 **Lato na Zarabiu** 17.30—18.00 Gwiazdy 40-lecia — Czesław Niemen. 18.00 Co niesie dzień. 18.30 Muz. galeria „dwójki" 19.20 Miniatura liter 19.30 Wieczór w Filh. 20.45 Wieczorne refleksje 20.50 Światowe przeboje po franc. 21.30 —1.00 „Literatura i muzyka" 21.30 Nagranie wiecz. 21.40 Teatr PR — G. Moldowa: „Opowieść starego trenera". 22.10 Radiowa Lista Przebojów. 23.00 J Iwaszkiewicz: „Podróże do Polski" 23.20 Studio Stereo zaprasza. 0.45 Miniat. liter.

PROGRAM III
UKF 66.89 MHz

13.10 Powt. z rozr. 14.00 Lato w Filh 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville. 15.45 Podróże reporterów 16.00—19.00 Zapr. do Trójki. 18.05 Inf sport. 19.44 Pamiętnik potoczny – sierpień 1884 19.30 Trochę swinga 19.50 „Kronika zapowiedzianych śmierci" – odc 6. 20.00 Lista Przebojów Pr III 22.05 24 godz. w 10 minut i in. sport. 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": „Błękitna Piramidka" 22.31 Gitarowe sola G. Bensona. 23.00 Zapras. do Trójki.

PROGRAM IV
na UKF 67.67 MHz oraz na fali średniej 219 m, czyli 1368 KHz oraz dod. na fali długiej 1500 m. w godz. 8.50—16.05

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 16.00, 19.30, 23.50

13.00 80-lecie Horowitza. 13.55 Fel W. Billipa. 14.00 O kulturę słowa. 14.20 Śpiewa H. Banaszak 14.30—16.00 Blok aud dla młodych słuch. 16.05 Z mikrof po kraju. 17.00 Pejzaż polski. 17.20 Encyklopedia kultury. 18.00 Domingo, jakiego nie znamy. 19.00 Portret słowem malow. 19.35 Red Reportaży proponuje. 19.40 Ork. granie. 20.00 Dorośli o harcerstwie. 20.20—21.01 Wieczór ze słuch. — Miron Białoszewski: „Kalejdoskop" 21.01 Kulisy scen i scenek 21.50 Słowo o kulturze 22.05 Spotk z reportażem „Żołnierze z Westerplatte" 22.30 „Kozamastra" 22.50 Lektury „czwórki". 23.00 Rozmowy intymne. 23.15 „Gościu siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie" — fraszki i pieśni J. Kochanowskiego śpiewa L. Długosz (1). 23.55 Kalendarz radiowy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 8.00, 12.05 19.00, 20.00, 23.00

14.30 W Jezioranach 15.00 Koncert życzeń 16.00 Podwiecz przy mikrofonie 17.00 Niedzielne wyd mag. muzycz „Rytm" 17.40 Studio sport 18.00 Dialogi historycz 18.15 Świat muzyki 19.10 Koncert na jeden głos 19.30 Radio dzieciom. 19.50 Śladem naszych interwencji 20.05 Komunikaty Totalizat Sport. 20.10 Przy muzyce o sporcie 21.00 Komunikaty 21.05 Polskie rodowody 21.30 Gwiazdy i legendy Opery Warszawskiej 22.00 Teatr PR — „Naszyjnik królowej" 23.25 Jazz dla wszystkich.

PROGRAM II

DZIENNIKI: 7.00, 13.00, 17.00, 21.00, 0.55.

11.30 Konc. życzeń. 12.00 Muzyka dla kolekcjon. 13.05 Niedzielny koncert Orkiestry PR i TV w Krakowie, pod dyr. Antoniego Wita. 15.50 Piosenki z dobrą dykcją — Danuta Rinn. 14.15 Romanse i nie tylko. 15.00 Konc. chopinowski. 15.30 Katalog wydawniczy. 15.35 Piosenki na telefon 17.05 Zakłócenia odbioru – mag 18.00 Opera — Piotr Czajkowski „Eugeniusz Oniegin". 21.05 Krakowskie aktualn. sport. 21.20 Wieczór płytowy. 0.15 W świecie kameralistyki.

PROGRAM III

12.00 Recital Yo-Yo. 12.50 Bliskie spotkania: Retoryka. 13.05 Niech gra muzyka. 14.00 Prywatnie u Jadwigi Stanozakowej. 14.15 „Kamuflaż" — Nowa płyta Roda Stewarta. 15.00 Życie na gorąco. 15.30 Odkurzone przeboje. 15.50 Bliskie spotkania: Retoryka. 16.00 Dzieła, interpretacje, nagrania. 17.00 „Rówieśnicy". 17.30 Stare i nowe nagrania Trójkowe. 18.00 Jaremi Przybora — „Zuzanna i starzec". 18.47 Wariacje na temat. 19.05 Baw się razem z nami. 21.00 „Barykada ze słów" (aud. poetycka). 21.20 Muzyka jest jak niedziela. 22.00 Rozmyślania przed północą 22.10 Mistrzowie Jana Sebastiana (IV) 22.50 Rozmyślania przed północą 23.00 ZAPRASZ DO TRÓJKI — Olsztyńskie Noce Bluesowe '84. 23.50 „Kompleks Portnoya" (odc. 15).

PROGRAM IV

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 16.00, 19.30, 23.50

13.30 Suwalskie lato muzyczne. 14.30 Uchem Iblsa. 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: „Chłopcy z Placu Broni". 16.05 Muzycz. sierpień w Dusznikach 17.00 Quiz popularnonauk. 17.50 Utwory Ch. Frobergera. 18.00 Światowe zgromadzenie. 18.40 Jan Sebastian Bach – XVI Kantata „Herr Gott dich Loben wir" 19.00 Alfa i Omega 19.35 Sławne orkiestry kameral. i ich soliści 20.20—22.00 Wieczór Muzyki i Myśli 22.00 Refleksje i rezonanse muzycz. 22.50 Lektury czwórki. 23.00 Gra Marek Biliński 23.00 Mag. Publicystyki Kulturaln. 23.55 Kalend radiowy

tv-PROGRAM

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 Program dnia

8.05 Telewizyjny klub producentów zbóż

8.30 Tydzień na działce

9.00 Kino teleferii: „Niebieskie lato", odc. pt. „Ostatnie przedstawienie" — film prod. hiszpańskiej

10.00 Historia dramatu polskiego — S. Grochowiak — „Szachy" reż. Witold Skaruch

11.15 Studio Sport — rel. z Międzynar. Zawodów Przyjaźni. Piłka ręczna kobiet — CSRS. boks — Kuba

12.30 „Z Polski rodem" — program polonijny

13.00 Studio Sport. Boks — Kuba

14.45 „Zdrowie" — program wojskowy

15.15 DT — Wiadomości

15.25 Program dnia

15.30 „Kamienie mówią po polsku"

16.00 „Parada oszustów" (1) Mistrz zawsze traci — film prod. polskiej

16.40 Krzyż i topór — pol. film dok.

16.55 Telewizyjna Lista Przebojów

17.25 „Wywrotka" — film dokument.

17.35 Z filmoteki 40-lecia — „Portrety" — Ewa Szelburg--Zarembina

18.10 Losowanie Dużego Lotka

18.20 Pegaz

19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka"

19.10 Magazyn leśny

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Głos" — film obycz. prod. ZSRR

21.30 Na żywo

22.00 Studio Sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni

23.15 Kino nocne: „Pielęgniarka zrobi to lepiej" — horror prod. ang.

PROGRAM II

10.00 Premiera w Dwójce: „Głos" — obycz. film radziecki

17.00—0.00 SOBOTA w „DWÓJCE"

17.00 DT — Wiadomości

17.05 Wideoteka

17.30 Powitanie z Gdańska: „To jeszcze wróci" — program przedstawiający PUCH, jego historię, ciekawych ludzi

18.00 „Gorąca linia" — express reporterów telewizyjnych Władysławowo — port

18.15 „Kaszubskie morze" — reportaż filmowy

18.30 KRONIKA (Kr.)

19.00 Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi przedstawia: „Pomóc sobie i innym" — w programie dwa filmy ukazujące [illegible] techniki służące przywróceniu zdrowia okaleczonym ludziom. 1. „Oczy niewidomych", 2. „Sens życia"

19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)

20.00 Wieczorne powitanie z Gdańska: „Reminiscencje Festiwalu Sopot '84 — Grand Hotel" — rep. film.

20.15 „W wolne poniedziałki" — reportaż filmowy

20.40 „Czy będzie szóste pokolenie" — felieton o tradycjach kowalskich na Kaszubach

20.50 „Nikt cię nie woła" — program muzyczny

21.20 „Czy jeden z ostatnich" — reportaż o rzeźbiarzu z Kociewia

21.35 „Hel" — program poetycki prezentujący twórczość helskich poetów

21.45 Kino dorosłych — „Sidney Shorr — najlepszy przyjaciel" — film obycz. prod. ang.

Od 23.15 **TYLKO DLA DOROSŁYCH**

23.15 „Naturyści" — reportaż publicystyczny

23.35 „Porno u celników" (rozmowa z celnikami na temat kolportażu pism pornograficznych)

23.45 „Próbować szczęścia" — reportaż filmowy o ruletce, szulerniach, krupierach

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 2: Nowe odmiany zbóż

7.35 TTR — zajęcia wakacyjne, sem. 4: Korzystamy z zaleceń stacji chemiczno-rolniczej

7.55 Po gospodarsku — magazyn spraw wiejskich

8.15 Program dnia

8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy

9.00 Kino Teleranka: „Wakacje Krosza" (4) — film prod. ZSRR

10.10 „Estrada Folkloru" — Kazimierz '84

10.35 „Marcina Zaleskiego opisanie Warszawy" — reportaż

11.00 Wielkie miasta świata — „Lizbona" — franc. film dokument.

12.00 „Siedem anten"

13.00 Studio Sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni. Siatkówka z Kuby

13.50 „Kraj za miastem" — punkty za pochodzenie — tak, czy nie?

14.15 Telewizyjny Koncert Życzeń

15.00 „Krajobraz polski" — od Sławy do Warty — film dokumentalny

15.15 DT — Wiadomości

15.25 Program dnia

15.30 „Stop! Kontrola drogowa" — komedia prod. ZSRR

16.45 „Kaustinen '82", cz. 1 — rep. filmowy z międzynar. festiwalu muzyki ludowej w Kaustinen w Finlandii

17.10 Studio Sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni Kolarstwo — NRD, judo — Polska

17.50 Reportaż z przeszłości: „Desant na lewy brzeg"

18.20 „Antena"

19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja"

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Dagny" — film fabularny prod. polsko-norweskiej

21.25 Studio Sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni

21.55 Przegląd międzynarodowy

22.30 „Poszukiwacze zaginionej barki" — program kabaretowy

PROGRAM II

8.05 Czas reformy

9.05 Film dla niesłyszących: „Dagny" — film fabul. prod. pol.-norw.

10.30 „Krótkofalowcy": program wojskowy

15.00—23.00 NIEDZIELA W „DWÓJCE"

15.00 DT — Wiadomości

15.10 „Jutro poniedziałek" — magazyn codziennych spraw rodzinnych. Klub domatorów

15.40 Niedziela w Czchowie

16.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko": w programie filmy jugosłowiańskie reż. Aleksandra Ilica — 1) „Idylla", 2) „Namiętność", 3) Sowa, 4) Lód

17.05 Kino familijne: „Ojciec Murphy": „Więzy krwi" — film prod. USA

17.55 Wielka Gra — teleturniej

19.00 Wywiady Ireny Dziedzic

19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)

20.00 Studio Sport — relacja z Międzynarodowych Zawodów Przyjaźni

20.40 Jan z Czarnolasu i jego epoka — widow. publ.

21.30 Z pamiętnika szalonej gospodyni — Aniołek Charliego

21.45 Gość „Dwójki"

22.00 Muzyczny relaks

22.10 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach" (5) — „Rozwód"

Za zmiany w ostatniej chwili wprowadzone w programie teatrów, kin, radia i telewizji — redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„GAZETA KRAKOWSKA" — DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ Redaguje kolegium: Krzysztof Cielenkiewicz, Janusz Hańderek, Olgierd Jędrzejczyk, Lech Kmietowicz — sekretarz odpowiedzialny, Wiesław Kolarz — z-ca red. naczelnego, Wiesław Kraj, Władysław Penar — sekretarz odpowiedzialny, Brunon Rajca, Tadeusz Stec, Konrad Strzelewicz, Sławomir J. Tabkowski — redaktor naczelny, Edward Wąsik — z-ca red. naczelnego. Adres redakcji: 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków 1, skrytka pocztowa 556 TELEFON REDAKCJI: centrala czynna w godz. 6—3, nr tel 22-75-88, łączy ze wszystkimi działami ODDZIAŁY REDAKCJI: 33-300 NOWY SĄCZ, ul Narutowicza 5, II p tel 203-34 33-100 TARNÓW, ul Krakowska 12, tel. 56-50 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Krakowie, ul. Wiślna 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie, al Pokoju 3 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul Wiślna 2, 31-007 Kraków, tel 22-70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „GAZETY KRAKOWSKIEJ" przyjmują również oddziały redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej). Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

1 2 3 5 6 **Wydanie 1**

Nr 74 Letnie to i owo

Zioła są coraz droższe i coraz trudniej je kupić. Wykorzystajmy ostatnie dni lata, by przyjemnie i pożytecznie spędzić czas, zbierając je do naszej domowej apteczki. Pamiętajmy by nie zbierać ziół w pobliżu traktów komunikacyjnych i zakładów przemysłowych.

POKRZYWA ZWYCZAJNA

Pokrzywa wyrasta do wysokości 1 metra, silnie parzy, o czym przekonał się każdy z nas. Symbolizuje zaniedbanie i ubóstwo, rośnie w zapuszczonych ogrodach i rumowiskach jako zwykły chwast, ale zawiera bogactwo witamin i soli mineralnych (witaminy C, E, B2, K, około 19 proc. soli mineralnych, zwłaszcza potasu i wapnia, chlorofil, karoten, enzymy, garbniki i inne). Pokrzywa używana była jako roślina włóknista mniejszej wartości. Tkactwo pokrzywowe, to przede wszystkim wiek siedemnasty, później tę roślinę wyparły bawełna i jedwab. W czasie I wojny światowej używana była do wyrobu tkanin ubraniowych.

Jako roślina lecznicza pokrzywa znana była już w starożytności, między innymi pisał o niej ojciec medycyny — Hipokrates.

W medycynie ludowej świeże, silnie parzące łodygi wraz z liśćmi używane są do biczowania ciała w różnych chorobach chronicznych, w celu wywołania miejscowego przekrwienia skóry. Pokrzywa zalecana jest w przypadku awitaminozy wiosennej, wzmacnia organizm, obniża poziom cukru we krwi, sprzyja tworzeniu się czerwonych ciałek, wpływa dodatnio na pracę nerek, wątroby i pęcherzyka żółciowego, na wydzielanie się soków trawiennych. Działa przeciwbiegunkowo, przeciwgośćcowo, hamuje krwawienia, a medycyna ludowa zaleca stosowanie przy astmie młodych liści wygotowanych w winie i miodzie. Pokrzywa, to znakomity środek do pielęgnacji włosów. Pokrzywa to znakomita przyprawa. Ale jako przyprawa służą tylko świeże i młode wierzchołki pędów zerwane wczesną wiosną. Liście pokrzywy używane są w wielu krajach podobnie jak szpinak. Świeże, sparzone wrzątkiem i drobno posiekane listki, to delikatny dodatek do zup jarzynowych i ziemniaczanych. W kuchni francuskiej sporządza się pokrzywową sałatę, farsz do naleśników, podaje się jako jarzynę do mięsa.

Liście pokrzywy zbiera się od maja do września, przed kwitnieniem rośliny. Zbieramy liście zdrowe, intensywnie zabarwione — w dni pogodne, oczywiście w rękawiczkach. Suszymy w pomieszczeniu przewiewnym i zaciemnionym. Po wysuszeniu przechowujemy w płóciennych woreczkach.

RADY, KTÓRE MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ

● **Jabłka i gruszki**, krojone na sałatkę nie będą czerniały, jeśli wrzucimy je na chwilę do lekko osolonej wody.

● **Lakier do paznokci nie gęstnieje, mniej odpryskuje i szybciej schnie**, jeśli trzyma się go w chłodnym miejscu, najlepiej na dolnej półce lodówki.

● **Mało elastyczne gumki do słoików wecka** dobrze tuż przed zamknięciem słoja posmarować świeżym białkiem.

● **Naczynia ze szkła żaroodpornego bardzo** dobrze myje się grubą solą kuchenną rozrobioną z niewielką ilością octu.

● **Ramy od obrazów i złocenia na meblach** będą wyglądały jak nowe, jeśli oczyścimy je pianą z białka ubitego na sztywno z dodatkiem kilku kropli „bielinki". Pianę rozprowadzamy miękkim pędzelkiem. Po wyschnięciu polerujemy miękkim, czystym, wełnianym gałgankiem.

● **Słodka śmietanka** nie zmieni smaku i nie skwaśnieje, jeśli trzymać ją będziemy w lodówce w szklanym słoiku wstawionym do miseczki z mocno osoloną, codziennie zmienianą wodą.

● **Zapach wapna i farby zniknie** ze świeżo malowanego pomieszczenia, jeśli postawimy w nim wiaderko z wodą, do której wrzucimy duże cebule pokrojone w talarki.

● **Zieloną roślinę**, która z nieznanych powodów zaczyna nagle ginąć w oczach, czasem można uratować, wlewając do doniczki surowe białko z jednego jajka.

WYNALAZKI MAŁE TAKIE...

● Okulary znane były w Chinach już w X wieku, w Europie pierwszy raz wspomniał o nich brat Giordano z Florencji, który znał ich wynalazcę — szklarza z tego miasta. Początkowo były okulary tylko dla dalekowidzów, dla krótkowidzów pojawiły się dopiero w XV wieku.

● Parasol, to wynalazek XVIII wieku, oczywiście w deszczowej Anglii. Prymitywny parasol znany był już w starożytnym Egipcie, ale tkanina rozpięta na drążku i cieniutkich żelaznych prętach uruchamianych sprężyną ma tylko 240 lat.

● Rozporek, tak, ten ze spodni, został, jeśli tak można powiedzieć, wynaleziony w Turcji. Według kronikarzy XVII wieku żołnierze tureccy przecinali dziurę w spodniach, by szybciej gwałcić kobiety w podbitych krajach. Okazało się też, że przez taką dziurę można wygodnie i szybko wysiusiać się. Razem z podbojami tureckimi „wędrował" rozporek po Azji i Europie. Do 1913 roku był on zapinany na guziki, później na zatrzask. Zatrzask wymyślił w 1893 roku Amerykanin W. Judson, ale do zapinania bucików. W 1913 roku wynalazek Judsona ulepszył inżynier G. Sunback. Ten ulepszony zatrzask zdobył rynek dopiero wtedy, gdy do wojskowego stroju wprowadziło go dowództwo armii amerykańskiej. (LE)

Nowe cło na samochody

Można się było spodziewać, że sytuacja ulegnie zmianie, zważywszy, że w 1983 r. sprowadzono do Polski z zagranicy dokładnie 15605 samochodów osobowych produkcji wszystkich krajów europejskich i na dodatek 873 samochody produkcji polskiej.

Od 1 września br. ulega zmianie — częściowej — taryfa celna. Najpoważniejsze zmiany dotyczą prywatnego importu motoryzacyjnego. I tak: **cło za samochody produkcji polskiej wyeksportowane za granicę i stamtąd ponownie indywidualnie sprowadzane na polski obszar celny wynosić będzie 300 zł/kg.** Oznacza to, że kupując na **Zachodzie samochód polskiej produkcji trzeba będzie zań zapłacić w kraju cło: za „fiata 126p" — 180000 zł, za „fiata 125p" i „fso 1500", względnie — jak to się w niektórych krajach Europy Zachodniej nazywa „polski 1300 lub 1500" — 306000 zł, w przypadku „poloneza" — 334500 zł należności celnych.** Czy to się opłaca? Samo cło to 800 dolarów USA (przyjmując zawyżony w obecnych warunkach kurs wolnorynkowy) w przypadku „fiata 126p" i ok. 500-550 dolarów USA w przypadku większych pojazdów produkcji polskiej. I to pod warunkiem, że zostały one wyprodukowane po 1979 r. — w przeciwnym razie płaci się za cło ze zwyżką dodatkową 20 proc., bowiem na pewno nie zależy naszemu krajowi na sprowadzaniu złomu, który trzeba będzie naprawiać za złotówki uszczuplając i tak niedostateczną pulę części zamiennych.

Wysokość cła za samochody polskiej produkcji sprowadzane do kraju jest dziwnie zbieżna ze złotówkową wpłatą na polskie pojazdy kupowane za pośrednictwem przedsiębiorstwa POLMOT w tzw. sprzedaży mieszanej. Przypomnę tylko, że aktualnie wpłata mieszana na „fiata 126p" za pośrednictwem firmy POL-MOT wynosi 800 dolarów USA plus 151000 zł, na „fso 1500" — 1600 dolarów USA plus 299000 zł i w przypadku „poloneza 1,5 L" — 2250 dolarów USA plus 398000 zł.

Znacznie wyższe będzie od 1 września br. cło na samochody produkcji zagranicznej sprowadzane do Polski. W przypadku samochodów osobowych z silnikami gaźnikowymi przy pojemności silnika do 1300 ccm. — 550 zł za kilogram wagi pojazdu. Najpopularniejszy w tej klasie samochód — „škoda" importowana prywatnie do Polski za pośrednictwem firmy SEMEX wymagać będzie zapłaty cła w wysokości 481250 zł w przypadku modelu 105 S, L i 120 L (do tej pory 262500 zł), czyli ok. 800 dolarów USA i 486500 zł za model 120 GLS. Prywatny import „škody" spadnie więc niemal do zera pod warunkiem, że w razie wznowienia sprzedaży „škody" za pośrednictwem firmy POL-MOT — co na pewno nastąpi w tym roku — cena modelu 105 L utrzyma się na poziomie ceny ubiegłego roku, czyli 2000 dolarów USA.

Tak więc **za pojazdy z silnikiem GAŹNIKOWYM produkcji zagranicznej obowiązywać będzie cło w następującej wysokości: do 1300 ccm. — 550 zł/kg wagi samochodu (wedle danych fabrycznych) w klasie 1301-1800 ccm.: 700 zł/kg wagi pojazdu i powyżej 1801 ccm. — 1100 zł/kg wagi pojazdu.**

W przypadku samochodów osobowych z silnikiem WYSOKOPRĘŻNYM obowiązywać będzie od dnia 1 września br. cło w wysokości: do 1300 ccm. pojemności skokowej silnika — 300 zł/kg wagi pojazdu, w klasie 1301-1800 ccm.: 500 zł/kg i powyżej 1801 ccm. — 900 zł za 1 kilogram wagi samochodu. W tej ostatniej klasie mieszczą się wszystkie samochody marki „mercedes". Za model 190 D płacić się więc będzie cło w wysokości 999000 zł, za model 200 D — 1237500 zł, za model 240 D — 1246500 zł, zaś za model 300 D — 1300500 zł cła. Komu się to opłaci? Można się spodziewać, że zwiększą się zastępy klientów firmy POL-MOT oferującej samochody fabrycznie nowe, a także firmy POLIMAR, gdzie wybór samochodów używanych produkcji zachodniej jest niezwykle bogaty. A przy tym klienci obu firm nie płacą ani cła, ani podatku...

Można utracić dowód rejestracyjny

Nie wszyscy użytkownicy pojazdów zdają sobie sprawę z tego, że organ kontroli ruchu drogowego może zatrzymać dowód rejestracyjny za użytkowanie samochodu niesprawnego technicznie jeżeli: **wskaźnik zużycia bieżnika opony wskaże jego graniczne zużycie lub — przy braku wskaźnika — rzeźba bieżnika ma głębokość mniejszą niż 1 milimetr.**

Jak rozpoznać owo graniczne zużycie bieżnika? **Otóż opony firmy STOMIL — zarówno z Dębickich jak i Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych — są wyposażone we wskaźnik zużycia bieżnika. Na obwodzie opony w 6 lub w 7 punktach (w zależności od wymiaru opony) umieszczone są maleńkie litery TWI (z angielskiego TREAD WEAR INDICATOR), w których bieżnik jest o 1,6 mm płytszy niż w pozostałych miejscach opony. Oznacza to, że jeżeli bieżnik w punktach TWI zostanie starty „na łyso", należy przerwać eksploatację opony.** Dalsza eksploatacja jest szczególnie niebezpieczna na śliskiej nawierzchni, a poza tym utrudni późniejsze bieżnikowanie opony.

podaje po raz 421. WOJCIECH MACHNICKI

PIERRE SALINGER RZECZNIK PRASOWY J. KENNEDY'EGO O RODZINIE KENNEDYCH

Roberta Kennedy'ego poznałem w 1956, gdy pracowałem dla magazynu Colliera. Jako dziennikarz badałem ciemne sprawki w związkach zawodowych, on czynił to samo jako prokurator. Umówiłem się z nim, bo chciałem uzyskać od niego pewne wiadomości. W dziesięć tygodni później Collier splajtował. Robert Kennedy zaprosił mnie wówczas do Waszyngtonu proponując współpracę. Natychmiast się zgodziłem. Nikt nie pracował pilniej niż Robert. 18 godzin na dobę, niekiedy nawet więcej. Oficjalnie uchodził za człowieka „bez skrupułów". A przecież nie znałem nikogo, kto miałby lepszą antenę odbierającą uczucia otoczenia jak on. Już kilka zdawkowych słów i gestów wystarczało, by wiedział co ludzie czują. W roku 1964 kandydowałem do senatu i przegrałem wybory. Pierwszy zatelefonował Robert, znalazł najwłaściwsze słowa: „Przegrał pan, bo został pan wierny swoim zasadom". A przecież mógł też powiedzieć: „Przykro mi, że pan nie wygrał", albo „szkoda". Ale on powiedział dokładnie to, co było mi potrzebne jako pociecha. Lata między śmiercią Johna i Roberta Kennedych były w USA czasem politycznego i osobistego badania sumień. Robert reprezentował następujące cele: zakończenie wojny w Wietnamie, równe prawa dla kolorowych, zwalczanie ubóstwa w USA i na świecie. Gdy kiedyś rozmawialiśmy o Ameryce Łacińskiej, Bobby powiedział: „Gdybym tam się wychował, to stałbym się prawdopodobnie Che Guevarą".

Kay Halle, przyjaciółka rodziny, powiedziała o Robercie: „Zdawało się, że on w jakiś tajemniczy sposób przeczuwał swój los, że na zrealizowanie wszystkich zadań, jakie sobie postawił nie starczy mu czasu. Sprawiał wrażenie, że czuje, iż każda chwila jest droga i nie można jej zmarnować". Przez te wszystkie lata, ani razu nie zdradził się, że chciałby zostać prezydentem. W czasie kadencji Johna starał mu się jak najwięcej pomagać, najpierw jako minister sprawiedliwości, potem jako doradca. W kilka tygodni po zamachu jeden z dziennikarzy, który był umówiony w ministerstwie z Robertem zastał go siedzącego przy biurku z twarzą ukrytą w dłoniach. Twarz mokra była od łez.

Kiedy Bobby kandydował w roku 1964 do senatu, wielu demokratów naciskało go by ubiegał się o fotel wiceprezydenta. Ale on nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby się znaleźć na liście obok Johnsona. Lyndon B. Johnson nienawidził Roberta szczerze, gdyż sądził, że w roku 1960 Robert chciał storpedować jego kandydaturę na wiceprezydenta. Nie jest to prawda, Robert nawet popierał kandydaturę Johnsona. Po nominacji Johna F. Kennedy'ego zaproponował nawet tego człowieka ze stanów południowych. Powiedział: „Myślę, że on mógłby nam pomóc wygrać wybory".

Tę historię opowiadałem Johnsowi po śmierci Johna z pięć razy. Nie chciał w to uwierzyć. W swej nienawiści do Roberta poszedł tak daleko, że zagrażał nawet jego karierze. Pewnego dnia oznajmił, że wszystkich członków gabinetu wyklucza z kandydowania na prezydenta. Zrobił to tylko po to, aby zmusić do milczenia tych wszystkich, którzy chcieliby zobaczyć na liście Roberta Kennedy'ego. Bobby zwyciężył w wyborach w Nowym Jorku i zasiadł w senacie. Miejsce w senacie było dla niego trampoliną. Podjął podróże do Ameryki Łacińskiej, do Afryki Południowej, aby znaleźć słuchaczy dla swych idei.

ROBERT KENNEDY (1)

Dopiero w roku 1967 rozpoczęły się poważne rozmowy na temat ewentualnego kandydowania Roberta do najwyższego urzędu. Ale zdecydował się na to ostatecznie dopiero wówczas, gdy Johnson zrezygnował z ubiegania się o nominację prezydenta w przyszłej kadencji. Myślę, że Robert zostałby kandydatem Partii Demokratycznej, gdyby nie zginął. Na początku czerwca powiedział, że jeśli powiedzie mu się w dwóch przedwyborach to ma gwarantowane zwycięstwo. 5 czerwca wybrały go Kalifornia i Południowa Dakota. Na dziesięć dni przed wyborami wstępnymi w Kalifornii byłem na proszonym obiedzie u Paula Ziffrena. Tam spotkałem jednego z przyjaciół, francuskiego pisarza Romain Garego. Powiedział do mnie: „Wie pan chyba o tym, że pański szef ma zostać zamordowany?".

„Dlaczego pan tak myśli?", zapytałem. „Dla rozłamanej Ameryki jest on zbyt bezkompromisowy, zbyt prowokacyjny, zbyt młody, zbyt dobrze wyglądający, zbyt szczęśliwy, zbyt sprytny, zbyt często odnosi sukcesy. Dla każdego, którego dręczy mania prześladowcza jest on ucieleśnieniem niesprawiedliwości".

(C.d.n.)

Oprac.: J. HERIAN-ŚLUSARSKA

KWADRAT LOGICZNY

LOTNISKO

	BŁĄCHARZ	KONAR	SZEWC	KUCHARZ	KRAKÓW	WROCŁAW	GDAŃSK	POZNAŃ	9·50	10·10	10·30	10·50
DANUTA												
JÓZEF												
PAWEŁ												
BEATA												
9·50												
10·10												
10·30												
10·50												
KRAKÓW												
WROCŁAW												
GDAŃSK												
POZNAŃ												

Proponujemy dziś Państwu nową zabawę logiczną. Jak nas zapewnia jej autor, a nasz stały felietonista z Albionu Jerzy Karo, jest ona niezwykle popularna na Wyspach Brytyjskich. Pisma prześcigają się w zamieszczaniu tego typu zgadywanek, a nawet wydawane są całe zeszyty à la nasz „Szaradzista".

Przeciętny, pożądany czas rozwiązywania kwadratu wynosi 12 min.

Jeśli ten nowy rodzaj łamigłówki przypadnie Wam do gustu — będziemy je zamieszczać na zmianę z obecną w tym miejscu co dwa tygodnie „Łamigłówką z Agory".

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie do 31 sierpnia br. opatrując ją dopiskiem „LOTNISKO". Wśród nadawców prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 5 nagród książkowych.

Z podanych fragmentów rozmowy między czwórką pasażerów wywnioskuj jakie są ich imiona, nazwiska, dokąd lecą i o której godzinie.

1 — Kowal: *„Ja lecę do Poznania".*
2 — Szewc: *„Ja odlatuję o 10.30 ale nie do Wrocławia".*
3 — Józef: *„Ja lecę do Krakowa po odlocie Pawła".*
4 — Beata: *„Odlatuję o 10.10 ale nie jestem Kucharzem".*

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA NR 32

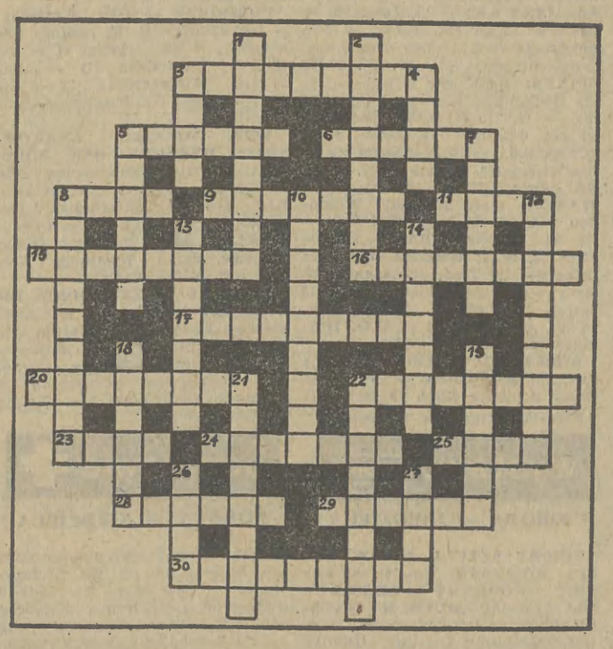

POZIOMO: 3. miejscowość we Francji, największa elektrownia wodna na Rodanie, 5. rzeźbiarz, twórca pomnika Mickiewicza w Krakowie, 6. w przenośni — wyjście, 8. siedzi w kinie, 9. polski narciarz, który zdobył złoty, olimpijski medal, 11. groźny chwast polny, 15. speleolog, 16. oficer przyboczny, 17. część miasta, 20. berberys, 22. parzy choć nie gorąca, 23. muzułmański książę, 24. zapusty, 25. organizacja społeczna lub międzynarodowa, 28. jada dużo i łapczywie, 29. poobiednia drzemka, 30. broń odpustowa.

PIONOWO: 1. niejadowity wąż (krajowy), 2. jeden z cykli Grottgera, 3. chwyty komediowe stosowane w filmach, 4. właśc. Josip Broz, 5. miejsce rzekomej śmierci Ordona, 7. wyspy na Pacyfiku w pobliżu Alaski, 8. Normanowie zasymilowani z bojarami ruskimi, 10. hitlerowski obóz zagłady, 12. armata przeciwlotnicza, 13. narząd równowagi i słuchu, 14. ważne urządzenie w aparacie fotograficznym, 18. brama otwarta na..., 19. ubezpiecza kolumnę wojskową, 21. twierdzenie przyjmowane bez dowodu. 22. sprzątaczka w hotelu, 26. najdoskonalsze lekarstwo, 27. przy jedzeniu nie należy otwierać.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 31.VIII.1984 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 32". Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

POZIOMO: 3. Eurypides, 5. prawda, 6. obława, 8. czop, 9. przerwa, 11. plan, 15. Kastylia, 16. awantura, 17. galaretka, 20. almanach, 22. prognoza, 23. spiż, 24. trzonek, 25. wena, 28. wiedza, 29. gitara, 30. tendencja.

PIONOWO: 1. pruderia, 2. zdobywca, 3. etat, 4. stal, 5. prosta, 7. atleta, 8. Czarnolas, 10. esperanto, 12. narzędzia, 13. plagiat, 14. Palafox, 18. żagiew, 19. knieja, 21. horyzont, 22. pieniacz, 26. test, 27. Mata.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie KRZYŻÓWKI NR 30 z 11/12 bm. KSIĄŻKI otrzymują: Adam **Chmiel**, Emil **Kucharski** — Dębica, Władysława **Karaś** — Jodłownik, Krzysztof **Kapusta**, Adam **Pasternak**, Leszek **Rymarowicz**, Wacława **Stanek** — Kraków, Maria **Joniec** — Limanowa, Stanisława **Gaś** — Pabianice, Małgorzata **Porębska** — Skawina.

NAGRODY WYŚLEMY POCZTĄ.

Zdarzenia z Temidą

Noc w sypialnym

Było to jeszcze przed sezonem urlopowym, kiedy zakupienie biletu na miejsce w wagonie sypialnym nie przedstawiało większego problemu. 35-letni inżynier Andrzej M. wybierający się na służbową delegację do nadmorskiego województwa, wyposażony w odpowiedni dokument podróży wsiadł więc do sleepingu z budującym postanowieniem spędzenia spokojnej nocy. Z tego postanowienia nic jednak dobrego nie wyszło...

Delegacyjny inżynier zainteresował się młodą damą dłuższy czas tkwiącą przy oknie w wagonowym korytarzu. Zaczęło się od banalnej rozmowy o niczym, jednak w miarę upływu czasu dialog stawał się bardziej konkretny. Tak konkretny, że dalszą wymianę poglądów przygodni znajomi postanowili odbyć w zaciszu sypialnego przedziału.

Uprzejmy konduktor przyniósł kawę, a gdy otrzymał przekonującą finansową zachętę, dostarczył najpierw jedną, a potem drugą butelkę wódki. Gdy atmosfera stała się już bardzo sympatyczna, gospodarz wagonu dalej zachęcany banknotami, zobowiązał się, iż do przedziału zajmowanego przez inżyniera, a teraz także przez przypadkową towarzyszkę podróży, nikogo nie wpuści. Na stacjach pośrednich ewentualnym chętnym odpowiadać będzie, że miejsc wolnych nie ma.

Neseser młodej damy z przedziału „żeńskiego" przeniesiony został do przedziału „męskiego", dalszy jednak rozwój wypadków przebiegał już za zamkniętymi drzwiami. Dopiero rankiem drzwi zostały z impetem otworzone i stanął w nich przerażony inżynier. Okazało się, co po przebudzeniu stwierdził, iż zniknęła gdzieś towarzyszka nocy, a razem z nią, co gorsza, jego bagaż. Inżynier mógł przeboleć jeszcze stratę 15 tys. zł, kilku sztuk ciuchów, w żadnym jednak razie służbowych dokumentów, które wiózł na drugi koniec Polski. Dokumentów poufnych, nie mogących trafić w niepowołane ręce. Dokumenty znajdowały się teraz w posiadaniu nieznanej pani, dla której nie przedstawiały żadnej wartości, zaś dla inżyniera stanowiły wartość bezcenną. Ich utrata groziła mu bowiem surowymi sankcjami dyscyplinarnymi.

Konduktor szczerze przyznał, że nieznajoma osóbka wysiadła nad ranem na jednej ze stacji, jednak nie interesował się czy wynosi ze sobą tylko swój bagaż. W końcu jest tylko konduktorem i do jego obowiązków nie należy wcale piecza nad dobytkiem pasażerów, zwłaszcza wówczas, gdy ci ostatni zamiast spać spokojnie, zapraszają do przedziału nieznane osoby.

Andrzej M., rad nie rad, o swojej wagonowej przygodzie tak smutnie zakończonej, zawiadomił milicję. Ta ostatnia przesłuchała kogo trzeba, dokładnie pytając o rysopis złodziejki, nie czyniąc jednak poszkodowanemu większych nadziei na odzyskanie i pieniędzy, i dokumentów.

Inżynier za namową swoich kolegów w kilku dziennikach zamieścił ogłoszenie, obiecując dużą nagrodę za zwrot przede wszystkim poufnej dokumentacji. Podał swój prywatny numer telefonu, cierpliwie czekając na jakikolwiek sygnał. Liczył, że być może młoda dama, łasa na pieniądze, zwróci kartonową teczkę kryjącą wykresy, analizy itp.

Telefon rzeczywiście się odezwał, tyle tylko że Andrzej M. usłyszał w słuchawce nie damski, lecz męski głos. Rozmówca inżyniera twierdził, iż jest w posiadaniu teczki, gotów jest ją zwrócić, ale pod warunkiem godziwej zapłaty. Andrzej M. zaproponował 10 tysięcy, nieznajomy zaśmiał się tylko twierdząc, że poniżej 50 tysięcy rozmowa nie ma sensu. Andrzej M. z konieczności zaakceptował propozycję.

To stanowcze żądanie rozmówcy odnośnie finansowej nagrody usprawiedliwiało podejrzenia inżyniera, że posiadacz teczki jest w jakiś sposób związany ze złodziejką. Andrzej M. postanowił więc o telefonicznej rozmowie zawiadomić milicję.

Na umówione spotkanie zjawił się młody człowiek, nie przewidujący, że na jego przybycie oczekuje nie tylko inżynier. Nieznajomego poproszono o dokumenty. Okazało się, że posiadaczem teczki jest 28-letni Wacław B. Zaczęło się przesłuchanie.

Podejrzany przekonawszy się, że wpadł w pułapkę nie zamierzał opowiadać milicji bajeczki o przypadkowym znalezieniu teczki, lecz najszczerszą prawdę. Prawda zaś ta była taka.

Jedną z jego wielu znajomych jest 23-letnia Barbara K. Dziewczyna lubi pieniądze i aby je zdobyć gotowa jest na wszystko. Kiedyś więc Wacław B. bawiąc w mieszkaniu przyjaciółki natknął się na dziwne dokumenty. W odpowiedzi na pytania panna Barbara przyznała, że okradła faceta, z którym spędziła noc w pociągu. Z łupu zostały tylko te bzdurne papierzyska. Wacław B. także do kartonowej teczki nie przywiązywał większej wagi, ale przywiązywać zaczął, gdy przeczytał ogłoszenie w gazecie i wszystko sobie pięknie pokojarzył. Postanowił z kradzieży dokonanej przez przyjaciółkę wyciągnąć i swoją prywatną korzyść. Teraz widzi, że dał się nabrać.

Po tej szczerej rozmowie z Wacławem B. zatrzymanie młodej złodziejki nie przedstawiało już żadnej trudności. Prowadzone śledztwo wykazało, że konto Barbary K. obciążają i inne przestępstwa, a wśród nich kradzieże dokonywane na szkodę mężczyzn, z którymi panienka spędzała noce w wagonach sypialnych. Inżynier Andrzej M. był jej ostatnią ofiarą...

JANUSZ HAŃDEREK

PRZEGLĄD PRASY

DUCH POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY" zamieszcza rozmowę z wicepremierem Mieczysławem F. Rakowskim:

„...w kierownictwie państwa istnieje pełna świadomość, że pozyskiwanie poparcia obywateli dla polityki wytyczanej przez PZPR i jej sojuszników może odbywać się tylko przez czyny, tj. konsekwentną realizację celów formułowanych w programach.

Sądzę, że dostarczamy wielu dowodów, iż nie wygłaszamy obietnic bez pokrycia. Czynami staramy się przekonać obywateli, iż mogą nam zawierzyć. To dążenie wynika nie tylko z tego, że wyciągamy wnioski z przeszłości, że nie lekceważymy psychologii, odczuć jednostek i zbiorowości itp. Wynika także z tego, że pragniemy mieć sukces, chcemy dowieść, że potrafimy nie tylko wyprowadzić nasz kraj z sytuacji kryzysowej, lecz stworzyć takie warunki społeczno-gospodarcze, aby w przyszłości nie mogły już powtórzyć się te dramatyczne sytuacje, które w minionych kilku latach przeżywaliśmy. Jest to także sprawa osobistej ambicji (...) W wielu istotnych kwestiach wyszliśmy daleko poza zapisy zawarte w sierpniowych porozumieniach. Demokratyzacja wielu dziedzin naszego życia narodowego jest faktem, którego nie można nie dostrzegać. Oczywiście pod warunkiem, że mamy do czynienia z ludźmi, których stać na obiektywną, nie zaprawioną żółcią, bądź zwyczajną nienawiścią, ocenę sytuacji".

„ZAPRASZAMY DO TRÓJKI"

Czyżby „Trójka" (bijąca rekordy popularności audycja PR) była jedyną u nas instytucją, w której rozumie się co to jest kultura masowa — zastanawia się „TU I TERAZ" zamieszczając coś na kształt zbiorowego portretu twórców jej sukcesu. Najprawdopodobniej tajemnica popularności tkwi w metrykach: szef „Trójki" **Wiktor Legowicz** ma 35 lat, z czego 14 w zawodzie (*„Nasze wymagania są dość duże. Pracujemy na żywym mikrofonie. To jest jednak odpowiedzialność i trzeba mieć pewne predyspozycje, żeby po dwóch, trzech czy czterech latach współpracy przemówić do żywego mikrofonu"*).

TERMINAL ALBO WIELKI SKANDAL

W połowie lat siedemdziesiątych podjęto decyzję o wybudowaniu w centrum Warszawy (na wprost Dworca Centralnego) Terminalu dla Polskich Linii Lotniczych „Lot". Terminal to takie miejsce, gdzie załatwia się rezerwacje, sprzedaje bilety, zapewnia bazę noclegową dla podróżnych lecących tranzytem, ogniskuje biura linii lotniczych rozsypane do tej pory po całym mieście, a najkrócej ujmując maksymalnie ułatwia życie ludziom, którzy mają do załatwienia u nas jakiś biznes. Wieżowiec Terminalu (budowę prowadzili Anglicy) 140 m. wys., 45 pięter, straszy pustką. **„Wieża płaczu" Macieja Piotrowskiego** (w cyt. „TiT") to story w odcinkach.

ZOFIA SOLARZOWA: STRASZNIE SIĘ BOJĘ SŁOWA KULTURA

...u nas kultura to znaczy k.o., jakiś urząd kultury, i to jest okropne. Ze współtwórczynią idei Uniwersytetu Ludowego realizowanej najpierw w Szycach, a później w Gaci rozmawia Stefan Atlas w „TYGODNIKU KULTURALNYM" (nr 34):

„Szkoda, że dzisiejsza wieś jest wsią smutną i nie umie znaleźć własnej drogi. Głęboko tkwi w niej przekonanie o niższości wobec miasta. Dopóki wieś nie będzie szanowana, lecz prowadzona, dopóty będzie tak jak jest. Wsi potrzebna jest swoboda tworzenia, jak było za czasów „Wici", potrzebny jest Uniwersytet Ludowy, kierowany przez ludzi, którzy budzić będą na wsi poczucie godności, dbać, żeby wieś była szanowana".

„AZYL"

Słynną w Lublinie mordownię wziął pod swe skrzydła Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy i urządził w niej klub abstynenta. „Azyl" przyjmuje do swego grona ludzi, którzy mieli do czynienia z alkoholem i chcą się od niego uwolnić. Jednak najwięcej bywalców „Azylu" rekrutuje się spośród rodzin zagrożonych alkoholizmem. „VETO" uważa, że należałoby rozreklamować ideę takich klubów. Na pewno.